KAMPANIA 1809 r.

KAMPANIA 1809 r.

GENERAŁ ROMAN SOŁTYK.

KAMPANIA 1809 r.

RAPORT O DZIAŁANIACH ARMII

POZOSTAJĄCEJ POD ROZKAZAMI ks. J. PONIATOWSKIEGO

PODCZAS KAMPANII 1809 r.

Przekład z francuskiego

E. LESZCZYŃSKIEJ.

WARSZAWA.
DRUK JÓZEFA SIKORSKIEGO, WARECKA 14.
1906.

PRZEDMOWA.

Generał artyleryi, Roman hr. Sołtyk, urodził się w Warszawie w r. 1791 z ojca Stanisława (bratanka biskupa Kajetana), podówczas posła z województwa krakowskiego na Sejm Wielki, ongi szambelana królewskiago i rotmistrza kawaleryi narodowej, a późniejszego marszałka sejmu z r. 1811, senatora-kasztelana Królestwa Polskiego i więźnia stanu w latach 1826 — 1829, oraz matki Karoliny z ks. Sapiehów 1-o voto Teodorowej Potockiej, wojewodziny bełzkiej.

Spadkobierca dużej fortuny i znakomitego nazwiska, głośnego w Rzplitej przez pamięć na niewolę nieszczęśliwego biskupa krakowskiego, od szlachetnego swojego ojca odebrał zdrowe wskazania ofiarnej służby dla kraju. W domu rodzicielskim, który w rozkwitającem dążeniu do odrodzenia narodowego zajmował w Warszawie jedno z miejsc przodujących, w atmosferze nauki i myśli, które

wnosili tam tacy ludzie, jak Staszyc, Osiński, Albertrandy — pod okiem światłej i rozumnej matki, a pod kierunkiem najlepszych mistrzów, staranne odebrał wychowanie. Tu, jak głosi piękna rodzinna legenda, w piątym roku życia, jak drugi Hannibal, zaprzysiądz miał wracającamu z pruskiej niewoli ojcu wieczną dla wrogów nienawiść. To pierwsze wrażenie lat dziecinnych, z rodzinnego wyniesione domu, wywarło na wrażliwej duszy chłopięcia wpływ niczem już później niezatarty.

Wysłany przez ojca za granicę dla dopełnienia edukacyi, podróżował wiele i przez dwa lata (1805—1807) w nowozałożonej, znakomitej szkole politechnicznej w Paryżu pobierał nauki. W roku 1807 powrócił do kraju i wstąpił do wojska w stopniu podporucznika artyleryi pieszej. Mianowany w r. 1808 przez ks. Józefa porucznikiem, w roku następnym, wśród zrywającej się już zawieruchy wojennej. otrzymał rangę kapitana i dowództwo w kompanii artyleryi konnej, którą ojciec jego własnym wystawił kosztem.

Chlubną dla oręża polskiego kampanię 1809 roku w zaszczytny dla siebie odprawił sposób. W walkach pod Kockiem i Sandomierzem wziął pierwszy chrzest żołnierski; przy szturmie Zamościa (20 maja), za pożar w magazynach twierdzy, ogniem armatnim własnoręcznie wzniecony, pierwsze zaszczytne otrzymał odznaczenie. Dnia 12 czerwca w bitwie pod Wrzawą, mając dwa tylko działa, pod ogniem 9 armat austryackich z dużą brawurą osłaniał przez sześć godzin przeprawę armii polskiej przez most

na Sanie. Ten waleczny czyn młodego kapitana, dokonany na oku całego wojska i pomieszczony w rozkazie dziennym do armii, przyniósł mu pierwszy złoty krzyż zasługi, a w rok później stopień podpułkownika artyleryi.

Kiedyś, po latach wielu, kiedy mu przyjdzie z suchych notat, raportów wojskowych i osobistych wspomnień odtworzyć dzieje tej wojny, z całą ścisłością żołnierską je opowie. Ale zaszczytne szczegóły swojej własnej służby krótką zaledwie zbędzie wzmianką, lub zgoła zupełnem pokryje milczeniem. Ta szlachetna skromność jest zresztą wspólną cechą najwybitniejszych przedstawicieli ówczesnej epoki; zupełnie ten sam rys spotykamy np. w „Pamiętnikach“ Chłapowskiego.

Po wybuchu wojny 1812 roku Sołtyk przydzielony został przez Napoleona do sztabu głównego wielkiej armii, jako adjutant generała Sokolnickiego. Z 13 pułkiem piechoty jeden z pierwszych przeprawił się przez Niemen, wziął udział w bitwach pod Smoleńskiem i Borodinem i w orszaku cesarza wkroczył do Moskwy. „Gorliwość hr. Sołtyka godna jest naśladowania“ — brzmi notyska służbowa generała Sokolnickiego, z tego pochodząca czasu. — „Jego patryotyzm, jego odwaga, pozwalają go zaliczać po najwybitniejszych naszych oficerów.“

Ta krótka pochwała wodza tej miary co Sokolnicki, człowieka tak wyjątkowo surowego i wymagającego .tak dużo od siebie i innych — mówi wiele; mówi nierównie więcej, niż wszystkie najstaranniej chociażby zestawione szczegóły czynów

wojennych Sołtyka, w które zresztą w tem miejscu wchodzić niepodobna.

Otoczony miłością i szacunkiem żołnierzy, ozdobiony przez cesarza krzyżem honorowym, dzielił smutne koleje ocalonych z pogromu resztek wojska polskiego. W roku 1813, w październiku, znalazł się pod Lipskiem. Tu, podczas rozwijającej się już bitwy, odebrał od Napoleona rozkaz wprowadzenia na linię bojową parku artyleryi, stojącego w Elsenburgu. Zdradzony przez eskortujących go Sasów, nie zdołał wypełnić tego, ostatniego już dla siebie rozkazu cesarza, sam wydany w ręce nieprzyjaciół, aż do końca kampanii pozostawał w niewoli.

Gdy wrócił do kraju, zastał rozdwojenie w pojęciach armii, której część mniejsza, idąc za Kniaziewiczem i Wojczyńskim zrzekła się służby, kiedy natomiast większość z Dąbrowskim, Wielhorskim i innymi weszła do armii Królestwa. Sołtyk należał do tych pierwszych. Opuszczając szeregi, rozszedł się z uwielbianym przez siebie Sokolnickim, który w armii pozostał.

Wyzwoloną tęgość czynu zastosował na swój sposób w życiu prywatnem. Dobra rodzinne Chlewiska, stare ongi gniazdo Odrowążów, w których osiadł obecnie, do kwitnącego niebawem doprowadził stanu. Istniejącą tu małą hutę, żelazną przekształcił wkrótce w rozległy zakład fabryczny. który przez szereg lat kilku tysiącom okolicznego ludu dawał pracę i wyżywienie. „W fabryce chlewickiej, w ciągu wojny, kilkadziesiąt armat żelaznych i kilka tysięcy luf karabinowych ulano i osadzono kilka ty-

sięcy lanc“ — napisze kiedyś jej założyciel i twórca, gdy mu wypadnie w lichem pisemku emigracyjnem z ujmującą prostotą i miarą bronić się przed napaściami i odpierać gromy, ciskane przez skrajną lewicę emigracyjną na głowę „gotyckiego hrabiego z feodalnego zamku.“ W rzeczy zaś samej, ten „hrabia gotycki“, ten arystokrata z krwi i kości, sklep żelazny w Warszawie pod swojem nazwiskiem otworzył, aby w nim sprzedawać produkty swojej fabryki i stare zarazem obalać przesądy, w „feodalnym zamku“ swoim, społem ze swymi robotnikami zasiadał do stołu, aby tym sposobem zaznaczyć swój szacunek dla ich pracy i dać wyraz republikańskiej zasadzie równości, którą wyznawał i głosił przez całe życie.

Z tą pracą ekonomiczną i społeczną zarazem, mającą na celu podniesienie wytwórczych sił kraju i polepszenie warunków bytu warstw pracujących, równolegle szła w parze działalność inna, niemniej od tamtej wytężona i w skutkach swoich doniosła. Gdy po r. 1817 rozpoczęły się w Królestwie związki tajne, formowane głównie presz armię, Sołtyk nie pozostał obcy tym robotom, do których zaufanie byłych kolegów go wprowadziło.

Wybrany w r. 1822 członkiem Rady województwa Sandomierskiego, w r. 1824 został posłem na sejm warszawski. W sejmie należał do opozycyi i odrazu ściągnął na siebie niechęć W. Ks. Konstantego. W r. 1826, podejrzany o udział w spisku, którym kierować miał jego ojciec, po aresztowaniu Gustawa Małachowskiego, sam zagrożony utratą wol-

ności, schronił się za granicę. Schwytany w Hanowerze przez władze pruskie za sprawą W. Księcia i odstawiony do Warszawy, wkrótce jednak dla braku dowodów wypuszczony został na wolność. Skorzystał z niej skwapliwie, aby kierować usiłowaniami ku obronie i oswobodzeniu ojca, starca stojącego już nad grobem, który, oskarżony o zbrodnię stanu i oddany pod sąd sejmowy, ciągle jeszcze trzymany był w więzieniu.

Postępowy duch w najważniejszych sprawach publicznych i nieugięta stałość przekonań cechują aż do końca poselską działalność Sołtyka. Uważając, że „zbawienie Polski tego wymaga, ażeby w myśl Sejmu Czteroletniego, cała masa narodu stopniowo weszła w prawa równości obywatelskiej“, wstępując w ślady swojego ojca, „który na Sejmie Wielkim pierwszy podał projekt zniesienia starostw“, mówił na sejmie 1829 r. za nadaniem ziemskiej własności włościanom. A kiedy na porządek dzienny obrad sejmowych weszła sprawa pomnika, którym miano uczcić Konstytucyę 1815 r., był jedynym w Izbie posłem, który wstrzymał się od głosowania.

Na pierwszą wiadomość o wypadkach belwederskich stanął w Warszawie. Mianowany przez Chłopickiego regimentarzem siły zbrojnej czterech województw, położonych na prawym brzegu Wisły, w randze pułkownika, odtąd wszystkie swoje siły, stosunki, wpływy i zasoby sprawie ocalenia publicznego poświęcił. Jako regimentarz, w przeciągu kilku tygodni zorganizował gwardyę narodową w stosunkowo bardzo znacznej liczbie. Jako zwolennik

partyi ruchu, członek i wiceprezes „Towarzystwa patryotycznego", reprezentował w Izbie sejmowej dążenia najskrajniejsze. Tu dnia 20 stycznia, po uchwaleniu manifestu sejmowego, odczytał i złożył do laski marszałkowskiej znany wniosek, który w pięć dni później, za sprawą Jana Ledóchowskiego, jednomyślnie przez sejm przyjęty, zadecydował ostatecznie o kierunku, w jakim pójść miały wypadki.

Wkrótce po rozpoczęciu kroków wojennych Sołtyk zaciągnął się w szeregi. Jako prosty ochotnik, z karabinem w ręku walczył w oddziale Dwernickiego pod Iganiami i Rudką. Później, na czele nowozaciężnych oddziałów postawiony, przyczynił się skutecznie do wyparcia korpusu Kreutza z województwa Sandomierskiego. W ostatnich dniach rewolucyi, kiedy Paskiewicz stanął już pod murami Warszawy, poseł koniecki, mianowany generałem i szefem artyleryi miasta, w dniach 6 i 7 września, z 79 dział odpowiadał na ogień bateryi rosyjskich.

W przerwach walki spieszył do sali sejmowej, Kiedy Prądzyński, wysłany przez Krukowieckiego. oświadczył wobec sejmu, że wszystko jest już stracone, Sołtyk dowodził z wiarą i zapałem, że Warszawa może się jeszcze bronić, że wątpić nie należy aż do ostatka.

Po upadku stolicy z rządem i sejmem udał się do Zakroczymia. Odebrawszy od prezesa rządu Niemojewskiego misyę polityczną do Francyi i Anglii, mającą na celu uzyskanie interwencyi tych państw w sprawie armii polskiej, ścigany przez po-

licyę pruską, z trudem przedostał się do Francyi, w której do końca życia miał już pozostać.

Osiadł w Saint-Germain pod Paryżem. Znękany upadkiem kraju, pozbawiony majątku, który uległ konfiskacie, w samotności i niedostatku, wpośród intryg i swarów emigracyjnych, od których rad zawsze stronił, a które jednak nie miały oszczędzić jego zacnej, utrudzonej głowy, Sołtyk rozpoczyna teraz, w 40 roku życia, działalność literacką. Pisze dzieła treści historyczno-wojskowej, monografie wojen, w których ongi uczestniczył. Prace te, pisane w obcym języku, bo dla obcych w pierwszym rzędzie przeznaczone, dziś jeszcze wysoko cenione przez fachowych znawców, są prawdziwą ozdobą naszej ubogiej literatury wojennej.

Pierwsza dwutomowa praca: *La Pologne, précis historique, politique et militaire de sa rcvolution, précedé a une exquisse de l'histoire de la Pologne depuis son origine jusq' en 1830* (Paryż, 1834), w tym samym roku doczekała slę 4 przekładów i 3 wydań niemieckich (Stuttgart, 1834 i 1835), dwóch przekładów szwedzkich (Sztokholm, 1834-5), a po latach 30 tłómaczona była na język włoski (Milano, 1863). W dwa lata później ogłosił pamiętnik wojny 1812 r. p. t.: *Napoleon en 1812. Mémoires historiques et militaires sur la campagne de Russie* (Paryż, 1836), który również dwukrotnie w przekładzie niemieckim (1837—1839) był wydany. Trzecie wreszcie dzieło: *Rolation des opérations l'armée aux ordres du prince Poniatowski pendant la Campagne de 1809 contre les Autrichiens* (Paryż, 1841), napisane z gruntowną

znajomością przedmiotu, po dziś dzień stanowi pierwszorzędne i jedyne dotąd źródło do dziejów polsko-austryackiej kampanii 1809 roku.

Szereg ulotnych broszur i artykułów, ogłoszonych po polsku — o charakterze przeważnie polemicznym, dopełnia powyższy, tak poważny i obfity literacki dorobek Sołtyka. Z ważniejszych godzi się wymienić: *O związkach przedrewolucyjnych* (Paryż, 1835), *Odpowiedź Mochnackiemu* (Paryż, 1835), *Objaśnienie względem Adresu przesłanego do Izb angielskich przez Jenerała Rybińskiego* (Paryż, 1842). wreszcie *Kilka słów na broszurę Chełmickiego i Zwierkowskiego, wydaną pod dniem 20 lutego 1843 r. w Paryżu* (Paryż, 1843), napisanych na krótko przed śmiercią.

Umarł Roman Sołtyk w Saint-Germain pod Paryżem, dnia 24 października 1843, w roku życia pięćdziesiątym trzecim — przysiędze swojej, złożonej w zaraniu młodości, wierny aż do końca.

Wobec tylu mężów, którzy w czasie niezwykłej doby napoleońskiej i rewolucyjnej odegrali rolę przodowniczą, skromna postać Sołtyka schodzi do drugiego rzędu. Zasługuje jednak w swojej absolutnej czystości na oddzielne zaszczytne miejsce. Niechaj ten przekład jego najcelniejszej książki, który za pośrednictwem *Biblioteki Dzieł Wyborowych* oddajemy w ręce oświeconej części społeczeństwa polskiego, przypomni tę szlachetną postać należnej mu, wdzięcznej pamięci ogółu.

Jan Leszczyński.

PRZEDMOWA AUTORA.

Celem niniejszego dzieła było zapoznanie szerszego ogółu z działaniem wojska polskiego w 1809 r., oraz opisanie wysiłków i prac, których dokonali w tym czasie Polacy, zręcznie pokierowani przez ks. Józefa Poniatowskiego. Lat kilkanaście służyłem pod rozkazami tego sławnego wodza, a zaufanie, jakiem mnie obdarzał — dało mi możność należycie poznać go i ocenić. Posiadanie autentycznych dokumentów, własne moje wspomnienia, zarówno jak wspomnienia moich współrodaków, stanowiły obfity materyał do opracowania danej epoki, opracowania — któremu poświęciłem chwile wczasów.

Lecz w miarę rozwijania się mojej pracy doszedłem do przekonania, że opis kampanii 1809 r. nie rzucał dostatecznego światła na osobę ks. Poniatowskiego. Przed r. 1809 książę brał czynny udział w nader ważnych wypadkach politycznych

poźniejsze wielkie jego czyny i niepoślednie zdolności wojskowe zjednały mu całkowite uznanie Napoleona, czego najwymowniejszym dowodem było powierzanie kcięciu odpowiedzialnych posterunków wojennych i nadanie mu godności marszałka Francyi. Należało zatem pobieżnie chociaż cofnąć się wstecz, a następnie śledzić za losami księcia aż do smutnego ich epilogu — do bitwy pod Lipskiem. Zadaniu temu starałem się podołać, kreśląc rys biograficzny, poprzedzający historyę kampanii 1809 r.

Rękopis mój decyduję się wydać w języku francuskim, w dowód hołdu i wdzięczności dla szlachetnego narodu, który tak serdecznie przyjął biednych wygnańców i który dotąd nie przestaje okazywać nam wzruszającej, iście braterskiej życzliwości.

Generał Roman Sołtyk.

ROZDZIAŁ I.

Wpływ rozbiorów Polski na losy Europy. — Interwencya sprzymierzonych mocarstw w sprawach Francyi.—Wojna.— Wstąpienie na tron Napoleona. — Cesarz walczy przeciw Austryi, Prusom i Rosyi.—Anglia jest najgroźniejszą jego przeciwniczką.—Usiłuje zawiązywać koalicye przeciw Francyi. — Napoleon zwycięzcą. — Stara się pociągnąć za sobą Aleksandra.—Konferencya erfrucka.—Cesarz chce zmienić oblicze Europy, opierając się na nowych zasadach.—Jego wpływ na narody.—Nowa koalicya knuje się przeciwko niemu w 1809.— Zbrojenia się Austryi, Hiszpanii Anglii.—Tajna akcya sprzymierzeńców.—Koalicya ubiega się, lecz bezskutecznie, o poparcie ze strony Prus i Rosyi.—Siła obu stron walczących na początku wojny.—Stan Polski w tym okresie. — Ks. Warszawskie i organizacya wojska polskiego z początkiem 1809 r. — Austrya tworzy armię w Niemczech, we Włoszech i w Polsce.—Dowództwo trzeciej armii obejmuje arcyks. Ferdynand. — Siły i skład tej armi. — Rozważanie środków obrony obustron. — Rząd polski jest poinformowany o przygotowaniach wojennych Austryi.—Armię W.Księstwa powiększa pobór rekrutów.—

Siły armii Poniatowskiego w chwili wybuchu wojny.—Opis topograficzny Ks. Warszawskiego i obojga Galicyi.

Gmach równowagi politycznej Europy, oparty w r. 1648 przez traktat Westfalski na silnych podstawach, począwszy od r. 1772 podlega gwałtownym wstrząśnieniom wskutek kilkakrotnych rozbiorów Polski. Ostatni cios padł w 1795 r. z ręki cesarzowej Katarzyny II, która jednem pociągnięciem pióra wykreśliła to państwo z mapy Europy. Zniweczenie Polski — uznane przez sławnego publicystę za największą zbrodnię polityczną dziejów nowoczesnych —było zuchwałem pogwałceniem najuroczystszych zobowiązań; upadało odtąd istotne znaczenie wszelkich traktatów, wątpliwą stawała się trwałość tronów a brutalna siła pięści pozostała jako jedyny środek rozwiązywania możliwych zatargów międzypaństwowych.

Panującym, którzy podzielili się ziemiami Rzczp. Polskiej, pozostawało teraz tylko wyczekiwanie stosownej okazyi, aby wmieszać się w sprawy wewnętrzne obcych mocarstw. Jakoż sposobność taka nadarzyła się wkrótce. Narodowa rewolucya przekształciła w tym czasie ustrój polityczny Francyi; mocarstwa sprzymierzone skorzystały z tego, aby powstać przeciw narodowi francuskiemu, rzekomo w celu przywrócenia dawnego porządku rzeczy i władzy absolutnego króla, jakkolwiek w rzeczy samej, celem skrytych pragnień był prawdopodobnie podział ziem francuskich, na wzór dokonanego tak pomyślnie rozbioru Polski. Lecz Francya chwyciła za broń. Konwencya przywłaszczyła sobie władzę dyktatorską, aby tem skuteczniej opierać się spiskom wewnętrznym, dążącym do przywrócenia dawnego *status quo* i koalicyi, która poważnie zagrażała granicom kraju. Wynikła ztąd straszna walka, zwycięzka dla młodej Republiki, pełne sromu tak dla spi-

skowców wewnętrznych, jak dla koalicyi królów. Z kolei Francuzi zapragnęli teraz podbić państwa ościenne i swoje idee rewolucyjne roznieść po świecie na ostrzu miecza. W pierwszym rzędzie uległy Niemcy, Włochy i Holandya; Rosya zaś, poduszczając swoich sprzymierzeńców do walki z młodą Republiką, korzystała z powszechnego zamięszania, aby rozszerzyć swe posiadłości w Szwecyi i na Wschodzie.

Skutkiem tych wypadków, dzięki potędze swego geniuszu, Napoleon stanął w krótkim czasie na czele narodu francuskiego. Zreorganizował rząd, przywrócił dawną świetność Francyi i kościoła i własnoręcznie uwieńczył koroną swe skronie. Odtąd panuje niepodzielnie nad losami świata. Kierując potężnym i wojowniczym narodem, zuchwały i świadom własnej siły, geniusz Napoleona dążyć musiał do rozszerzenia swojej władzy, a warunki danej epoki nietylko, że sprzyjały jego zamiarom, lecz dodały im nadto uroku dziejowej sprawiedliwości.

Któreż mocarstwa wstępowały w szranki? Oto Austrya, Prusy i Rosya zarówno nie mogą ani uskarżać się na ambicyę Napoleona, ani też osłaniać wobec opinii imieniem dobrej sprawy przez się bronionej. Wszak one to dały ongi światu posępne widowisko pierwszego rozbioru Polski, rozbioru dokonanego czasu pokoju, bez żadnej zaczepki ze strony nieszczęśliwej Rzczp. która uległa wreszcie pod ciężarem przemocy, a której jedyną zbrodnią była obrona siedlisk ojczystych. One to również sprzymierzyły się w Pilnitz przeciwko Francyi i usiłowały zburzyć siłą oręża krwawo zdobyte przez lud swobody. Napoleon-zwycięzca zmusił je do zakosztowania goryczy wszystkich upokorzeń i wszystkich nieszczęść porażki. Był to bezwątpienia wielki odwet moralny i polityczny i nikt nie może go brać za złe Napoleonowi, który korzystał tylko z praw zwycięstwa względem okrutnych ciemiężycieli, a ko-

rzystał wspaniałomyślnie, skoro zachował państwom podbitym życie polityczne, odebrane tak bezwzględnie Polakom przez twórców przymierza austryacko-prusko-rosyjskiego.

Los monarchów upokorzonych przez Napoleona nie wywołał żadnego współczucia wśród ludów Europy, które zdawna nienawidziły ich despotyzm. Lecz cesarz miał do zwalczenia groźniejszego przeciwnika: Wielką Brytanię, która rozporządzała potężnemi środkami materyalnemi i niemniej potężnym wpływem moralnym; niezwalczona na swoich wyspach, panowała nad wszystkiemi morzami, a przez flotę mogła wzniecić pożogę wojny we wszystkich punktach kontynentu. Wyłączna niemal pani wszechświatowego handlu, dzięki potędze swojej marynarki i przywłaszczonemu prawu nawigacyi, Anglia posiadała niezmierne bogactwa i bezgraniczny niemal kredyt. Konstytucya angielska dawała mieszkańcom posiadłości brytańskich więcej swobód indywidualnych i politycznych, niż ustawy państwowe któregokolwiek z wielkich mocarstw Europy. Konstytucya ta, wielbiona przez publicystów, była celem wszelkich dążeń reformatorskich. Anglia, budząc wśród ludów ogólną nienawiść dla Napoleona, sama świeciła przykładem i w walce ze swoim groźnym przeciwnikiem nie omieszkała skorzystać z tej strasznej broni.

Od chwili zerwania traktatu w Amiens Anglia stała się najzaciętszym wrogiem Francyi. Zatarg zaostrzał się coraz bardziej, aby ustąpić wkrótce miejsca walce na śmierć i życie, walce, w której uledz musiał Napoleon lub Wielka Brytania. Gabinety paryzki i londyński kierowały losami Europy. Walka ta miała się rozstrzygnąć na kontynencie europejskim, bo jakkolwiek Napoleon groził Anglii inwazyą, to w rzeczy samej nie mógł jej dosięgnć na jej własnem terytoryum. Ucieczką dla Anglii tak jak

dla Ateńczyków—były jej „drewniane fortece“. Cesarz postarał się więc uniemożliwić jej przystęp do kontynentu i zniweczyć potęgę angielską, rujnując handel angielski. Nałożył olbrzymie cła na wszystkie towary angielskie; całkowite jednak urzeczywistnienie jego planu zależało od wciągnięcia w system kontynentalny wszystkich mocarstw europejskich, które musiały albo poddać się jego woli, albo też uledz przemocy francuskiego oręża. Wykonanie tego wielkiego projektu, zarówno jak osobista ambicya cesarza, skierowały go na drogę podbojów i wszechpotężnej hegemonii. Północne Niemcy, Holandya, prawie całe Włochy, część Polski, Hiszpania i Portugalia były kolejno zajmowane przez armię cesarską, a wszędzie zaprowadzano niezwłocznie system kontynentalny. Lecz wykonanie tego planu przedstawiało niezmierne trudności: interesy materyalne tak panujących, jak osób prywatnych, poniosły dotkliwe ciosy, obce zaś ludy czuły się upokorzone tym systemem militarnego despotyzmu.

Ze swojej strony Anglia dokładała wszelkich starań, aby pomnożyć własne siły, przysporzyć wrogów Napoleonowi i podtrzymywać ich w walce. Lecz do r. 1808 wszystkie walki stoczone z Francyą, zamiast osłabić, zwiększały jeszcze potęgę nowego cesarstwa i jego wpływy na kontynencie. Jedna Rosya, jakkolwiek zgnębiona poniesionemi porażkami, zachowała dotąd niezależność i nic nie utraciła ze swego wielkiego terytoryum; najbardziej wysunięta ku wschodowi ze wszystkich państw Europy, wsparta nadto na lodach północy—mogła jeszcze stanąć w szrankach i podjąć rzuconą światu rękawicę. Rosyą rządził monarcha młody, energiczny i szlachetny, wyznający głośno idee powszechnego wówczas liberalizmu, który wypływał raczej z nastroju chwili, aniżeli z charakteru i zasad cesarza. Tego przeciwnika Napoleon musiał jeszcze oszczędzać; pragnął za-

skarbić sobie jego przyjaźń i ugruntować na uczuciach osobistych przymierze dwóch narodów, przymierze, którego podstawą miał być udział cesarstwa Rosyjskiego w systemie kontynentalnym.

Obaj monarchowie zjechali się w 1808 roku w Erfurcie, gdzie miały się ważyć największe sprawy, ścisle związane z losami świata. Napoleon przeznaczał sobie Zachód, ukazując natomiast Aleksandrowi perspektywę zwierzchnictwa nad Wschodem. Car zażądał przedewszystkiem od Napoleona formalnej obietnicy, że Polska nigdy nie zostanie odbudowaną, gdyż przywrócenie dawnej Polski, jako potężnego państwa między Odrą a Dnieprem, raz na zawsze grzebało w gruzach ambitne widoki rosyjskie na Europę. Cesarz pozornie zgodził się na ten warunek, a wzamian Aleksander nie oparł się jego projektom podboju półwyspu Iberyjskiego, licząc na to, że nowa ta kampania unieruchomi połowę potęgi militarnej Napoleona. Był to podwójny cios zadany Francyi: pozbawiał ją potężnego i wiernego sprzymierzeńca a jednocześnie wzniecał nienawiść w groźnym przeciwniku. Tym sposobem obie strony chciały zyskać na czasie i wzajemnie się oszukać; lecz — trzeba przyznać — cały spryt dyplomatyczny był po stronie samowładcy.

Potęga geniuszu Napoleona nie mogła zadowolić się burzeniem, musiała tworzyć. Cesarz rozmyślał nad przekształceniem układu politycznego Europy, chciał nadać mu nową organizacyę, opartą na najtrwalszej podstawie, na narodowości, tak często zapoznawanaj przez wrogów Francyi. Pragnął połączyć ludy w związek narodów, rządzonych przez władze miejscowe, lecz zagrożony ze wszystkich stron przez swoją rywalkę— Anglię— musiał zachować jeszcze dyktaturę i odroczyć całkowite wykonanie swego planu, zadowalając się na razie ustanowieniem w Niemczech konfederacyi reńskiej, w Pol-

sce Ks. Warszawskiego, we Włoszech — królestwa, na czele którego sam stanął zarówno w Niemczech, jak w Polsce i Włoszech. Te wielkie środki polityczne zwiastowały całkowite urzeczywistnienie zamiarów cesarza, lecz nie wszędzie jednakich zyskiwały mu stronników.

Polacy, którzy utracili niezależność, nie tracąc jednak siły duchowej, właściwej ludom posiadającym wysoką kulturę i świetną przeszłość historyczną— z entuzyazmem przywiązali się do systemu Napoleona, będącego dla nich niejako gwarancyą odbudowania ojczyzny w jej pierwotnych granicach. Włosi, którzy podlegali od wieków władzy poszczególnych książąt, częstokroć nawet obcego pochodzenia—dążyli do zlania się w jedno ciało narodowe. Na takiej tylko zasadzie mogli korzystać z przywilejów istotnej niepodległości; lecz zniewieścieli pod wpływem wstecznych rządów i rozkoszy życia bez trosk— nie kochali swego kraju na tyle, aby odczuć cały ogrom swego poniżenia. Naród niemiecki, rządzony od niepamiętnych czasów przez własnych książąt, uginał się wpradzie pod jarzmem starego systemu feudalnego; lecz mimo to, za tychże książąt, rozszerzył swoje panowanie na państwa ościenne, ze wschodu — na Czechy, Polskę i Węgry; od południa — na północne Włochy; z zachodu — na dawną Galię. Zdobycze te musiały pochlebiać miłości własnej Niemców, teraz zaś zachodziła obawa rychłej utraty wszystkich nabytków terytoryalnych Dotąd już Francya odebrała Niemcom ziemię medyolańską i prowincye leżące po za Renem. Tylko więc ludzie dalej patrzący i przekonani wraz z Napoleonem o potrzebie ograniczenia państw do ludów jednolitego pochodzenia — mogli myśleć z upodobaniem o projektowanych przez cesarza zmianach.

Z początkiem r. 1809 nowa koalicya gotowała się przeciw cesarstwu francuskiemu. Anglia była

duszą spisku; Austrya miała odegrać w nim główną rolę, wspomagana przez Hiszpanię i Portugalię. Od 1808 r. rząd austryacki zbroił się z zapałem; powiększał i reorganizował armię, opierając przedewszystkiem reformy na licznej landwerze. Arcyksiążę Karol, łączący wielkie zdolności z długoletnią rutyną — stanął na czele spraw wojennych cesarstwa i gorliwie zajął się niemi. Już na początku 1809 r. Austrya liczyła 330,000 ludzi pod bronią i 100.000 landwery. Nie brakło środków materyalnych: wewnątrz kraju—bogate prowincye dostarczały rządowi zasobów potrzebnych do reorganizacyi armii; z zewnątrz zaś Anglia skwapliwie udzieliła znacznego subsydyum 4,000,000 funtów sterlingów.

Hiszpania, której terytoryum zostało zajęte przez wojska francuskie, a dom panujący wyzuty z tronu bez wypowiedzenia wojny—chwyciła za broń, Wspomagana przez Anglię złotem i armią dwudziestotysięczną, potrafiła uzbroić w r. 1808 140,000 ludzi, którzy stawiali zacięty opór wojskom napoleońskim. Poniosła porażkę; lecz armia jej zdziesiątkowana, nie upadając na duchu, łączyła się w górach w małe oddziały, lub chroniła się pod opiekę floty angielskiej. Mimo więc odniesionego zwycięztwa, Francuzi mogli utrzymać się nadal w Hiszpanii tylko przy bardzo licznej armii. Z drugiej strony Portugalia, zajęta przez wojska napoleońskie pod koniec 1807 r. i opuszczona od swego króla, który szukał przytułku w Brazylii, odzyskała niepodległość w r. 1808, dzięki wylądowaniu armii angielskiej; odtąd stała się punktem oparcia i — jeśli można tak się wyrazić—magazynem wojennym sił angielskich, działających na półwyspie.

Zbrojenia Anglii pozostawały w ścisłym związku z wielkością jej zamiarów i patryotyzmem mieszkańców. Przeszło sto okrętów wojennych zapewnialo jej zwierzchnictwo na wszystkich morzach, a 100,000

wojska mogło wylądować każdej chwili na kontynencie, niosąc pomoc sprzymierzeńcom. Wewnątrz kraju — 400,000 ludzi stało pod bronią dla odparcia napaści, którą groził cesarz francuski. Olbrzymie te przygotowania kosztowały Wielką Brytanię 25,000,000 funt. sterl.

Tak się przedstawiały siły militarne nowej koalicyi. Lecz nie na tem koniec. Sprzymierzeńcy zamierzali nadto w imię swobody i niepodległości ludów podburzyć przeciw Napoleonowi kraje okupowane przez wojska francuskie.

Niemcy pozostawały oddawna pod wpływem tajnego stowarzyszenia, zwanego *Tagend Bundem*, które dążyło do oswobodzenia kraju z pod obcego jarzma i ustanowienia rządów liberalnych z niemieckimi książętami na czele. Stowarzyszeniem tem kierował ks. Brunświcki, wyzuty z tronu przez Francuzów, oraz minister Stein, lecz nazwiska ich starannie były ukrywane przed adeptami niższego stopnia. Zorganizowany na wzór Karbonaryuszów, *Tugend-Bund* osłaniał się głęboką tajemnicą; szeroko rozgałęziony, przenikał wszystkie warstwy narodu niemieckiego, lecz główne ogniska ruchu koncentrowały się w północnych Niemczech, w Hesyi, i w południowych — w Tyrolu. Gotowano się tam do powszechnego powstania. Wskutek utworzenia konfederacyi reńskiej, tak Tyrol, jak Hesya przypadły w udziale znienawidzonym państwom i gorąco pragnęły powrócić pod rządy dawnego monarchy. Miasta hanzeatyckie, których świetność opierala się głównie na handlu morskim i które najbardziej ucierpiały od systemu kontynentalnego — skłaniały się również ochoczo do wzięcia udziału w koalicyi.

Włochy przedstawiały dla sprzymierzeńców mniej widoków powodzenia. Większość narodu przywiązała się już do przymierza francuskiego i szczęśliwą wróżyła sobie przyszłość. Jednakże materyalne in-

teresy kraju tak dalece ucierpiały w poprzednich wojnach, że znaczna liczba malkontentów szemrała przeciw ustalonemu porządkowi rzeczy i żałowała dawnych czasów; z tej to okoliczności postanowiła skorzystać koalicya, aby pozyskać sobie opinię publiczną we Włoszech.

Polacy obserwowali z żalem nowe zamiary Napoleona, opóźniające odbudowanie ich ojczyzny, lecz mimo wszystko, ufali bezgranicznie geniuszowi cesarza, wierząc, że zrozumienie własnego interesu skłoni go wkrótce do urzeczywistnienia pokładanych w nim nadziei. Tu więc koalicya nie miała żadnego pola do działania.

Koalicya pragnęła również przymierza z Prusami i Rosyą i czyniła w tym kierunku starania w Berlinie i Petersburgu, lecz na razie zabiegi jej pozostać musiały bez skutku. Prusy, wyczerpane tylu porażkami, utraciwszy w walce połowę swego terytoryum — liczyły tylko 40,000 ludzi pod bronią. Fortece pruskie zajęte były przez wojska Napoleona; liczne zaś kontrybucye, jakkolwiek zredukowane na prośby Aleksandra, obciążały niepomiernie budżet państwowy.

Rosya, świeżo sprzymierzona z Napoleonem, nie mogła uwolnić się tak rychło od swych zobowiązań; chciała zresztą ukończyć wojnę z Turcyą i ze Szwecyą przed rozpoczęciem nowej kampanii przeciw Francyi.

Takiemi były z początkiem 1809 r. przygotowania i nadzieje koalicyi.

Zerwanie stosunków z Austryą stawało się nieuniknionem. Napoleon zwrócił całą uwagę na Austryę zaraz po powrocie z Hiszpanii, gdzie pobił wojska angielsko-hiszpańskie i powtórnie osadził na tronie brata swego, Józefa. Nie dowierzając pozornej przyjaźni, jaką okazywała mu Austrya dla tem lepszego uśpienia jego czujności, Napoleon pilnie

obserwował wszelkie poruszenia swojej przeciwniczki i gromadził siły, aby rozpocząć kampanię na pierwsze wezwanie. Korpus dwustotysięczny, utrzymywany w Hiszpanii, nie dozwalał mu przeciwstawić Austryi więcej niż 300,000 wojsk francuskich i sprzymierzonych. Siły te podzielone były w następujący sposób: 190,000 ludzi w Niemczech, 55,000 we Włoszech i 20,000 w Polsce, wspierane przez 35,000 Rosyan [1]). Tak więc Napoleon starał się ubiegać wypadki, lecz gromadzenie armii i przygotowania jego nie mogły być ukończone przed prawdopodobnem rozpoczęciem kroków wojennych ze strony Austryi.

W r. 1809 Polska dźwigała ciężar potrójnego jarzma. Rosya zabrała dwie trzecie ziem Rzeczp.: Białoruś, Kurlandyę, Litwę, Wołyń, Podole i Ukrainę, liczące 10,000,000 mieszkańców. Austrya rządziła znaczną częścią Małopolski i Rusią Czerwoną, której nazwę przekształciła na Starą i Nową Galicyę, chcąc niejako w ten sposób pogrzebać w gruzach nawet imię Polski i zatrzeć ślady popełnionej przez się zbrodni politycznej. Prowincye te zamieszkiwało 6,000,000 ludzi. Prusy zachowały tylko część zdobyczy z pierwszego rozbioru z 800,000 poddanymi. Nakoniec Ks. Warszawskie, istniejące od traktatu tylżyckiego jako państwo niezależne, podlegało berłu króla saskiego, który nosił tytuł księcia warszawskiego. Księztwo liczyło 3,000,000 mieszkańców na powierzchni 1,800 mil kwadratowych. Stolica Księztwa — Warszawa — jedyne miasto polskie zaliczone w poczet kombinacyj federalistycznych Napoleona, liczyła 75,000 mieszkańców, podczas kiedy ludność Poznania, Bydgoszczy, Kalisza i Płocka wahała się

---

[1]) Jest tu mowa tylko o wojskach liniowych a nie o rezerwach.

między 10 a 20,000. Księztwo dzieliło się na sześć departamentów; terytoryum Księztwa oddzielone było wprawdzie od Saksonii Szląskiem pruskim, lecz droga wojskowa, przeprowadzona przez tę prowincyę, zapewniała bezpośrednią komunikacyę.

Księztwo korzystało z przywilejów konstytucyi reprezentacyjnej. Władzę naczelną składały trzy czynniki: książę nieodpowiedzialny; senat—złożony z kasztelanów i biskupów mianowanych przez panującego; wreszcie izba poselska, składająca się z przedstawicieli szlachty, miast i gmin. Władzę wykonawczą sprawował książe zamieszkujący kolejno Drezno i Warszawę. W razie jego nieobecności w stolicy Księztwa, najwyższe czynności przypadały w udziale rądzie ministrów z prezydentem na czele. W epoce, o której mowa, urząd ten sprawował Stanisław Kostka; ks. Józef Poniatowski, naczelny dowódca wojsk polskich, był jednocześnie ministrem wojny; Dembowski—ministrem skarbu; Łubieński—sprawiedliwości; Łuszczewski—spraw wewnętrznych; Aleksander Potocki—policyi. Armia Księztwa nosiła nazwę armii polskiej; sztandary zdobiły barwy narodowe i biały orzeł, wojsko było — rzecz można — istotnym wyrazem dawnej Polski, którą miało zwycięztwy swemi odbudować. Armia ta była nieliczna, bo do tej chwili nie dosięgnęła nigdy cyfry 22,000 ludzi; lecz powołana do tak wielkich przeznaczeń, stała się celem szczególnych starań i troskliwości rządu. Wszystkie inne działy prawne lub administracyjne schodziły na plan drugi. Z 50,000,000 zł. p., stanowiących roczny budżet Księztwa, dwie piąte przeznaczone były na utrzymanie armii; lecz w kraju zrujnowanym przez wojny i wstrząśnienia polityczne—podatki wpływały z trudnością i nieraz rząd korzystać musiał z zasiłków, czerpanych ze skarbca cesarskiego, aby módz utrzymać swój stan militarny,

pomnożony o kilka tysięcy ludzi od czasu wprowadzenia konstytucyi.

Armia polska odegrała tak ważną rolę w wojnach cesarstwa, a głównie w kompanii 1809 r., że poczuwamy się do obowiązku udzielenia tu niektórych szczegółów, dotyczących jej genezy i historyi

Pierwsze oddziały wojsk polskich powstały pod koniec r. 1806, kiedy Napoleon oswobodził Polskę zaboru pruskiego z pod ciężkiego jarzma; składały się całkowicie z ochotników, którzy tłumnie przybiegli ze wszystkich stron kraju, nawet z Polski austryackiej. Byli to najgorętsi patryoci, kwiat narodu, spieszący złożyć swoje życie na ołtarzu sprawy narodowej. Liczne oddziały powstały równocześnie dzięki zabiegom oficerów polskich, którzy czynami swemi wsławili się poprzednio w legiach włoskich i reńskich. Wśród nich wybitne miejsce zajmowali generałowie Zajączek i Dąbrowski. Weterani dawnych wojsk Rzeczp. Polskiej—porzucili domowe ogniska, aby skupić się naokoło sztandaru niepodległości. W ich szeregu stanął również ks. Józef Poniatowski, któremu — po przybyciu do Warszawy — Napoleon powierzył tekę ministeryum wojny.

W chwili powstania armia polska liczyła zatem trzech sławnych wodzów: Zajączka, Dąbrowskiego i Poniatowskiego. Pokrewni byli sobie zasługami i długoletnią służbą wojskową; wszyscy trzej sprawowali ongi ważne czynności: Zajączek stał na czele wojska polskiego pod koniec kampanii 1794 r. i był wówczas generałem dywizyi w armii francuskiej; Dąbrowski, twórca i dowódca legii włoskiej, awansował na stopień generała dywizyi; Poniatowski, początkowo wódz naczelny armii ukraińskiej, służył następnie pod Kościuszką, jako generał dywizyi. Chcąc pogodzić możliwe pretensye trzech generałów do naczelnego dowództwa, Napoleon podzielił wojsko na trzy odrębne legie, które zależały wszystkie

od ministeryum wojny. Pierwszą legią, powstającą w Warszawie, dowodził ks. Poniatowski; na czele drugiej, organizowanej w Kaliszu, stał Zajączek; trzecia, pod dowództwem Dąbrowskiego, gromadziła się w Poznaniu. Każda legia składała się z trzech dwubatalionowych pułków piechoty liniowej, z dwóch trzyszwadronowych pułków lekkiej kawaleryi, podzielonej na strzelców i ułanów, wreszcie z trzech kompanii artyleryi pieszej, obsługujących każda sześć dział, z odpowiednią liczbą saperów i trenu; co w każdej legii miało wynosić około 9,000 ludzi [1]).

Z chwilą objęcia dowództwa, trzej wodzowie z zapałem jęli się organizowania swoich wojsk; lecz ks. Poniatowski, jako minister wojny, największe w tym kierunku położył zasługi. W pracy tej książę przezwyciężyć musiał niejednę przeszkodę. Niełatwem zadaniem było nagięcie pod jarzmo dyscypliny wojskowej armii, złożonej z ochotników ze wszystkich warstw społecznych, przeważnie niezależnych, a których pierwsze kroki na terenie wojny uwieńczyło już powodzenie. Tym to okolicznościom przypisać zapewne należy odezwę księcia do żołnierzy, wydaną w 1807 r. po powrocie z Drezna, dokąd książę udał się [2]) na skutek traktatu tylżyckiego, odezwę zbyt charekterystyczną, aby jej tu nie przytoczyć.

„Uważam za swój obowiązek powtórzyć wam słowa cesarza Francuzów: „Jestem zadowolony z armii polskiej; dowiodła swojej odwagi, jest dzielna i wojownicza, lecz nie nabyła jeszcze ducha i prezencyi wojskowej, subordynacyi i zespołu, tych cech charakterystycznych dobrego żołnierza; nabędzie tego zapewne czasu pokoju pod kierunkiem dobrych wodzów“.

---

[1]) Umundurowanie tych legii było jednakowe co do kroju i barwy, różniło się jedynie wyłogami i wypustkami.

[2]) Dla odebrania rozkazów cesarskich.

„Żołnierze — ciągnął dalej ks. Poniatowski — wsławiliście się w bojach i pozyskaliście sobie szacunek waszych towarzyszy broni; lecz nie uczyniliście jeszcze dosyć dla was samych i dla ojczyzny, która spodziewa się od was, oprócz cnót wojskowych—jedności, porządku, subordynacyi i posłuszeństwa. Największy wojownik dziejów nowoczesnych, wielki Napoleon, uznał wasze zasługi i ostrzega was przed tem, czego wam jeszcze nie dostaje. Cieszmy się jego pochwałą, lecz nie zapominajmy o naganie. Urzeczywistniając widoki cesarza, zasłużymy sobie kiedyś na całkowite jego uznanie".

Uwagi te, szczerze wypowiedziane, zrobiły jaknajlepsze wrażenie i armia polska dowiodła niebawem czynami, że słusznie tak wielką wróżono jej przyszłość.

Zaraz na początku wojny hiszpańskiej danem zostało wojsku Księztwa wspomagać usiłowania Napoleona na półwyspie przez wysłanie do Francyi trzech pułków piechoty, przekształconych w trzy bataliony i postawionych na stopie wojennej. Piechocie towarzyszyła kompania pieszej artyleryi i kompania saperów. Wysłano nadto do Gdańska dwa pułki piechoty wraz z baterią pieszej artyleryi; jeden pułk udał się na Szląsk; oddzielny wreszcie pułk kawaleryi do Westfalii. Pod koniec 1808 r., wojsko pomnożyła kompania artyleryi. Uformował ją własnym kosztem Włodzimierz Potocki. Dajemy tu ścisły wykaz armii Księztwa w d. 1 stycznia 1809 r., z wyszczególnieniem miejsca pobytu pojedynczych korpusów:

Dwanaście pułków piechoty liniowej.

Numer pułku	*Kwatera.*	*Pułkownicy.*	*Kontyngens.*
1-szy	Praga	Małachowski	1,935
2-gi)	Warszawa	(Stan Potocki	1,962
3-ci)		(Żółtowski	2,339

4-ty	we Francyi	Feliks Potocki	2,554
5-ty	Lissa i Częstochowa	Michał Radziwił	1,933
6-ty	Serock	Sierawski	1,807
7-my	we Francyi	Sobolewski	2,855
8-my	Modlin	Godebski	1,888
9-ty	we Francyi	Sułkowski	2,555
10-ty)	Gdańsk	(Downarowicz	1,485
11-ty)		(Mielżyński	1,691
12-ty	Toruń	Weysenhoff	1,335
		Razem piechoty	24,039

Sześć pułków kawaleryi.

Pułki		Kwatery	Pułkownicy	
1-szy	strzelców	Piaseczno	Przebendowski	Razem 5,500 ludzi i 5,000 koni
2-gi	ułanów	Warszawa	Tyszkiewicz	
3-ci	ułanów	Granice Szlązka	Łączyński	
4-ty	strzelców	Idem	Męciński	
5-ty	strzelców	Granice Litwy i Prus	Turno	
6-ty	ułanów	Wybrzeża Wisły	Dziewanowski	

Trzy bataliony artyleryi, inżynieryi i trenu, pod dowództwem Redla, Górskiego i Hartiga.

Kwatery	Kompanie artyleryi		Saperów		trenu.	
Warszawa	3	9 komp.	1/2	3 komp.	1	3 komp.
Praga	1		1/4		"	
Serock	1		1/2		1/2	
Modlin	1		1/2		1/2	
Częstochowa	1		1/4		1/2	
Gdańsk	1		"		"	
Francya	1		1		1/2	
Razem:	1,000 l.		450 l.		500 l.—1,950 l.	

Do batalionów tych przydzielono 860 koni.

Nadto 1 kompania konnej artyleryi zakwaterowana w Warszawie pod dowództwem kapitana Włodzimierza Potockiego	75 koni, 50 ludzi.
1 nowa kompania trenu zakwaterowana w Warszawie	100 koni, 40 ludzi.
1 kompania:	
Robotników	50 ludzi
Pontonierów	5 "
Razem w oddziałach specyalnych:	1,035 koni 2,098 ludzi

Sztab generalny.

3 Generałów dywizyi: Poniatowski, Zajączek.

13 Generałów brygady: Dąbrowski. Kamiński. Biegański. Sokolnicki. Rożniecki.. Kamieniecki. Hauke. Piotrowski. Niemojowski. Hebdowski. Fiszer. Grabowski. Woyczyński. Izydor Krasiński.

Razem: 16.

35 Adjutantów.
1 Adjutant-Komendant.

3 Inspektorów rewii.
5 Pod-inspektorów.
3 Komisarzy wojennych.
3 Płatniczych.

Razem: 51

Służba sanitarna.

1 Lekarz naczelny.
1 Chirurg naczelny.
1 Aptekarz naczelny.
3 Chirurgów 1-szej klasy.
3 Chirurgów 2-giej klasy.

Razem: 9

Armia przedstawia zatem ogólną cyfrę: 31,713 ludzi; 6,035 koni.

Z wykazu tego widzimy, że różne korpusy wysłane zostały zagranicę. W Księstwie pozostało tylko:

Piechoty	11,265	ludzi
Kawaleryi . . .	4,584	„
Artyleryi . . . } Inżynieryi . . . } Trenu . . . . . }	1,548	„
Razem .	17,397	ludzi

Kwaterował nadto w Księstwie korpus Sprzymierzeńczy Saksoński, złożony z następujących oddziałów:

Piechoty	2,864	ludzi
Kawaleryi . . .	194	„
Artyleryi . . .	389	„
Razem .	3,447	ludzi

Ogół zatem wojsk sprzymierzonych, przebywających w Księstwie, wynosił 20,844 ludzi.

Garnizony fortec: Torunia, Modlina, Pragi, Serocka i Częstochowy—pochłaniały 18,100 ludzi. Widzimy więc, że Księstwo posiadało zaledwie dostateczną ilość wojska dla obrony swoich twierdz. Gwardya narodowa Warszawy liczyła 2,000 ludzi; po miastach zaś prowincyonalnych częściowo tylko była zorganizowana. Co się tyczy materyału wojennego, Księstwo posiadało:

w Warszawie . . .	39	armat
„ Pradze	50	„
„ Serocku	37	„
„ Modlinie	37	„
„ Częstochowie . .	28	„
„ Toruniu	52	„
Razem .	243	armat; w czem

93 armat polowych.

Wojsko kompletnie było uzbrojone, lecz karabiny piechoty były rozmaitych kalibrów i przeważnie w złym stanie. Arsenał warszawski zawierał 21,000 rezerwowych karabinów. Co się tyczy amunicyi artyleryi, to każda armia była zaopatrzona w siedemset pięćdziesiąt strzelców; nadto spoczywało w magazynach 5,000,000 ładunków dla piechoty. Do ufortyfikowania Modlina, Serocka i Torunia brakowało 120 dział. Ukończono jedynie fortyfikacyę Częstochowy i szańca przedmostowego Pragi. Dawne zaś linie obronne Warszawy, zbudowane w 1769 r., podczas morowej zarazy, która nawiedziła Rzczp — wyrestaurowane następnie przez Kościuszkę w 1794 roku—były wówczas zupełnie opuszczone: niektóre transzeje zawaliły się, inne znikły całkowicie.

Tak się przedstawiał niezbyt kwitnący stan obrony Księstwa w d. 1-go stycznia 1809 r. Główną jego siłą był patryotyzm i odwaga mieszkańców.

Tymczasem Austryacy gotowali się do wojny. Z początkiem kwietnia wystawili trzy armie:

Pierwsza zebrana w Niemczech, przeznaczona do zajęcia Bawaryi, pod dowództwem arcyksięcia Karola—składała się ze 185 batalionów i 164 szwadronów, czyli razem 230,000 ludzi.

Druga, którą dowodził arcyksiąże Jan, złożona z 53 batalionów i 44 szwadronów, czyli około 70,000 ludzi—skupiła się na pograniczu Włoch. Zadaniem jej był najazd tego państwa.

Trzecia wreszcie, zgromadzona w okolicach Krakowa, pod dowództwem arcyksięcia Ferdynanda, złożona z 25 batalionów i 14 szwadronów, t. j. 33,000 ludzi — miała na celu zajęcie Ks. Warszawskiego.

Arcyksiążę Ferdynand d'Este, brat cesarzowej austryackiej, wywierał wielki wpływ na najwyższą radę. Osobista odwaga, uprzejmość, słodycz i szlachetność charakteru, więcej niż uzdolnienie wojskowe [1]) — przyczyniły się do jego wyboru na tak ważne stanowisko. Misya jego była w równej mierze polityczna i wojskowa: Występując zbrojnie przeciwko wojsku polskiemu, arcyksiąże miał jednocześnie zyskać sobie poparcie narodu. Pozostawiono mu tedy zupełną swobodę w wyborze pułków wchodzących w skład jego armii. Prawie wszystkie oddziały składały się z weteranów, wypróbowanych w bojach, przeważnie z Węgrów, narodu wojowniczego i wiernego swoim sztandarom. Reszta armii—byli to Niemcy i Galicyanie; ci ostatni pod przymusem tylko szli przeciw rodakom, okoliczność, którą rząd austryacki zdawał się zupełnie ignorować.

---

[1]) Arcyksięcia wspomagali radą doświadczeni generałowie. Jego szef sztabu, pułkownik Bruch, uchodził za oficera rzadkich zasług.

Ów ścisły wykaz składu armii arcyksiążęcej w chwili rozpoczęcia kampanii.

Siódmy korpus armii austryackiej
zgromadzony w Galicyi.

Komendant korpusu, J. C. W. Arcyksiąże Ferdynand.
Adjutant korpusu, Pułkownik hr. Neypperg.
Szef sztabu, Pułkownik Brusch.
Komendant artyleryi, Pułkownik Gilet.

Przednia straż.

		Bat.	Esk.
Generał major Baron Mohr	Huzarzy cesarscy	—	6
	1-szy pułk Sübenberger-Wallachen .	1	—
	2-gi Idem	1	—
	Wukassewicz	3	—
	1 lekka baterya		
	1 brygada		
	Razem .	5	6

Korpus armii.

			Bat.	Esk.
De Mondet	hr. de Civalard	de Ligne	3	—
		Koluliński	3	—
	Br. Trautenberg	Baillot-Latour . . .	3	—
		Strauch	3	—
	De Piking	Wessenfeld	3	—
		Dawidowicz	3	—
De Schauroth	de Gringer	Huzarzy-Palatyńscy .	—	8
		Szekler	—	8
	Baron de Speth	Cuirasierzy-Sommariva		6
		Lotaryngia	—	6
		Razem .	18	28

Oddzielna brygada.

Generał major Bronowacky	1-szy pułk Sübenberger-Wallachen .	1	
	2-gi „ „ „	1	—
	3-ci „ cesarskich Szwoleżerów .	—	8
	Razem .	2	8

Artylerya, czternaście bateryi.

	16 dział	3 funtowych
	48 „	6 „
	12 „	12 „
	18 kartaczownic	
Razem .	94 dział.	

Istotne siły tej armii w szyku bojowym obliczać można na:

Piechoty	25,000 ludzi
Kawaleryi . . .	5,200 „
Artyleryi i trenu .	2,800 „
Razem .	33,000 ludzi [1])

Armia arcyksięcia posiadała nadto rezerwy rozlokowane w rozmaitych punktach obojga Galicyi pod dowództwem ks. Hohenzollern-Indelfingen, oraz generałów podkomendnych, hr. Merfelda, Egermanna, Starzyńskiego, Grossera i Bikinga. Rezerwę składało:

Piechoty	7,200 ludzi.
Kawaleryi . . .	,200 ludzi.
Razem.	7,400 ludzi.

---

[1]) W rzeczy somej całkowity komplet tej armii powinien wynosić 36,900 ludzi, lecz zmniejszył się wskutek dezercyi i chorób. Ocena nasza wzięta jest z zapisków generała austryackiego Stutercheima.

W pierwszej połowie marca Austryacy rozpoczęli w Galicyi brankę 20,000 rekrutów, którzy mieli podnieść ogólną cyfrę wojsk austryackich do przeszło 60,000 ludzi.

Lecz branka postępowała nader powoli i nie mogła przynieść rządowi żadnych korzyści bezpośrednich, tembardziej, że składali ją ludzie wrogo usposobieni dla sprawy Austryi.

Środki materyalne obojga Galicyi były znaczne: liczne a znakomite stadniny, urodzajna gleba, oraz kopalnie soli, żelaza i miedzi wielkie przedstawiały bogactwa. Stara Galicya dzieliła się na piętnaście cyrkułów; stolica jej, Lwów, liczyła wówczas 50,000 mieszkańców; stolicą Nowej Galicyi, podzielonej również na piętnaście cyrkułów, był Kraków z 30,000 ludności.

Austrya posiadała dwie tylko fortece: Zamość i Sandomierz; obie obwiedzione murami, lecz w dość złym stanie, miejscami nawet uszkodzonemi; pułkownik sztabu, Pulski, był komendantem Zamościa, generał Egermann — Sandomierza. Obie fortece rząd świeżo uzbroił i zaprowiantował.

Magazyny arcyksięcia rozmieszczone były w miastach, leżących wzdłuż wielkiego traktu między Krakowem a Lwowem. Linię ochronną magazynów stanowiła Wisła i San, będące podstawą działań armii austryackiej.

Rząd polski doskonale był poinformowany o przygotowaniach wojennych Austryi przez mieszkańców kraju i dezerterów, którzy, jako Polacy z pochodzenia, tłumnie porzucali swoje sztandary. Książę Poniatowski, pozostający pod bezpośredniemi rozkazami marszałka Davoust, naczelnego wodza armii niemieckiej — składał mu w tym względzie najbardziej szczegółowe raporty. W miesiącach styczniu, lutym i marcu poinformował marszałka o ściągnięciu do Galicyi armii austryackiej, którą oceniał na

40,000 ludzi, oraz o poborze 20,000 rekrutów, którzy w najkrótszym czasie pomnożyć mieli szeregi austryackie.

Z początkiem marca król saski przybył do Warszawy. Sejm zebrał się 10-go tegoż miesiąca i uchwalił subsydyum 30 milionów złp. na koszta utrzymania wojska. Zerwanie stosunków z Austryą zdawało się nieuniknionem, postanowiono więc powiększyć armię. Rozpoczęto pobór 8,000 rekrutów; lecz że skarb był prawie pusty, ks. Józef zwrócił się do marszałka Davoust'a z prośbą o wyjednanie u cesarza subsydyum 8 milionów złp. dla szybszego zorganizowania nowych oddziałów. Utworzono trzecie bataliony dla sześciu pułków piechoty, rozlokowanych w Księztwie i dla trzech pułków znajdujących się w Prusach; pojedyńczy batalion liczył 840 ludzi, pułk zaś kawaleryi 1,047. Artylerya powiększyła się również znacznie przez dodanie trzech nowych bateryi artyleryi pieszej i jednej bateryi artyleryi konnej. Generał Pelletier stanął na czele artyleryi i inżynieryi. Znakomity ten oficer, pułkownik artyleryi w służbie francuskiej, przeszedł właśnie w tym czasie do służby polskiej ze stopniem generała brygady. Kapitan inżynieryi, Mallet, został mianowany szefem batalionu i komendantem inżynieryi polskiej, a kapitanowi Bontemps oddano dowództwo nad materyałem artyleryjnym. Obaj opuszczali również służbę francuską dla polskiej. Wreszcie ks. Poniatowski utworzył z 30-tu dział pułk artyleryi dla obsługi swego korpusu.

21 marca król saski zakomunikował księciu list, otrzymany od Napoleona. Pisząc do króla, cesarz wyraża mniemanie, że naczelne dowództwo wojsk polskich objął ks. Poniatowski, który zbierze zapewne kawaleryę Księztwa i uderzy na Kraków, aby zwrócić w tę stronę uwagę Austryaków. Prosi nadto króla o wycofanie z Księztwa wojsk saskich (by-

ło wówczas w Warszawie już tylko 2,155 Sasow [1]) i uformowanie około Drezna trzydziestotysięcznego korpusu.

Książę odpowiedział, że nie może poruszyć swoich oddziałów bez rozkazu marszałka Davoust, że zkądinąd odesłanie Sasów zbytnio osłabiłoby jego armię i tak nieliczną, posiadał bowiem tylko 12,000 ludzi pod bronią. De Boze, minister stanu królestwa Saskiego, obecny tej rozmowie, zwrócił uwagę na rozpoczętą już brankę 8,000 rekrutów, na co książę odrzekł, że nie może brać w rachubę posiłków, których pobór nie będzie ukończony przed upływem sześciu tygodni. Minister podniósł wówczas znaczenie potężnej pomocy, jaką zapewniało przymierze z Rosyą, lecz Poniatowski oparł się tej argumentacyi, twierdząc, że przymierze rosyjskie równie jest niepewne, jak kooperacya rosyjskiej armii i że nie należy liczyć na żadne poparcie z tej strony.

25-go marca król opuścił Warszawę, aby powrócić do Drezna, a władzę swoją złożył w ręce Rady Państwa. Tegoż samego dnia rozwiązał się sejm.

Po odtrąceniu kadrów, potrzebnych do utworzenia trzecich batalionów piechoty i nowych kompanii artyleryi, skład czynnego wojska polskiego przedstawiał się w sposób następujący:

Piechota.

1-szy	pułk,	pułkownik	Małachowski	1,642	ludzi
2-gi	„	„	St. Potocki	1,742	„
3-ci	„	„	Żółtowski	1,927	„
6-ty	„	„	Sierawski	1,346	„
8-my	„	„	Godebski	1,500	„
12-ty	„	„	Weysenhoff	1,102	„
			Razem	9,259	ludzi

[1]) Reszta armii saskiej powróciła poprzednio do Saksonii.

Kawalerya.

1-szy pułk strzel., pułkow.	Przebendowski	730	koni
2-gi „ „ „	Tyszkiewicz	800	„
3-ci „ „ „	Łączyński	760	„
5-ty „ „ „	Turno	505	„
6-ty „ „ „	Dziewanowski	709	„
	Razem	3,504	koni

Artylerya.

3 komp. art. piesz., obsł. każda 6 dział	18 dział	600	ludzi
2 „ „ 9 „	9 „	600	„
Tren i ambulanse		900	„
Razem	27 dział	700	ludzi

Wojska Saskie.

Piechota: 3 bataliony	1,619	ludzi.
Kawalerya: 2 szwadrony huzarów	178	„
Artylerya, obsługująca 2 działa	358	„
Razem	2,155	ludzi.

Armię czynną składało zatem 15,518 ludzi i 39 dział. Garnizony forteczne nie były uzupełnione.

W Warszawie było	1,599	ludzi
Na Pradze	979	„
W Serocku	1,413	„
W Częstochowie	790	„
W Modlinie	1,265	„
W Toruniu	1,594 [1]	„

---

[1]) Trzecie bataliony pułków 10-go i 11-go, przebywających w Gdańsku, wkrótce potem zostały przydzielone do garnizonu toruńskiego, co stanowiło razem 3,621 ludzi.

Garnizony te powstały z trzech batalionów, rozlokowanych w Księztwie pułków i kilku rezerw regimentów, które wysłano do Hiszpanii; nadto z 8 kompanii artyleryi, pieszej oraz z kilku oddziałów inżynieryi.

Po za tem rezerwy kawaleryi w okolicach Warszawy liczyły 1,812 ludzi i 1,141 koni.

Po tym szczegółowym wykazie sił obu przeciwników damy tutaj opis topograficzny kraju, który miał stać się widownią wojny, aby łatwiej było zrozumieć i ocenić działania obu stron walczących.

Widownię wojny zamykają od południa Karpaty, z zachodu i północy granica pruska, ze wschodu cesarstwo Rosyjskie. Cały ten obszar ziem polskich przepływa Wisła, która płynie początkowo na wschód, zwraca się później ku północy, kierując się wreszcie na zachód, ku granicy pruskiej. Wisła bierze początek na wyżynie, leżącej na 243 m. 75 ct. ponad poziomem Baltyku; długość jej wynosi 144 mil, średnia szerokość 487 m. 50 ct., spławną zaś jest począwszy od ujścia Przemszy; odtąd, aż do wybrzeży Baltyku, głębokość łożyska waha się między 10-ciu a 20-tu stopami (od 3 m. 25 ct. do 6 m. 50 ct.). Wisła płynie przeważnie wśród lasów; odsłoniętemi są jedynie okolice Krakowa, ujścia Wieprza i Płocka; nie napotykamy tu również większych wyniosłości, lecz tylko małe pagórki. Od źródeł do Mniszewa wyższem jest prawe wybrzeże; ztąd zaś do Bielan—lewy brzeg. Następnie Wisła wchodzi na równinę, a od Płocka aż do granicy pruskiej prawy brzeg rzeki znacznie góruje nad lewym.

Dopływy Wisły sięgają znacznej cyfry 120 rzek i rzeczułek. Głównemi dopływami prawego brzegu są: Raba, Dunajec i Wisłoka, biorące początek w Karpatach; w czasie topnienia śniegów zamieniają się w rwące potoki i wylewają corocznie. Dalej, Wisła przyjmuje wody Sanu, Wieprza i Narwi. Te

trzy rzeki są spławne, a najznaczniejsza z nich — Narew—płynie od granic Księztwa do Bugu wśród okolic płaskich i błotnistych.

Z lewej strony wchodzą do Wisły: Przemsza, Nida, Kamionna i Radomka, rzeki nieznaczne, spławne jedynie około ujścia; Pilica, większa od poprzednich, spławna jest od Przedborza i płynie wśród płaskich, bardzo lesistych i piaszczystych wybrzeży; Bzura, którą nadbrzeżne trzęsawiska czynią początkowo niedostępną, płynie następnie wśród okolic żyznych i pagórkowatych i wchodzi do Wisły wprost Wyszogrodu. Dalej napotykamy Skrwę i Brdę, dopływy najzupełniej drugorzędne; wreszcie Noteć, która, jakkolwiek płynie ku zachodowi, połączona jest z Wisłą kanałem bydgoskim i tworzy ze strony Prus granicę tem ważniejszą, że brzegi jej są błotniste; Noteć spławna jest od Bydgoszczy do swego ujścia do Warty.

Prócz Wisły, która, rzec można, tworzy wraz z dopływami sieć wodną na ziemiach Wielkopolski i Małopolski, widzimy jeszcze znaczną rzekę—Dniestr, który bierze początek w Karpatach, przepływa Galicyę, oddziela Podole od Besarabii i wchodzi do morza Czarnego pod Akermanem. Długość Dniestru wynosi 63 mile. Spławny już 10 mil od źródeł, płynie wśród wybrzeży niezmiernie wyniosłych, najeżonych skałami od 97 m. 50 ct. do 117 m. wysokiemi, począwszy od granic Galicyi rozszerza się, skały nikną, a średnia szerokość rzeki wynosi do samego ujscia 273 m.

Na zachodzie płynie Warta, rzeka znaczna, która ma 104 mile długości, począwszy od miasteczka tej samej nazwy, spławna jest do swojego ujścia do Odry i liczy 78 do 195 m. szerokości. Wybrzeża Warty składają się w znacznej części z okolic lesistych i piaszczystych. Glównemi jej dopływami są Obra i Noteć.

W tej części Polski nie spotykamy innego pasma gór, oprócz Karpat, które dzielą ziemie polskie od Węgier. Najwyższy szczyt wznosi się na 9,300 stóp (3022 m. 50 ct.) nad poziom morza; są zatem Karpaty niższe od Alp i Pirenejów, lecz mimo to tworzą nieprzebytą granicą, którą przekroczyć można tylko pięciu dolinami, a z tych jedynie trzy. —Jabłonka, Dukla i Jakubowo — opatrzone są dobremi drogami; w dwóch pozostałych istnieją zaledwie nader niedogodne ścieżki. Doliny te łatwe były do obrony, lecz nie chroniły ich żadne fortyfikacje. Wzgórza podkarpackie ciągną się wzdłuż Starej Galicyi równoległe do Wisły; jedno z tych pasm pomniejszych przekracza rzekę i rozpościera się w województwie Sandomierskim. Są to góry S-to krzyzkie, zaliczane do trzeciorzędnych, niezmiernie lesiste, zwłaszcza od północy. Ta część kraju sprzyja wyjątkowo partyzantce. Powierzchnia Wielkopolski i Małopolski w dwóch trzecich pokryta jest lasami, z których lasy województwa Sandomierskiego i prawego brzegu Narwi, zwane Puszczą Prasnyską,—są najrozleglejsze i najbardziej zwarte.

Dziesięć traktów, z których trzy idą ku południowi, rozchodzi się z Warszawy w rozmaitych kierunkach. Pierwsza droga, z Warszawy do Lwowa, ciągnie się wzdłuż prawego brzegu Wisły, wśród okolic przeważnie błotnistych i lesistych; niezliczone rzeczułki i strumyki, utrudniając podróż na każdym kroku, stały się niemal przysłowiowemi w tej części kraju. Droga ta przebywa Wieprz pod Kockiem i kieruje się pod Zamosć, przez województwo Lubelskie ku Lwowu, którego okolice, żyzne i pagórkowate, znacznie mniej są zalesione od poprzednich. Druga droga idzie do Puław lewym brzegiem Wisły, kolejno wśród lasów i równin; przekracza Pilicę pod Mniszewem i poprzez gęste lasy dochodzi do Wisły, którą przebywa wprost Puław; tam dzieli się na

dwie odnogi: jedna z nich dąży do Lublina wskroś szeregu pagórków, druga do Sandomierza, najpierw przez lasy, a następnie poprzez żyzną i malowniczą równinę. Trzecią jest droga do Krakowa; początkowo, t. j. do Pilicy, droga dąży wśród starannie uprawnych gruntów, oraz nizkich pagórków, częściowo zalesionych; Pilicę przebywa pod Nowem-Miastem, wśród piasków i lasów dochodzi do Radoszyc, ztamtąd zaś aż do Krakowa ciągnie się wśród wzgórz i głębokich jarów. Gleba jest tu gliniasta, urodzajna, rzadko porośnięta lasami.

Inne trzy trakty łączą stolicę Księztwa z pograniczem Polski zaboru rosyjskiego. Pierwszy dochodzi do Lublina poprzez wyżej opisane okolice, a ztamtąd dąży na Włodawę, wśród żyznych, częściowo lesistych pagórków. Druga droga idzie lasami do Siedlec, przebywa błotniste brzegi Kostrzynu, zkąd nawpół lesistemi wzgórzami dosięga Brześcia i przekracza Bug. Trzecia droga dąży najpierw wśród lasów do Serocka, tam przebywa Narew i wzdłuż prawego jej brzegu dochodzi do Ostrołęki, gdzie dzieli się na dwie odnogi: jedna z nich wśród lesistych pagórków ciągnie się przez Łomżę i bagniste brzegi Narwi aż do Tykocina, leżącego na kresach Księztwa; druga, idąca przez Augustów do Kowna, równiną porośniętą niezmierzonemi lasami — przechodzi pod Kownem na rosyjski brzeg Niemna.

Cztery wreszcie drogi prowadzą z Warszawy do granicy pruskiej. Pierwsza droga, wrocławska, przebywa najpierw równiny otaczające Warszawę, następnie dąży do Piotrkowa krajem zlekka pagórkowatym, pokrytym w znacznej części lasami, zkąd mniej więcej podobną, jakkolwiek bardziej piaszczystą okolicą kieruje się ku granicy pruskiej. Druga droga, berlińska, poprzez równiny sięga Bzury, którą przekracza pod Suchedniowem; następnie lasami wzdłuż tej rzeki dąży do Łowicza, a stąd wśród fa-

listej okolicy, przez Kutno, Kłodawę i Poznań—dochodzi do granicy pruskiej. Trzecia droga dąży do Torunia wzdłuż lewego brzegu Wisły; przebywa najpierw Bzurę pod Sochaczewem i bliższa teraz Wisły, wielkiemi lasami—wśród których leży Gąbin — potem żyzną ziemią kujawską dochodzi do Wisły i przekracza ją pod Toruniem. Czwarta nakoniec droga, wzdłuż prawego brzegu Wisły, również dąży do Torunia; idąc z Warszawy lasami dosięga Narwi, przebywa ją u jej ujścia pod Modlinem, do Płocka ciągnie się wśród żyznych pagórków, a następnie, wzdłuż Wisły, nawpół lesistą okolicą—zwraca się do Torunia.

Oprócz dopiero co wymienionych traktów, Księztwo przecinała wszerz droga idąca z Brześcia ku Wrocławowi, a która przez Lublin, Puławy, Radom, Opoczno i Piotrków łączyła się z drogą prowadzącą z Warszawy do stolicy Szlązka. Z jedenastu tych dróg żadna nie była ani wysypana żwirem, ani w jakikolwiek inny sposób utrzymana: stan ich zmieniał się względnie do pory roku. Łatwe do przebycia w zimie i w lecie, w porze deszczowej tonęły w grzązkiem błocie, zwłaszcza na gruntach tłustych i gliniastych. Liczne drogi boczne przecinały kraj we wszystkich kierunkach i stosunkowo znacznie lepiej były utrzymane od traktów, bo okoliczni mieszkańcy, w dobrze zrozumianym interesie własnym, czuwali sami nad ich naprawą. Zresztą w Polsce różnica między traktem a drogą boczną polegała jedynie na szerokości. Rzeki stanowiły wielką zaporę w podróży; rzadko przebywano je przez mosty zwykłe [1]) lub pontonowe a prawie zawsze na

---

[1]) Mosty nie wytrzymywały naporu lodów. Marszałek wydał na most drewniany w Warszawie 800,000 złp., lecz przy pierwszem pękaniu lodów woda wszystko uniosła.

promach lub łodziach. Podczas przyboru wód i wylewów komunikacya często była przerywana.

Na całej przestrzeni dawnej Polski jedynie Stara Galicya posiadała szosę, ciągnącą się od Białej do Brodów; minąwszy Lwów, szosa przebywała potoki bieżące z Karpat na mostach zwykłych lub pontonowych. Z traktu głównego liczne odnogi boczne rozchodziły się w głąb kraju, lecz nie były jeszcze całkowicie ukończone. Na ogół boczne drogi Starej Galicyi gorsze były niż w Księztwie, wskutek bardziej pulchnej i gliniastej ziemi.

Takim był teren, na którym miała się rozegrać walka decydująca o losach Ks. Warszawskiego.

ROZDZIAŁ II.

Stanowisko armii austryackiej w chwili rozpoczęcia kampanii. — Ogólna jej cyfra wynosi 33,000 ludzi. — Uwagi nad jej organizacyą. — Instrukcye, dane przez rząd arcyksięciu. — Co miał uczynić, a co uczynił w rzeczy samej. — Jego zarozumiałość. — Odezwa Ferdynanda. — Uwagi nad topografią Księztwa Warszawskiego pod względem strategicznym. — Przy większej przezorności rząd polski mógł utrzymać się w Warszawie. — Poniatowski powinien był ufortyfikować przynajmniej Modlin i Toruń. — Nie wierzył w możliwość ataku. — Omyłki obu wodzów, popełnione wskutek nadmiaru zaufania. — Zdolności Poniatowskiego. — Książę gromadzi 14,000 ludzi około Warszawy. — Wypowiedzenie wojny. — Rozpoczęcie kroków nieprzyjacielskich. — Różnorodne środki obrony, przedsięwzięte przez rząd Księztwa. — Manifest rządu. — Armia austryacka ciągnie na Warszawę. — Poniatowski oczekuje spotkania pod Raszynem. — Pozycya wojska polskiego. — Bitwa pod Nadarzynem. — Armia arcyksięcia posuwa się naprzód. — Arcyksiążę, nieświadom stanowisk polskich, atakuje Falenty. — Uporczywa walka. — Polacy cofają się do Warszawy. — Ferdynand staje u bram stolicy. — Kon-

ferencya między księciem a arcyksięciem. — Zawieszenie broni. — Podpisanie umowy oddającej Warszawę w ręce Austryaków. — Polacy cofają się po za Narew.— Zajście pod Częstochową. — Bronawacky odstępuje od oblężenia i dąży ku Warszawie.

W pierwszych dniach kwietnia armia Ferdynanda zbliżyła się do granic Księztwa. 14-go zajmowała następujące stanowisko: przednia straż, pod dowództwem generała Mohra, rozłożyła się wprost Nowego-Miasta; jądro armii, złożone z dywizyi Mondeta i Schawrotha, skupiło się koło Odrzywoła, gdzie rezydował sztab generalny; brygada Bronowackyego zajmowała Olkusz, zkąd miała wyruszyć przeciw Częstochowie; wreszcie oddział, składający się z dwóch szwadronów huzarów pod dowództwem pułkownika Neipperga, obozował w Okuniewie dla obserwowania Pragi.

Armia ta, złożona z 33,000 wyćwiczonego żołnierza, oddać mogła znakomite usługi na polu bitwy, lecz wewnętrzna jej organizacya wiele pozostawiała do życzenia. Lekka kawalerya austryacka liczyła zaledwie 3,800 koni, czyli była za słabą do spełnienia poruczonych jej obowiązków. W rzeczy samej przeznaczono ją do służby wywiadowczej w okolicach przeważnie lesistych i błotnistych, czyli niezmiernie sprzyjających wszelkim zasadzkom; uciekać się musiała do gwałtów dla zdobycia furażu w kraju, którego mieszkańcy wrogo byli usposobieni; wreszcie obowiązana była rozpędzać zebrania rewolucyjne i opierać się oddziałom partyzanckim, powstającym na każdym kroku w czasie tej wojny, tak wybitnie narodowej dla ogółu polskiego.

Widownię wojny, opisaną powyżej, przecinały liczne rzeki i strumienie, które armia austryacka musiała przebywać podczas kampanii; w razie zniszczenia mostów, tak rzadkich w Polsce, koniecznem

stawało się budowanie mostów pontonowych, armia zaś arcyksięcia nie posiadała wcale oddziału pontonierów. Księztwa broniło kilka fortec, które Ferdynand mógł być zmuszony oblegać; tymczasem nietylko, że nie posiadał dział oblężniczych, lecz artylerya jego liczyła ledwie 12 armat dwunastofuntowych; resztę stanowiły działa polowe mniejszego kalibru. Czwarta część czynnej armii Ferdynanda składała się z Polaków, a liczbę tę miało wkrótce powiększyć 20,000 rekrutów gromadzonych w *dépôt* Galicyi; wszyscy ci ludzie niechętnie służyli sztandarom austryackim, zachodziła więc obawa, że z chwilą rozpoczęcia kroków wojennych — tłumnie przechodzić będą do szeregów polskich, ostrożność nakazywała zastąpić te oddziały wojskiem obcego pochodzenia, umieszczając natomiast Polaków w innych armiach, lub też w fortecach, leżących po za obrębem Polski.

Instrukcye, dane arcyksięciu, głosiły: „Korpus austryacki, dążąc prosto ku Warszawie, miał starać się o zdobycie Częstochowy, lecz przedewszystkiem zadaniem jego było jaknajszybsze ukończenie wyprawy, aby stanowczością postępowania i szybkością swych działań uprzedzić wszelkie możliwe komplikacye; nadto, obezwładniwszy Księztwo w stosunku do spraw Austryi, korpus arcyksięcia miał być gotów do dalszej dyspozycyi rządu“. Instrukcye te wskazywały dalej na niepokojące sąsiedztwo stojącego w Dubnie wojska rosyjskiego, względem którego komendant armii austryackiej otrzymać miał specyalne wskazówki.

Dla spełnienia poruczonej sobie misyi, arcyksiąże musiał pokonać armię polską, zdobyć fortece Księztwa, przeprowadzić okupacyę całego kraju i powstrzymać wybuch powstania nietylko w Księztwie, lecz także w obu Galicyach. Było to zadanie nader trudne do wykonania z 33,000 ludzi i 7,400

rezerwy. Jedynie nieprzerwany szereg sukcesów, na które zresztą Austrya zdawała się liczyć, mógł zapewnić rządowi powodzenie.

Jakkolwiek pochlebnemi były pokładane w nim nadzieje, niemniej przeto Ferdynand powinien był przewidzieć możliwość ataku ze strony polskiej i niczego nie zaniedbać, aby utrzymać się na stanowisku, nie dopuścić do powstania i w razie potrzeby, ułatwić dostarczanie sobie posiłków; nadto, bez względu na charakter ofenzywny lub defenzywny walki, ostrożność nakazywała arcyksięciu opanowanie biegu Wisły, jako głównej linii strategicznej kraju. Wisła płynie najpierw ku wschodowi aż do ujścia Sanu; ta część jej biegu tworzyła wraz z Sanem podstawę działań arcyksięcia oraz linię obronną jego magazynów. Dalej Wisła zwraca się nagle na lewo i płynie ku północy przecinając Księstwo, leżące po obu jej brzegach. Ferdynand nie mógł zatem uważać Wisły za linię obronną; musiał opanować całkowicie bieg rzeki i przez wzmocnienie szeregu punktów umożliwić sobie swobodne działanie na obu brzegach.

Nejpewniejszemi w tym celu były ujścia rzek wpadających do Wisły, z których żadne nie było dotąd fortyfikowane. Austryacy posiadali w tym okresie dwie tylko fortece, ułatwiające im przejście rzeki, t. j. Kraków i Sandomierz. Kraków, obwiedziony staremi murami, jakkolwiek nie uzbrojony, łatwo było zamienić w posterunek wojenny, tem ważniejszy, że kamienny most łączył tu oba brzegi Wisły. Mur, okalający Sandomierz, ongi nader silny, blizkim był zupełnej ruiny; arcyksiążę rozkazał go naprawić i wzmocnić kilku wysuniętemi naprzód fortami; stanął rownież na Wiśle most, którego miał bronić zbudowany nieco później szaniec przedmostowy. Prace te były bezwątpienia pożyteczne; lecz tak Kraków, jak Sandomierz, zbyt daleko leżały od

centrum działania, aby stać się mogły czemś więcej niż zwykłym punktem oparcia. Skoro Warszawa stanowiła cel działań Ferdynanda, należało opanować punkt bardziej zbliżony, stanowiący niejako łącznik między Sandomierzem a stolicą Księztwa; punktem takim było ujście Wieprza. Opatrzony potrójnym szańcem przedmostowym, punkt ten czynił Ferdynanda jednocześnie panem Wieprza oraz biegu Wisły i mógł stać się osią całej kampanii. Lecz wódz austryacki nie był na tyle przewidującym, aby odpowiedniemi środkami zapewnić sobie tak ważne stanowisko.

Ferdynand lekceważył sobie przeciwnika: wojsko polskie uważał za zbiorowisko rekrutów, łatwych do pokonania. Sądził po za tem, że mieszkańców Księztwa ożywia ten sam duch opozycyi. jaki powstawał przeciwko Napoleonowi w innych państwach Europy, że zresztą pierwsze zwycięztwo armii austryackiej wystarczy do zwalczenia złej woli Polaków. Wiadomem mu było stanowisko ks. Józefa, broniące przystępu do Warszawy; to też w myśl otrzymanej instrukcyi, postanowił iść prosto na armię polską i zmusić ją do stoczenia decydującej bitwy.

Przekroczenie granic Księztwa poprzedzone zostałą odezwą, napisaną w Odrzywole, 12-go kwietnia, a ogłoszono dopiero w chwili przejścia wojsk austryackich przez Pilicę. Ferdynand oznajmiał mieszkańcom Księztwa, że mimo rozpoczęcia kroków wojennych — nie uważa Polaków za wrogów Austryi, że cesarz austryacki, wypowiedziawszy wojnę Napoleonowi, pozostaje niemniej przyjacielem tych wszystkich, którzy nie ujmują się za sprawą Francyi. Wyjaśniała następnie odezwa motywy wojny, przedsięwziętej jakoby dla ochrony całości cesarstwa austryackiego, dla przywrócenia w Europie powszechnego porządku i zapewnienia spokoju ludom, zagrożonym przez nienasyconą ambicyę cesarza Francuzów.

„Do Was szczególniej zwracam się, mieszkańcy Ks. Warszawskiego, — ciągnął dalej arcyksiążę. — Gdzież jest owa zawołana szczęśliwość, którą Was mniemany Wasz wybawca miał obdarzyć? Czyż krew Wasza, rozlana pod murami Madrytu, poparła w czemkolwiek Waszą Sprawę? Cóż wspólnego mieć może Tag i Wisła? Czyż odwaga Waszych żołnierzy dolę Waszą poprawiła?... Cesarz Napoleon wojsk polskich potrzebuje dla siebie, nie dla Was. Niesiecie ofiarę z Waszych bogactw i Waszych żołnierzy sprawie, która nietylko nie jest Wam wspólną, lecz wręcz przeciwną, która w tej chwili porzuca Was bezbronnych na łaskę mego oręża, podczas kiedy kwiat Waszego rycerstwa zrasza krwią swoją pola Kastylii i Arragonu“. Arcyksiążę nakłania później mieszkańców do biernego przyglądania się walce, lecz w razie sporu, grozi im użyciem praw wojennych; kończy wreszcie temi słowy: „Jeśli, wierni istotnym interesom Waszym, przyjmiecie mnie jako przyjaciela, Jego Cesarska Mość nieomieszka otoczyć Was troskliwą opieką, ja zaś wyymagać będę jedynie przedmiotów, potrzebnych dla zapewnienia mojej armii utrzymania i zupełnego bezpieczeństwa“.

Na prawym brzegu Wisły broniła Ks. Warszawskiego od strony Galicyi linia obronna, ciągnąca się wzdłuż Bugu od Nurca aż do Narwi, ztamtąd zaś wzdłuż Narwi do jej ujścia do Wisły. Ta część linii, ważna ze względu na Serock i Modlin, byłaby jeszcze ważniejszą, gdyby te fortece posiadały szańce przedmostowe, dozwalające Polakom przechodzić swobodnie na lewy brzeg Bugu i Narwi, dla atakowania w chwili korzystnej szeregów nieprzyjacielskich. Linia obronna Księztwa trzymała się następnie biegu Wisły od Modlina do Mniszewa. Głównym punktem tej przestrzeni był szaniec przedmostowy praski, pod osłoną którego Polacy mogli przechodzić z Warszawy na prawy brzeg Wisły.

Lecz od Mniszewa linia Pilicy nader niedostatecznie osłaniała Warszawę, oraz departamenty, leżące na lewym brzegu, a liczne brody, zwłaszcza bliżej źródeł rzeki, ułatwiały pochód wojskom nieprzyjacielskim. Warszawa nie była ufortyfikowana; z chwilą zaś wzięcia stolicy upadało zupełnie znaczenie strategiczne Pragi dla armi polskiej.

Widzimy tedy, że najsłabszym punktem granicznym Księztwa było lewe wybrzeże Wisły i że z tej strony nieprzyjaciel mógł najłatwiej wtargnąć w głąb kraju.

Te same motywy, które powinny były skłonić arcyksięcia do opanowania biegu Wisły, występowały na pierwszy plan w stosunku do Polaków, zainteresowanych w przebiegu kampanii, tembardziej, że jako znacznie słabsi liczebnie — musieli mieć zapewnione przejście z jednego brzegu rzeki na drugi, aby módz uniknąć nierównej walki i wyczekiwać bezpiecznie bardziej sprzyjających warunków.

Warszawa, Modlin i Toruń odpowiadały w pierwszym rzędzie temu zadaniu. Warszawę w 1794 r. ufortyfikował Kościuszko; wytrzymała wówczas sześciotygodniowe oblężenie trzydziestosześciotysięcznej armii, zaopatrzonej w działa oblężnicze; nie było zatem rzeczą niemożliwą obronić w 1809 r. stolicę przeciwko armii austryackiej, liczącej tylko 33,000 ludzi i pozbawionej dział większego kalibru. Kościuszko rozporządzał 18,000 ludzi; Poniatowski miał 17,000 żołnierzy (wraz z *dépôt* urządzonem w Warszawie), a liczbę tę nowe pobory szybko mogły pomnożyć. Zabierając nieco dział z Modlina, Serocka i Pragi, mógł Poniatowski uzbroić dostatecznie całą swoją linię, mimo wielkiej jej rozciągłości, liczyła bowiem 11,700 m. długości. Linie te były co prawda, w nader opłakanym stanie, lecz przy udziale wielkiej ilości rąk, które można było zaprządz

do pracy -- sześć tygodni byłoby aż nadto wystarczyło do przeprowadzenia wszystkich robót.

Jest zatem rzeczą dowiedzioną, że przyśpieszywszy o dwa miesiące swoje przygotowania wojenne, rząd polski mógł nie dopuscić Austryaków do Warszawy, a w każdym razie zmusić ich do regularnego oblężenia. Wiemy zaś zkądinąd, że arcyksiążę nie miał wcale dział oblężniczych i że czekaćby musiał na sprowadzenie ich aż z Ołomuńca, gdyż ani Kraków, ani Sandomierz nie rozporządzały podobnemi zasobami. Korzystając z nieodzownej w takich razach zwłoki, rząd polski mógł tymczasem zorganizować oddziały partyzanckie i zwołać pospolite ruszenie. Armia austryacka, zewsząd napastowana, pozbawiona amunicyi i żywności, musiałaby prawdopobnie ustąpić, jak to uczynił Fryderyk Wilhelm w 1794 r.

Lecz rząd Księztwa nie spodziewał się wówczas wojny i żadnych przygotowań nie czynił. Skoro ks. Poniatowski dowiedział się z listu cesarza Napoleona (zakomunikowanego mu 21-go marca), że wybuch wojny był nieunikniony, nie pozostawało nawet dość czasu do ufortyfikowania Warszawy. Należało wówczas wzmocnić przedewszystkiem Modlin i Toruń, które strzegły biegu Wisły od ujścia Narwi do granicy pruskiej.

Znaczenie Modlina, jako nader ważnego punktu strategicznego, uznane było od dawien dawna; pierwsi Szwedzi założyli tam oszańcowany obóz; później marszałek saski chciał skoncentrować w Modlinie środki obronne Polski, wreszcie Napoleon wybrał go podczas kampanii 1808 r. i starannie kazał ufortyfikować. Modlin, całkowicie uzbrojony, t. j. opatrzony potrójnym szańcem przedmostowym, jest w stanie strzedz jednocześnie biegu Wisły i Narwi. Gdyby Poniatowski kazał był wznieść jeden przynajmniej szaniec przedmostowy na lewym brzegu

Wisły, byłby sobie umożliwił — po stracie Warszawy i cofnięciu się do Modlina — powrotny manewr ku stolicy, lewym brzegiem rzeki, w celu wyprzedzenia Ferdynanda, lub choćby tylko sparaliżowania jego ruchów. W czasie, o którym mowa, twierdzę modlińską tworzył sześciobok, broniący prawego brzegu Wisły; wały liczące 16 st. (5 m. 20 ct.) w przekroju, pokryte drzewem — chroniły od zasadzek; lecz brak szańców ochronnych na lewym, jak i na prawym brzegu rzeki, obniżał znacznie wartość Modlina.

Forteca toruńska miała siedm frontów; obwiedziona była podmurowaną fosą i palisadą; posiadała również most pontonowy na Wiśle, lecz mostu tego z lewego brzegu rzeki bronił zaledwie naszkicowany szaniec; Poniatowski powinien był jaknajszybciej braki te uzupełnić.

Gdyby ukończono prace uzupełniające w Modlinie i Toruniu przed wybuchem wojny i gdyby następnie, skutkiem zmiennej kolei losów, generał polski był zmnszony ewaukować stolicę, Modlin byłby stał się wówczas główną osią działań wojska polskiego, Toruń zaś — generalnem *dépôt* i bezpiecznem schronieniem. Z Torunia ułatwiona już była bezpośrednia komunikacya z Wielkopolską i linią Odry. Lecz trzy dni przed rozpoczęciem kroków wojennych Poniatowski nie wierzył jeszcze w możliwość ataku ze strony Austryi, nie był nawet dobrze poinformowany o ruchach nieprzyjacielskich.

W liście, pisanym 22-go kwietnia do marszałka Davoust, opinię swoją formułuje w sposób następujący: „Porównywając różne, nadsyłane mi pogłoski, z pozytywną wiadomością, że arcyksiążę Ferdynand stanął już, lub stanie lada chwila w Końskich, wydaje mi się rzeczą jasną, że Austryacy skierują swoje oddziały na Pilicę i że wówczas zajmą jednę z pozycyi, o których miałem zaszczyt wspo-

mnieć Waszej Ekscelencyi. Mówię jednę z tych pozycyi. gdyż mimo przechwałek i pogróżek, nie posiadają środków dostatecznych do zajęcia wszystkich... Powszechnem jest twierdzenie, jakoby korpus arcyksięcia Ferdynanda liczył 30,000 ludzi; nie sądzę jednak, by mogli skierować przeciwko nam więcej niż 15 do 18,000 ludzi. W takim razie korpus, działający nad Pilicą, byłby raczej przeznaczony do obserwowania naszych poruszeń, aniżeli do uskutecznienia inowacyi, którą od tak dawna zapowiadają".

Zaniechał zatem książę środków potrzebnych do podtrzymania defenzywy i odtąd, broniąc Warszawy, liczyć mógł jedynie na odwagę swoich żołnierzy. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, ogólne w Księztwie zdanie, że Austryacy nie będą śmieli zadrzeć z Napoleonem — przyczyniło się znacznie do uśpienia czujności ks. Poniatowskiego.

Szczególnym trafem, obaj wodzowie naczelni wrogich armii wzajemnie lekce sobie ważyli przeciwnika; skutkiem tego popełnili szereg pomyłek, które wywrzeć musiały wielki wpływ na przebieg wojny.

Poniatowski wydał niemniej 12-go kwietnia następujące rozkazy: 6-ty pułk kawaleryi opuścił Błonie i stanął w Nadarzynie; 3-ci piechoty, pod dowództwem generała Biegańskiego, zajął z czterema działami Raszyn; 3-ci pułk kawaleryi był w Piasecznie; 1-szy rozciągnął się wzdłuż linii między Górą a Mniszewem, 5-ty opuścił Nieporęt (lewy brzeg Wisły), aby stanąć w Błoniu. 3-ci pułk piechoty zastąpiono w Warszawie jednym batalionem, wziętym z Serocka z 6-go pułku, oraz batalionem z 8-go pułku, sprowadzonym z Modlina; w dwa dni później dwa inne bataliony z tych samych pułków powędrowały do Warszawy. Garnizon warszawski składał się zatem z pierwszych i drugich batalionów — 1-go, 2-go, 6-go i 8-go pułku piechoty, z 2-go kawaleryi, z polskiej artyleryi pieszej i konnej, oraz z dywizyi

Saskiej. 12-ty pułk piechoty dążył już z Torunia ku Warszawie, lecz nie mógł stanąć na miejscu przed porankiem 20-go kwietnia.

Ogólna cyfra wojsk gotowych do boju, zgromadzonych pod rozkazami Poniatowskiago w Warszawie i jej okolicach, wynosiła 14,000 ludzi i 39 dział.

15-go kwietnia, o godz. 8-ej rano, Austrya wypowiedziała wojnę Księztwu, za pośrednictwem zwykłego biletu, przesłanego ks. Poniatowskiemu przez arcyksięcia Ferdynanda; bilet opiewał, ze „15-go, o godz 7 rano, wojska austryackie wkroczą na terytoryum Księztwa i traktować będą wszelki napotykany opór według praw wojennych“ [1]).

Wobec dokonanego faktu wybuchu wojny, Poniatowski skierował swoją armię w stronę Pilicy. Wieczorem 15-go kwietnia udał się z głównym korpusem do Raszyna i zwrócił na Tarczyn swoją przednią straż pod dowództwem generała Biegańskiego; poruczył jednocześnie generałowi kawaleryi Rożnieckiemu misyę obserwowania wszystkich ruchów nieprzyjacielskich. Rozkazom Rożnieckiego podlegało 5 pułków kawaleryi i 4 działa artyleryi konnej. 1-szy pułk zajął Górę, podczas kiedy 2-gi ciągnął ku Raszynowi; pułki 3-ci, 5-ty i 6-ty poszły w jego ślady.

Rankiem 16-go kwietnia książę chciał opuścić Raszyn i podążyć na spotkanie arcyksięcia, lecz z jednej strony raporty generała kawaleryi oceniały armię nieprzyjacielską na 26 do 30,000 ludzi; z drugiej generał Pelletier, który słusznie cieszył się

---

[2]) List ten doręczył księciu szef batalionu Mallet, kierownik inżynieryi wojska polskiego, wysłany do Nowego Miasta dla rozpoznania biegu Pilicy, oraz traktu, łączącego stolicę z Nowem Miastem.

całkowitem zaufaniem Poniatowskiego, wykazał mu niebezpieczeńsawo podobnego przedsięwzięcia: wojsku polskiemu groziło odcięcie od Warszawy, czyli konieczność cofnięcia się aż do Warty dla zachowania komunikacyi z linią Odry. Generał Pelletier twierdził, ze wykonanie podobnego manewru wielce byłoby ryzykowne wobec liczebnej przewagi nieprzyjaciela, którego organizacya o wiele przewyższała armię Poniatowskiego. Książę zdecydował się tedy pozostać w Raszynie i bronić tu przystępu do Warszawy.

Wobec groźby potężnego najazdu, rząd polski jął się różnych środków obrony, które co prawda powinien był uskutecznić znacznie wcześniej.

Pozpoczęto naprawę szańców Warszawy, lecz było już za późno dla sumiennego przeprowadzenia robót; zreorganizowano gwardyę narodową pod dowództwem pułkownika Saulnier, komendanta miasta, utworzono nadto ściśle lokalną gwardyę, złożoną z ludzi między 16-ym a 60-ym rokiem życia. Gwardya ta, podzielona na dziesiątki, setki i bataliony, ze swego łona wybierać miała dowódców. Ogłoszono również pospolite ruszenie.

W każdym departamencie rząd ustanowił komisarza rządowego do spraw cywilnych, oraz komendanta siły zbrojnej.

Oto nazwiska mianowanych na tę urzędy ludzi:

Departamenty.	*Komisarze cywilni.*	*Dowódcy siły zbrojnej.*
Warszawski	Ks Stanisław Jabłonowski,	Pułkownik Siemianowski.
Poznański	Senator Wybicki,	Generał Kosiński.
Kaliski	Prefekt Garczyński,	Pułkownik Biernacki.
Płocki	Prefekt Rembieliński,	Pułkownik Zieliński.
Łomżyński	Prefekt Lasocki,	Generał Karwowski.
Bydgoski	Prefekt Zgliszczyński,	Pułkownik Lipiński.

Wszystkie te uchwały ogłaszano, począwszy od 16-go kwietnia. Tegoż samego dnia rada ministrów czuła się w obowiązku odpowiedzieć na odezwę arcyksięcia Ferdynanda energiczną proklamacyą do mieszkańców Księztwa.

W manifeście tym rada stawia na pierwszym planie wzmiankę o odbudowaniu ojczyzny, podniesionej z upadku dzięki połączonym usiłowaniom Napoleona i narodu; przypomina dalej, że egzystencyę polityczną Księztwa potwierdzili w Tylży dwaj najpotężniejsi monarchowie świata, że od tej chwili Księztwo stanęło w rzędzie państw niezależnych, że wreszcie na tronie polskim osadzono dynastyę saską, którą niegdyś do steru rządów powołało życzenie narodu, obecnie nową umocnione przysięgą.

Rząd protestuje następnie temi słowy przeciw najazdowi austryackiemu:

„Sąsiad, niczem od nas nieobrażony, sąsiad, którego stolicę i państwo przodkowie nasi piersiami swemi od ostatniej zasłonili zguby, dziś wkracza do nas i mówi, jak do hordy nie mającej króla i rządu, a głosząc się tylko nieprzyjacielem cesarza Napoleona, mniema, że sprawę naszą odłączy od sprawy dobroczyńcy naszego. Duchem ufności tchnący rząd i naród nie użyjąż wszelkich sposobów, które mają w swem ręku, na odparcie tak niesłusznej napaści? Nie zadufająż pomocy wielkiego Napoleona i rękojmi traktatu tylżyckiego? Taka trwożliwość nie jest dla serca Polaków. Wszystko oni będą ważyć, jak już odważyli tam, gdzie chodziło o ich ojczyznę i honor. Rząd więc i naród chcą się bronić i odeprzeć niesprawiedliwą napaść; nigdy jednak w liczbie najeźdzców i nieprzyjaciół nie kładą braci swoich, Galicyan. Do takiej obrony rząd otwiera wam pole przez uchwały, które w tej chwili ogłasza...“

Manifest tak się kończy:

„Bieżcie więc nieodrodni Polacy, wy, coście już

tyle i tak świetnych ofiar w oczach świata uczynili, bieżcie w zawód z walecznem wojskiem naszem na obronę ojczystych siedlisk. A ufni w Bogu, w opiece wielkiego Napoleona, pod hasłem ukochanej ojczyzny i cnotliwego króla, wystawcie odważnie piersi na zasłonę tego, co wolnemu człowiekowi jest najdroższem: swobód i niepodległości waszej!!“

Podczas kiedy rząd przygotowywał się do podtrzymania walki, kawalerya polska pod dowództwem Rożnieckiego staczała z nieprzyjacielem szereg zwycięzkich dla Polaków utarczek, podczas których stu Austryaków uczyniła niezdolnymi do walki i stu wzięła do niewoli.

W dniu 18 kwietnia załoga szańca przedmostowego Pragi wysłała w stronę Grybowa (granica Galicyi) rekonesans, który napotkał dwa szwadrony huzarów austryackich. Polacy z takim ogniem rzucili się do ataku, że—mimo liczebnej przewagi—huzarzy zostali rozproszeni, postradawszy 40-tu ludzi w zabitych i ranionych.

Tymczasem armia arcyksięcia zbliżała się do Warszawy; przednia straż polska opuścić musiała Tarczyn i cofnąć się do Raszyna. Pozycyi tej broniła rzeczka Rawka, która uchodzi do Bzury i przecina dwie drogi: z Nadarzyna do Jaworowa i z Tarczyna do Raszyna. Rawka jest błotnista w okolicach Raszyna; w danej chwili armia austryacka przedostać się mogła na przeciwny brzeg w trzech tylko miejscach, odległych o pół mili jedno od drugiego: w Jaworowie, Raszynie i Michałowicach, gdzie były łatwe do obrony groble i mosty. Na przodzie, w samym środku pozycyi wojska polskiego, była wieś Falenty, a nieco dalej na prawo lasek olszowy. Za groblą raszyńską ciągnął się las większy, przecięty drogami z Falent i Piaseczna. Było to dość mocne stanowisko. Na przodzie leżała równina, wielkiemi otoczona lasami. Książę Poniatowski postawił

w Falentach przednią straż, złożoną z pierwszych batalionów 1-go i 8-go pułku piechoty i z czterech armat; dowództwo powierzył generałowi Sokolnickiemu, któremu w razie potrzeby przyjść miał z pomocą batalion 6-go pułku piechoty i dwa działa, uszykowane przed groblą raszyńską. Po prawej stronie wieś Michałowice zajmował 1-szy i 2-gi batalion 3-go pułku z czterema armatami; oddział ten cofnął się tu z Tarczyna pod dowództwem generała Biegańskiego. W środku, nieco za Raszynem, po obu stronach drogi prowadzącej do Warszawy, stały na piasczystych wzgórzach dwa bataliony drugiego pułku piechoty polskiej, trzy bataliony piechoty saskiej, szwadron huzarów i 12 armat saskich; oddziałem tym dowodził generał Polentz. Na lewo zajmowały Jaworowo drugie bataliony 1-go i 8-go pułku z sześciu armatami pod dowództwem generała Kamińskiego. Poniatowski rozmieścił również szereg oddziałów na obu swoich skrzydłach. Kompania [1]) 5-go pułku kawaleryi zajmowała Błonie; szwadron huzarów saskich strzegł przestrzeni między Błoniem a Raszynem; batalion 6-go pułku piechoty stał z dwiema armatami na Woli. Kawalerya, pod dowództwem generała Rożnieckiego, złożona z 2-go, 3-go, 5 go i 6-go pułku z czterema działami konnej artyleryi, stała na czele wojsk polskich, wprost armii Ferdynanda, której nawet cofając się, nie przestawała mieć na oku; 1-szy pułk kawaleryi cofnął się do Góry wieczorem 18 kwietnia i zajął stanowisko, położone o 1,000 sążni (1,950 m.) po za centrum wojska polskiego, gdzie stała również rezerwa artyleryi, złożona z pięciu lekkich dział.

---

[1]) Szwadron złożony był z dwóch kompanii, równających się szwadronowi francuskiemu w czasie wojny.

Zrana 19-go kawalerya Rożnieckiego stoczyła pod Nadarzynem zaciętą utarczkę z przednią strażą arcyksięcia, utarczkę, w której odznaczył się 2-gi pułk polskiej jazdy, następnie cofnęła się do głównej armii, dla obrony obu skrzydeł.

Armia austryacka ciągnęła od Tarczyna lasami, o których wspomnieliśmy powyżej. Przednią straż, złożoną z trzech batalionów piechoty (Wukasowicz), dwóch batalionów strzelców (Siebenbürger-Wallachen), całej lekkiej kawaleryi arcyksięcia i dwunastu armat—prowadził generał Mohr. Główny korpus austryacki szedł trzema jednocześnie drogami: od Nadarzyna, Tarczyna i Piaseczna. Mohr ukazał się po południu. Jazda polska maskowała jeszcze stanowiska Poniatowskiego; dopiero około pierwszej godziny, idąc za obrotem flankowym austryackich szwadronów — odsłoniła księcia, który przez Michałowice wysłał natychmiast generała Rożnieckiego na tyły swojej armii.

Mógł wówczas arcyksiążę obejść łatwo lewe skrzydło polskie, którego Rawka nie broniła już dostatecznie powyżej Jaworowa, lecz tego nie uczynił. Według prawideł sztuki wojennej, początkowo wódz austryacki powinien był ukazać Poniatowskiemu tylko swoją przednią straż, zatrzymując główny swój korpus na skraju lasów; powinien był nadto odłożyć walkę do następnego dnia, starać się obejść lewe skrzydło polskie, zaatakować jednocześnie centrum. Poniatowski byłby wówczas zmuszony do szybkiego odwrotu ku Warszawie, co przedstawiało niemałe niebezpieczeństwo na równinie gliniastej, rozmokłej wskutek odwilży. Byłby dalej prawdopodobnie zmuszony zostawić swoją artyleryę w grząskich trzęsawiskach. Manerw ten wpędzał wprawdzie oskrzydlające oddziały austryackie pomiędzy wojsko polskie a Wisłę, lecz liczebna przewaga arcyksięcia i w tym razie usuwała wszelkie niebezpieczeństwo.

Ferdynand niecierpliwie wyglądał walki. Nie czekając na główny swój korpus, polecił generałowi Mohr zdobycie Falent, a zamierzal go sam wspierać oddziałami, nadchodzącemi na pole bitwy.

Z drugiej strony, ks. Józef, świadom zwykłej opieszałości Austryaków, nie spodziewał się natychmiastowego ataku; sądząc widocznie, że bitwa odłożona została do następnego dnia, nie cofnął swojej przedniej straży i pozostawił ją na niebezpiecznem stanowisku, z którego jeden tylko most jako tako ułatwiał odwrót. Lecz Mohr tak nagle uderzył, że Poniatowski przyjąć musiał bitwę, nie zmieniwszy w niczem swoich rozkazów.

Sokolnicki miał tylko trzy bataliony i sześć armat przeciw pięciu batalionom i dwunastu działom Mohra, którego wsparto wkrótce sześciu batalionami i dwunastu armatami brygady generała Civalarda. Bitwa rozpoczęła się o drugiej po południu. Książę Józef, przebywający wówczas w głównej kwaterze w Raszynie, dosiadł zaraz konia i pośpieszył do Falent. Na jego rozkaz trzy działa lekkiej artyleryi rozerwowej zajęły stanowisko obronne przed tą wioską. Sokolnicki, mając wówczas do dyspozycyi baterye złożoną z dziewięciu armat, mógł razić silniejszym ogniem zbliżające się wojska nieprzyjacielskie; Mohr odpowiedział mocną kanonadą, podczas kiedy jego piechota ciągnęła batalionami w ścieśnionej kolumnie.

O godzinie trzeciej Austryacy zdobyli lasek olszowy, a wkrótce później i wieś Falenty. Batalion 8-go pułku, broniący tych dwóch stanowisk, cofnął się w nieładzie; książę uszykował go, sam stanął na czele pierwszego batalionu pierwszego pułku, z bagnetem w ręku uderzył na Austryaków i odebrał im pozycyę; artylerya polska dzielnie pomogła księciu celnemi strzałami. Nadciągnęła tymczasem brygada generała Civalarda i Mohr ponowił atak zwię-

kszonemi siłami, przy udziale bateryi złożonej z dwudziestu czterech dział. Mimo niezwykłej waleczności, artylerya polska nie mogła długo wytrzymać ich ognia; zagwożdżono kartaczownicę, kilka jaszczyków wyleciało w powietrze, a wśród kanonierów wielu było zabitych i ranionych. Pociski austryackie zapaliły wieś Falenty; piechota, sformowana w kolumny, zdobyła powtórnie lasek olszowy, a wkrótce potem i wioskę. Poległ wówczas pułkownik Godebski, dowódca 8-go pułku piechoty, człowiek wielkich zdolności i nieposzlakowanego charakteru. Jednocześnie batalion szóstego pułku, zewsząd atakowany, z trudnością opierał się przeważającej sile nieprzyjaciela.

Zagrożona ze wszystkich stron, musiała przednia straż polska cofnąć się do Raszyna. Nie obyło się przytem bez zamieszania: zagwożdżoną kartaczownicę i drugą jeszcze armatę zostawiono na polu bitwy. Rannym był generał Fiszer, szef sztabu głównego. Generał Sokolnicki zdołał jednakże dostać się ze swym oddziałem do Raszyna, częścią po grobli, częścią brodząc przez bagnisty strumień; była wówczas piąta po południu.

Austryacy, ośmieleni tem pierwszem powodzeniem, postanowili uderzyć na Raszyn. Mimo gęstych strzałów piechoty polskiej, postępowali groblą i opanowali część wioski; Polacy jednak nie dali się wyprzeć z tej części, która bliższą była ich linii bojowej. Wojska austryackie zaatakowały również wsie Jaworowo i Michałowice, lecz słabo i bezskutecznie. Około siódmej wieczorem podwoiły wysiłki przeciw środkowi armii polskiej. Jedna kolumna ruszyła przez Raszyn, druga usiłowała przebyć bagno, leżące z lewej strony wioski. Ks. Poniatowski kazał wówczas ustawić po prawej stronie traktu warszawskiego baterye złożoną z 16-tu armat, z których dwanaście było saskich, a cztery polskie. Przez godzinę działa te nieustannie sypały kartaczami na piechotę au-

stryacką i zmusiły ją do odwrotu. Austryacy ponieśli w tem miejscu wielkie straty. Ks. Józef zsiadł był z konia i osobiście zagrzewał do walki kanonierów. Przez cały ciąg bitwy raszyńskiej niejednokrotnie narażał swoje życie; wszyscy oficerowie sztabu generalnego byli ranieni, lub też konie pod nimi ubito.

Granaty polskie zapaliły Raszyn, a rozsypana w tyraliery piechota, dzięki niezwykłej waleczności, utrzymała się na powierzonem jej stanowisku. Próżnemi były wszystkie usiłowania Austryaków, gdyż układ terenu nie dozwalał na ustawienie bateryi dla poparcia arcyksiążęcej piechoty. O dziewiątej wieczorem strzały ucichły; Austryacy cofnęli się po za most raszyński, poprzestając na zajęciu grobli i lasu, położonego za wioską. Zatem, oprócz Falent, Polacy nie utracili ani jednej piędzi ziemi i utrzymali się na polu bitwy.

W dniu tym straty wojska polskiego wynosiły 450 zabitych, 900 rannych i 40 wziętych do niewoli; straty Austryaków, którzy, walcząc prawie ciągle na otwartem polu, bardziej byli wystawieni na strzały nieprzyjacielskie—dochodziły do 2,500 ludzi.

Mając na względzie ogromną mniejszość sił polskich, śmiało zaliczyć można bitwę raszyńską do najchlubniejszych w tej kampanii; jeśli weźmiemy nadto pod uwagę okoliczność, że armia Ferdynanda składała się z wypróbowanych w bojach weteranów, a wojsko Poniatowskiego było — rzec można — wojskiem rekrutów, którzy nigdy ognia nie widzieli — należy podziwiać tembardziej okazaną przez Polaków waleczność.

Zaledwie ucichł ogień, Sasi, którzy mężnie walczyli podczas bitwy, rozpoczęli odwrót ku Warszawie, a ztamtąd do Saksonii, stosownie do otrzymanego przed kilku dniami rozkazu. Odwrót ten wywołał wielkie oburzenie w wojsku polskiem. W rze-

czy samej, opuszczenie sprzymierzeńca w chwili niebezpieczeństwa było jeśli nie podłością, to w każdym razie czynem godnym nagany.

O dziesiątej wieczorem, ks. Poniatowski zwołał na polu bitwy radę wojenną. Poniesione w czasie walki straty, oddalenie się z szeregów wielkiej liczby żołnierzy, którzy musieli odnieść rannych, odwrót wreszcie Sasów — zredukowały siły Poniatowskiego do niespełna 9,000 ludzi. Zdecydowano się wobec tego na odwrót, który należało wykonać w ciągu nocy, dla uniknienia pogoni. Odwrót, rozpoczęty o godzinie jedenastej wieczorem, doprowadzono do skutku bez żadnej innej straty, prócz dwóch armat, zostawionych w błocie, które miejscami czyniło drogę wprost nieprzebytą.

Niezwłocznie po bitwie książę wysłał nad Wisłę generała Sokolnickiego z 2-gim pułkiem jazdy. Sokolnicki stanął koło Wilanowa i przez całą noc bacznie obserwował, czy nie ciągnie przypadkiem którędy ku Warszawie nieprzyjaciel, dla odcięcia od stolicy wojska polskiego.

Lecz Austryacy, znużeni walką, zadziwieni niespodziewanym oporem Polaków, niczego w tym kierunku nie przedsięwzięli i generał Sokolnicki cofnął się 20-go rano do okopów warszawskich, wśród których wojsko polskie pozajmowało już było stanowiska. Okopów broniło 45 armat, w tem sześć dział dwudziesto-czterofuntowych. Jednakowoż książę nie miał nadziei utrzymania się w Warszawie, choć siły jego zwiększył w ciągu dnia 12-ty pułk piechoty, przybyły z Torunia, oraz 800 rekrutów, przyprowadzonych z Kalisza przez kapitana Rybińskiego; armia polska liczyła zatem obecnie 12 do 13,000 ludzi pod bronią. Gwardyi narodowej i ochotników liczono do pięciu tysięcy, lecz siły te, rozproszone na znacznej przestrzeni 6,000 sążni (11,700 m.), nie wystarczały do powstrzymania Austryaków, którzy

z któregokolwiek punktu przedrzeć się mogli do stolicy. Wszyscy generałowie oświadczyli, że niepodobna bronić okopów Warszawy; Dąbrowski, który połączył się z armią pod koniec bitwy raszyńskiej, i Zajączek, który przybył z Warszawy w ciągu nocy, dzielili pod tym względem zdanie ogólne.

Tymczasem Austryacy ostrożnie posuwali się ku Warszawie. Jazda ich ukazała się pod miastem około południa i przywitaną została ogniem z dział dwudziesto-czterofuntowych. Wywarło to wielkie wrażenie na arcyksięciu, który nie przypuszczał, że Polacy posiadają armaty tak wielkiego kalibru i który mniemając obecnie, że Warszawa znajduje się w należytym stanie obrony, tem skłonniejszym był do układów.

Stanąwszy pod Warszawą, arcyksiążę zapragnął rozmówić się zaraz z Poniatowskim; w rzeczy samej obaj wodzowie zjechali się tegoż jeszcze dnia, o godz. czwartej po południu przed rogatkami Jerozolimskiemi. Ferdynand przywitał księcia z wyszukaną grzecznością, podnosił jego zachowanie się podczas bitwy raszyńskiej i winszował mu dowództwa nad tak waleczną armią. Oświadczył mu następnie, że czas zaniechać już rozlewu krwi i napomknął, że Polacy powinni opuścić sprawę Napoleona, który używa ich jedynie za narzędzie swojej pychy, bez najmniejszej dla nich korzyści realnej; zakończył wreszcie zapewnieniem przyjaznych uczuć cesarza Austryi dla narodu polskiego. Książę Józef odrzekł: „Przynajmniej to Wasza arcyksiążęcia Mość przyznać musi, że powinniśmy być bardzo wdzięczni cesarzowi Napoleonowi za przywrócenie nam naszego wojska narodowego i za zaszczyt, jakiego dostąpiliśmy, walcząc z Waszą arcyksiążęcą Mością pod sztandarami polskiemi“. Bezpośrednim skutkiem tej rozmowy było zawarcie dwudziestoczterogodzinnego zawieszenia broni.

Nazajutrz, 21-go, dwaj wodzowie zjechali się znowu. Ułożyli punkty zasadnicze umowy, na skutek której wojska polskie ewakuować miały Warszawę. Arcyksiążę nie chciał zrazu przystać na wszystkie żądania Poniatowskiego, lecz spostrzegłszy w jego orszaku jezdźców pospolitego ruszenia, ubranych po cywilnemu i uzbrojonych lancami, nie mógł ukryć doznanego wrażenia; poznał z tego, że wojna mogła stać się narodową; chcąc zaś za wszelką cenę uniknąć tej ostateczności, pośpieszył zawrzeć układ, który opiewa, że: „W przeciągu 48 godzin wojsko ustąpi ze stolicy, przez cały ten czas przerwane zostaną wszelkie kroki wojenne; po upływie tego terminu Austryacy zajmą stolicę, lecz nie będą mogli nakładać na mieszkańców żadnych kontrybucyi wojennych. Urzędnicy cywilni, Polacy i Sasi, oficerowie i żołnierze francuscy mają pięć dni pozostawionych sobie do opuszczenia miasta; armia polska ma prawo zabrać broń i amunicyę będącą w Warszawie; powierzono wreszcie szlachetnej opiece wojska austryackiego chorych i ranionych, którzy, po przyjściu do zdrowia, będą mogli powrócić do swoich oddziałów. Osoby, własności i kościoły wszystkich wyznań będą szanowane“. — Umowę tę podpisano 21 kwietnia, o godzinie piątej po południu.

Pogrążyła ona w smutku wojsko i mieszkańców Warszawy. Książę sam czynił sobie z tego powodu gorzkie wymówki i temi słowy zwrócił się do generała Pelletier, który przyszedł po rozkazy: „Generale, lękam się, czy nie podpisałem mojej niesławy.“ Pelletier odpowiedział: „Mości książę, bądź spokojnym; sprawa Polski nie straci, lecz zyska na tej umowie. Przeszedłszy na prawy brzeg Wisły, będziesz mógł działać swobodniej, Austryacy zaś uwiężą w Warszawie znaczną część wojsk swoich“.

Broń i amunicye, będące w arsenale, wywieziono do Modlina na statkach z rozebranego

mostu na Wiśle; wojsko przeszło przez rzekę i pociągnęło następnie do Modlina i Serocka. 23-go, o czwartej po południu, wszystko było już uprzątnięte. Rada ministrów ustąpiła do Tykocina, zabierając z sobą archiwum państwowe.

Podczas kiedy wypadki te rozgrywały się na głównej widowni walki, generał Bronowacky, na czele swej brygady, liczącej 3,000 ludzi i 10 armat, podstąpił pod Częstochowę; 15 kwietnia przebył granicę, stanął przed fortecą i zajął kilka wysuniętych posterunków, nazajutrz zaś, 18-go — zawezwał twierdzę do kapitulacyi. Dowodził Częstochową major Sztuart; miał pod swemi rozkazami 3-ci batalion 5-go pułku piechoty, oddział 3-go pułku ułanów i kompanię pieszej artyleryi, która miała zarazem obsługiwać 28 armat wałowych, czyli razem około 800 ludzi. Załoga ta najzupełniej była dostateczną. Forteca Częstochowy tworzyła czworobok bastyonowy, liczący 100 sążni z każdej strony, dobrze obmurowany i opatrzony kazamatami. Uzbrojenie było kompletne, a załodze nie brakło ani amunicyi, ani też żywności; dla zajęcia fortecy trzeba było przebić się przez przykopy i otworzyć wyłom. Dowódca bez wahania odrzucił propozycyę kapitulacyi, wobec czego Bronowacky rozpoczął oblężenie, lecz po kilku dniach odstąpił od Częstochowy i 21-go pociągnął przez Radom i Piotrków ku Warszawie.

ROZDZIAŁ III.

Wejście Ferdynanda do Warszawy. — Jego rozporządzenia administracyjne. — Władze pozostają na swych stanowiskach.—Oddają wielkie usługi sprawie narodowej.—Negocyacye; dodatkowa konwencya dla Pragi.—Wpływ tej umowy na przebieg wojny. — Odezwa Ferdynanda. — Armia polska nad Narwią. — Poniatowski, Dąbrowski, Zajączek, Pelletier, Sokolnicki i Fiszer.—Ferdynand zamierza przejść na prawy brzeg Wisły. — Wysyła na Pragę Mohra, który bezskutecznie wzywa do poddania się szaniec przedmostowy.—Poniatowski atakuje Mohra.—Bitwy pod Radzyminem i Grochowem.—Austryacy cofają się w nieładzie na Karczew.—Poniatowski powraca nad Narew.—Organizuje armię czynną i obronę Księztwa Warszawskiego. — Dzieli dowództwo między swoich generałów.—Austryacy budują w Ostrówku szaniec przedmostowy na Wiśle, lecz go nie kończą. — Sokolnicki szykuje się do ataku.—Wahanie się Poniatowskiego.—Sokolnicki atakuje i zdobywa szaniec w Ostrówku. — Austryacy rozbierają most. — Odezwa Poniatowskiego do wojska i mieszkańców Galicyi.

Po upływie 40-iu godzin, oznaczonych umową, Ferdynand wszedł na czele wojsk swoich [1]) do War-

---

[1]) Żołnierze austryaccy ozdobili swoje czapki zielenią, która, używana przez nich stale jako godło w ciągu całej tej kampaniii, wyobrażać miała prawdopodobnie liście wawrzynu.

szawy. Puste ulice, pozamykane bramy i głęboka cisza, aż nadto wymownie wyrażały smutek i boleść mieszkańców, którzy patrzeć nie chcieli na tryumf wrogów. Podobne przyjęcie bynajmniej nie pochlebiało Austryakom i nic dobrego wróżyć im nie mogło. Głosząc, iż są wybawcami ludów, spodziewali się spotkać w Polsce z wielką sympatyą, a tymczasem na każdym kroku nader nieprzychylnego doznawali przyjęcia. W smutnych tych okolicznościach mieszkańcy Warszawy dowiedli, jak zwykle, gorącej miłości ojczyzny; ongi powstali byli przeciw Rosyanom i zostali pokonani; dziś, zmuszeni uledz chwilowo przemocy, w milczeniu szykowali się do odwetu, który miał potargać nałożone im pęta.

Wieczorem 23-go kwietnia arcyksiążę osiadł na zamku królewskim i zajął się niezwłocznie organizacyą rządu dla Warszawy, oraz kraju zdobytego. Mianował hr. de Saint-Julien gubernatoram wojennym Księztwa i dodał mu radców Bresaniego i Bauma — dla spraw administracyjnych; dowództwo zaś Warszawy powierzył bar. Trautenbergowi. 10,000 żołnierzy składało załogę stolicy; resztę wojsk austryackich rozstawiono w okolicach Warszawy. Mimo powszechnego wstrętu do nieprzyjaciela, urzędnicy Polacy ocenili całą doniosłość usług, jakie mogli oddać ojczyźnie, pozostając na swych stanowiskach, i wszyscy bez szemrania przyjęli zwierzchnictwo austryackiego gubernatora. Nakwaski, prefekt departamentu warszawskiego, zatrzymał swój urząd; Załuski pozostał na czele administracyi szpitalnej; Węgrzeckiego potwierdzono na stanowisku prezydenta miasta; zaakceptowano wreszcie ks. Stanisława Jabłonowskiego, komisarza do spraw cywilnych w departamencie warszawskim, któremu Poniatowski poruczył teraz obowiązek pośrednictwa między władzami wojsk austryackich a armią pol-

ską. Wierni ci synowie ojczyzny nietylko łagodzili dolę mieszkańców i krzepili ducha w narodzie, lecz utrzymywali potajemne stosunki z naczelnym wodzem wojska narodowego, narażając się przez to na całą surowość praw wojennych. Zdołali podejść czujność wrogów i przesylać ks. Józefowi dokładne wiadomości o ruchach arcyksięcia.[1]) Gwardya narodowa Warszawy, pod dowództwem Piotra hr. Łubieńskiego, nie została rozbrojoną i wspomagała władze wojskowe w utrzymywaniu porządku i ściganiu nadużyć, co było łatwem zadaniem, zważywszy, że generałowie austryaccy w korpusach swoich jaknajściślejszej przestrzegali karności. Arcyksiążę Ferdynand, kierowany wrodzoną mu ludzkością i dobrocią, ze swej strony łagodził, o ile możności, cierpienia, jakie zawsze wojna pociąga za sobą.

W chwili zawarcia umowy dotyczącej ewakuacyi Warszawy — Praga została pominięta. Przedmieście to dzieliła od Warszawy Wisła, mająca w tem miejscu 390 sążni szerokości, czyli, że wraz z rozebraniem mostu ustawała wszelka komunikacya z prawym brzegiem. Lecz wyżyna, na której wznosi się Warszawa, góruje nad brzegiem; ustawiwszy baterye, mogli więc Austryacy nietylko znieść zupełnie praski szaniec przedmostowy, otwarty ze strony Wisły, lecz przedsięwziąć nadto pod osłoną strzałów armatnich — przeprawę na drugi brzeg rzeki. Garnizon polski, pod dowództwem majora Hornowskiego, bro-

---

[1]) Stanisław Małachowski, były marszałek sejmu konstytucyjnego, i Tomasz Ostrowski, marszałek ostatniego sejmu, pozostali również w Warszawie. Wpływem swoim i radami przyczynili się niemało do podtrzymania ducha mieszkańców i uspokojenia nadmiernego wzburzenia umysłów, które mogło było narazić kraj na represye Austryaków.

nił szańca przedmostowego Pragi, Polacy jednak nie wierzyli w możność utrzymania się na swojem stanowisku; gdyby Austryacy byli przeprawili się przez Wisłę, szaniec praski mógł im służyć przeciwko wojskom polskim, broniąc wzniesionego ponownie mostu na rzece. Wszystkie te powody wskazywały Poniatowskiemu na konieczność ewakuacyi szańca i zburzenia go, lub też przeprowadzenia w tym względzie specyalnych negocyacyi.

W tym celu pozostał w Warszawie pułkownik Paszkowski, adjutant przyboczny króla saskiego; arcyksiążę zaś mianował ze swej strony pułkownika Neipperga. Paszkowski zaproponował czterdziestoośmiogodzinne zawieszenie broni, podczas którego mogliby Polacy ewakuować szaniec przedmostowy. Ferdynand początkowo godził się na te propozycye, lecz zmienił wkrótce zdanie i czynić zaczął trudności. Ustawili wtedy Austryacy nad Wisłą swoje baterye i skierowali działa na Pragę, gdzie Hornowski postanowil bronić się, odpowiadając kartaczami na strzały nieprzyjacielskie.

Te przygotowania wojenne zatrwożyły mieszkańców stolicy. 24-go rano brzegi Wisły zalały wzburzone tłumy, których uspokoić nie mogły ani warty, ani nawet patrole austryackie. Paszkowski skorzystał z wojowniczego usposobienia mieszkańców i zerwał wszelkie negocyacye, a odjeżdżając na Pragę, oświadczył, że jeśli w przeciągu godziny nie zostanie zawarty układ między władzami wojskowemi Austryaków a Hornowskim, ten ostatni otrzyma rozkaz bombardowania i spalenia Warszawy. Wieść o tym energicznym proteście obiegła wkrótce miasto, a zebrane tłumy groziły, że w razie pożaru, wywołanego strzałami z Pragi — rzucą się natychmiast z bronią w ręku na Austryaków.. Arcyksiążę, zaalarmowany pogróżkami, ponowił negocyacye z Hornowskim i w rzeczy samej zawarta została wieczo-

rem umowa zastrzegająca, że „garnizon austryacki Warszawy nie będzie ostrzeliwał Pragi, o ile załoga szańca praskiego pierwsza nie rozpocznie ognia.“

Ważna ta umowa wywarła wielki wpływ na późniejsze wypadki, nietylko dla wymienionych powyżej, lecz również dla innych, niemniej doniosłych przyczyn; mianowicie blizkość wojsk polskich stała się nader ważnym czynnikiem, podtrzymującym ducha mieszkańców stolicy podczas okupacyi austryackiej. Gdy arcyksiążę ogłaszał jaką pomyślną wiadomość od głównej armii austryackiej, komendant Pragi, obchodząc zwycięstwa odniesione przez Francuzów, odpowiadał wystrzałami armatniemi i głośnemi okrzykami, a nocami wystawiał nawet w przezroczach wypisane wielkiemi literami wyciągi z biuletynów francuskich i polskich, które napełniały radością i nadzieją ludność Warszawy. Po za tem utrzymywał Hornowski potajemne stosunki z władzami i mieszkańcami stolicy i był przez nich doskonale informowany o wszystkiem, co działo się w mieście. [1])

Starania dowódcy Pragi jaknajlepsze zrobiły wrażenie. Odwaga i wiara w lepszą przyszłość na chwilę nawet nie opuściły ludności Warszawy, która przy każdej sposobności okazywała jawnie niechęć swoją dla Austryaków. Teatry i ogrody publiczne świeciły pustkami; kobiety polskie przywdziały żałobę. Im bardziej sprzyjało szczęście

---

[1]) Związki z załogą Pragi utrzymywali rybacy, przeprawiający się przez Wisłę nocą na lekkich czółnach; polscy rekonwalescenci, którzy powracali do swoich pułków w myśl umowy z 21 kwiatnia, wreszcie odważni pływacy, przepływający rzekę wpław na oczach straży austryackich.

wojskom naszym, tem s.lniej rozpalały się umysły Władze polskie, bojąc się wybuchu przedwczesnego powstania, z trudnością powstrzymywały ogólny zapał. Widmo powstania, wspomnienia niedawnego pogromu Rosyan, zewsząd ścigało Austryaków, którzy z obawy stali ciągle pod bronią i obozowali na ulicach.

W pierwszych czasach pobytu swego w stolicy arcyksiążę nie wątpił, że nakłoni Polaków na stronę Austryi; ukazywał się często w miejscach publicznych, odbywał świetne mustry i defilady wojskowe po ulicach miasta, składał wizyty najznakomitszym domom, dla wszystkich dobrym był i wyrozumiałym, słuchał łaskawie wszelkich próśb i zażaleń. Po zawarciu konwencyi praskiej, w odezwie do mieszkańców oświadcza, że: „świadom był korzyści, jakie mu zapewniało zajęcie Pragi, lecz że zrzekł się ich, idąc jedynie za głosem ludzkości.“ 25-go kwietnia zwrócił się do wojsk saskich, mniemając, że z łatwością uda mu się przeciągnąć Sasów do szeregów austryackich. „Armia saska — mówił Ferdynand — chwyciła za oręż w obronie sprawy wrogiej interesom Saksonii, jedynie dla zaspokojenia pychy zwycięzkiego najeźdzcy... na skutek wypadków wojennych rozkazuję utworzyć batalion saski w Warszawie.“ Nie poprzestał na tem arcyksiążę; chcąc koniecznie pozyskać sobie Polaków, polecił utworzenie pułku polskich kozaków. Łatwo jest pojąć, że zarówno rozkazy, jak odezwy, najmniejszego nie odniosły skutku.

Wojsko polskie ustąpiło nad Narew; zajmowało Serock, Zegrze i Modlin. Główną kwaterą księcia był Nowydwór w pobliżu Modlina. Strata Warszawy, odwrót armii na lewy brzeg Wisły, pozorne opuszczenie Księztwa przez Napoleona—chwilowo osłabiły ducha wszystkich obrońców niepodległości Polski. Zachodziła obawa, aby arcyksiążę nie

przeprawił się przez Wisłę i nie uderzył na cofające się wojska. Musianoby wówczas albo ustąpić aż do granic Litwy, albo idąc na Toruń, przedrzeć się do Odry i opuścić Księstwo jako łup zdobyczny w rękach Austryaków. Tą drogą Sasi wrócili poprzednio do ojczyzny; czyż wojsko polskie miało wstąpić niebawem w ich ślady? Zniechęcenie krótko jednak trwało. Bezgraniczna ufność Polaków w geniusz i szczęście Napoleona, oraz obecność ks. Józefa w obozie polskim, krzepiły odwagę żołnierzy i oficerów. Ks. Józef cieszył się wśród wojska zasłużoną popularnością; był szanowany i kochany przez swoich żołnierzy; wielbiono powszechnie jego rycerskość, odwagę, szlachetność i młodzieńczy zapał. Pod rozkazami jego służyło kilku doświadczonych generałów.

Przedewszystkiem wymienić należy Dąbrowskiego, który w początkach swojej karyery służył w wojsku saskiem, gdzie nabył rozległych wiadomości wojskowych. Przeszedłszy następnie do służby polskiej, odbył kampanię 1792 r. i odznaczył się w kampanii 1794 r.; wypędził wówczas Prusaków z Wielkopolski, czem zyskał sobie wielkie uznanie wśród mieszkańców tej części kraju. Po trzecim rozbiorze Polski Dąbrowski nie zwątpił o lepszej przyszłości i podniesieniu Rzeczp. z upadku; udał się w 1796 r. do Francyi, a wysłany przez rząd republiki do Włoch dla utworzenia legii polskiej — wsławił się w kampaniach 1797, 1799 i 1801 r. Towarzyszył następnie Napoleonowi do Poznania, gdzie zorganizował legię polską, którą zaliczono niezwłocznie do szeregów wielkiej armii i użyto podczas oblężenie Gdańska, oraz bitwy friedlandzkiej. Dąbrowski pozostał odtąd na czele tej legii i z całym zapałem uzupełniał ją i ćwiczył. W epoce, o której mowa, liczył lat pięćdziesiąt cztery, lecz mógł jeszcze doskonale wytrzymać najcięższe trudy. Jak-

kolwiek nie był nigdy wodzem naczelnym, należał do najzdolniejszych generałów dywizyi wielkiej armii. Zyskał sobie szacunek i miłość swoich rodaków i żołnierzy tak dalece, że imię jego zdolne było poruszyć cały niemal kraj. Wielbiono w nim obywatela, który nigdy nie zwątpił o sprawie narodowej, podziwiano duszę pełną hartu, zdolną ostać się najboleśniejszym ciosom.

Zajączek w nader młodym wieku wstąpił do wojska; jako adjutant hetmana Branickiego, szybko awansował na stopień pułkownika. W r. 1786 i 1788 wybrany został posłem do obu sejmów i z zapałem spełniał swoje obowiązki prawodawcze. Podczas najazdu Rzczp. przez Rosyan Zajączek ponownie stanął w szeregach i bił się odważnie pod rozkazami Kościuszki. Następnie emigrował z kraju i już jako emigrant ustawicznie pośredniczył między przyszłym dyktatorem a pozostałymi w kraju patryotami, narażając się przez to na niechybną zemstę Rosyan. Jakoż zaaresztowano go na rozkaz cesarskiego ambasadora, któremu tak zaimponował stanowczością swoich odpowiedzi. że został uwolniony pod warunkiem natychmiastowego wyjazdu ze stolicy. Służył następnie pod Kościuszką w wojsku powstańczem 1794 r.; dowodził oddzielnym korpusem i w niejednej okoliczności oddał znaczne usługi sprawie narodowej. Pozostawał wówczas w blizkich stosunkach z najgorętszymi patryotami i należał do klubu jakobinów. Podczas wzięcia Pragi i rzezi praskiej był, na swoje nieszczęście, wodzem naczelnym wojsk polskich, broniących przedmieścia, a choć bił się walecznie i odniół ciężką ranę, która utrudniła mu powrót do Warszawy, to przecież, jak to zresztą często bywa w podobnych warunkach — uczyniono go odpowiedzialnym za wszystkie okropności klęski. Historya odpowie nam, o ile słusznem było to oskarżenie. W każdym jednak razie,

Zajączek wszędzie narażał swoje życie i słusznie nazwać go można najwaleczniejszym wśród walecznych. Usunąwszy się do Francyi, wstąpił do służby republiki w r. 1797 i tegoż zaraz roku, podczas kampanii włoskiej, powierzono mu ważne stanowisko dowódcy. W 1798 r. Zajączek należał do wyprawy egipskiej, awansował na stopień generała dywizyi i powrócił z armią francuską do Europy. Dowodził jedną z dywizyi obozu w Boulogne i brał czynny udział w kampanii 1805 r. W 1806 r. utworzył w Kaliszu legię polską, która, zaledwie zorganizowana, działała w pobliżu Wisły, około Torunia i Grudziądza, następnie w Prusach właściwych. Jakkolwiek zmienne koleje karyery Zajączka nie dozwoliły mu cieszyć się, tak jak Dąbrowskiemu ogólną sympatyą, niemniej był to wódz bardzo zdolny, wyróżniany przez samego Napoleona, który czuł w nim doskonałego pod każdym względem generała dywizyi. W politycznej jego karyerze zarzucano mu pewną niestałość zasad, wahających się między usłużnem dworactwem a najzagorzalszym jakobinizmem, lecz mimo to, nie można mu odmówić położonych zasług i gorącej miłości ojczyzny. W 1809 roku Zajączek miał lat 57; wysoki i krzepko zbudowany, wyglądał znacznie młodziej i był jeszcze dość silnym, aby służyć nadal sprawie narodowej.

W epoce, o której mowimy, Sokolnicki był dopiero generałem brygady. Jako oficer inżynieryi odbył kampanię 1792 r.; porzucił następnie tę broń i został pułkownikiem strzelców. Wzięty do niewoli w 1794 r., w bitwie pod Maciejowicami, siedział w kazamatach petersburskich razem z wielu towarzyszami niedoli; wypuszczony na wolność w 1797 r pojechał do Francyi i wcielony został do legii polskiej pod dowództwem Dąbrowskiego; przeszedł później do legii naddunajskiej Kniaziewicza;

jako szef brygady odbył kampanię 1800 r., po której osiadł w Paryżu i studyował z zapałem nauki ścisłe. W r. 1806 ponownie przywdział mundur i wstąpił jako generał brygady w szeregi nowego wojska polskiego.

Sokolnicki był wykształcony, zdolny, niezmiernie czynny i odważny; wyjątkowa przytomność umysłu w niebezpieczeństwie i niezwykła śmiałość koncepcyi wojskowych, zdawała się przeznaczać go do wielkich zadań. Chłodny i zamknięty w sobie, wzbudzający w otoczeniu raczej szacunek niż przywiązanie, niejednego liczył wroga. W r. 1809 miał lat 49. W duszy jego kiełkowała wówczas ambicya, zdolna natchnąć go do największych rzeczy: było to marzenie o naczelnem dowództwie.

Fiszer był generałem brygady i szefem sztabu głównego armii polskiej. Od najmłodszych lat służył w wojsku polskiem, a wyrobił się pod Kościuszką, którego był adjutantem w kampaniach 1792 i 1794 r. Wzięty do niewoli wraz z dyktatorem, dzielił z nim więzienie. Uwolniony w 1797 r., wyemigrował do Francyi, jako pułkownik wcielony został do legii naddunajskiej pod wodzą Kniaziewicza i popadł w ręce Austryaków podczas kampanii 1800 r. Po długiej niewoli powrócił na łono rodziny, a gdy w r. 1806 bitwa pod Jeną otworzyła Napoleonowi bramy Berlina, udał się wraz z innymi patryotami polskimi do cesarza, aby nakłonić go do zajęcia Poznania i poparcia ruchu powstańczego w Wielkopolsce. Fiszer powrócił wówczas do służby i został mianowany generałem brygady w r. 1808, w chwili organizacyi wojsk Księztwa Warszawskiego. W r. 1809 liczył blizko lat 40. Wszechstronnie uzdolniony, chłodny i systematyczny, przyjaciel porządku i najsurowszej karności, Fiszer, jako doskonały szef sztabu głównego, stał się prawą

ręką naczelnego wodza, który polegał na nim we wszystkich szczegółach służby dotyczących.

Pelletier przez długie lata służył w wojsku francuskiem, a do służby przyszedł dopiero w początkach 1809 r. Wstąpiwszy do artyleryi w siedemnastym roku życia, odbył za czasów republiki kampanię 1792, 1793, 1800 i 1801 r., pod rządami zaś cesarza — kampanie 1805, 1806 i 1807 r. Gruntowne wykształcenie i osobiste zasługi zdobyły mu w trzydziestym roku rangę pułkownika. Cieszył się szczególnem zaufaniem Napoleona, który w r. 1808 wysłał go do Księztwa dla objęcia dowództwa nad artyleryą polską. W tym czasie Pelletier liczył dopiero 32 lata. Niezachwianej odwagi wśród najgroźniejszego niebezpieczeństwa, wytrwały w pracy i przewidujący w radzie — przeznaczony był do odegrania wielkiej roli w tej wiekopomnej kampanii; narodowość jego powiększała wywierany wpływ, bo z jednej strony pośredniczyć mógł między wodzem armii polskiej a Napoleonem, z drugiej strony — łagodzić możliwy wśród generałów polskich rozdział, który musiał sprowadzić najfatalniejsze skutki.

Takimi byli ludzie, powołani do wspierania Poniatowskiego w trudnej walce, jaką miał podjąć niebawem. Po za nimi stało na drugim planie kilku generałów oraz znaczna liczba wyższych oficerów, dowodzących korpusami, którzy nabyli w ostatnich wojnach dużo doświadczenia oraz rozległe wiadomości teoretyczne i praktyczne.

Poniatowski zajął się przedewszystkiem reorganizacyą swojej armii. Uzupełniono bataliony i szwadrony ludźmi wziętymi z *depôt*; kompania pieszej artyleryi, wydzielona z garnizonów fortecznych, połączyła się z wojskiem, którego skład był wówczas następujący.

Piechota.

1szy pułk	. . .	2	bataliony
2-gi „	. . .	2	„
3-ci „	. . .	2	„
6-ty „	. . .	3 [1])	„
8.my „	. . .	2	„
12-ty „	. . .	2	„
Razem	. .	13	batalionów.

Kawalerya.

1-szy pułk	(strzelcy) . . .	3	szwadrony.
2-gi „	(ułani)	3	„
3-ci „	„	3	„
5-ty „	(strzelcy) . . .	3	„
6-ty „	(ułani)	4	„
	Razem:	15	szwadronów.

Artylerya.

4 komp.	pieszej artyl.,	obsługuj.	każda	6 dział	— 24
2 „	konnej „	„	„	4 „	— 8
				Razem dział	24

Przyjmując równą liczbę oddziałów inżynieryi, trenu i ambulansów i licząc każdy na 800, a każdy szwadron na 250 ludzi, otrzymujemy ogólną cyfrę:

---

[1]) Pułk ten mało ucierpiał w bitwie raszyńskiej i dopiero co otrzymał zasiłek z 800 rekrutów.

Piechoty . . . , ...	10,400	ludzi.
Kawaleryi	3,750	
Specyalne bronie i tren liczyć można ua	1,000	
Razem	15,150	ludzi.
Obliczając jako niezdatnych do walki .	1,150	
Pozostaje pod bronią .	14,000	lndzi[1]

Książę zajął się również razem z rządem organizacyą nowych poborów. Departamenty płocki i łomżyński dostarczyły każdy po 300 koni; powiat ostrołęcki wystawił batalion strzelców, wybrany wśród myśliwskiego plemienia Kurpiów. Poniatowski wysłał do Łomży generała Niemojewskiego, a do Płocka generała Hauke dla uskutecznienia tych poborów.

Tymczasem Ferdynand nie tracił nadziei opanowania szańca przedmostowego Pragi, który byłby mu ułatwił przeprawę przez Wisłę. Od chwili zawarcia konwencyi artylerya nie mogła popierać ze strony Wisły ataku piechoty austryackiej. Arcyksiążę postanowił jednak za wszelką cenę zdobyć szaniec i przeprawić w tym celu na prawy brzeg Wisły swoją przednią straż, pod dowództwem generała Mohra. W rzeczy samej, korpus Mohra około Karczewa przeprawił się na łodziach przez rzekę. Zabrawszy po drodze dwa szwadrony huzarów z Okuniewa, Mohr rozporządzał pięciu batalionami piechoty i ośmiu szwadronami kawaleryi, czyli mniej więcej około 6,000 ludzi. Z nielicznym tym oddziałem miał równocześnie obserwować Poniatowskiego i zająć

[1]) Od samego początku wojny, wojska Poniatowskiego przeszły pod rozkazy marszałka Bernadotte'a, który dowodził 9-tym korpusem wielkiej armii; bezpośrednie jednak raporty składano ks. Neufchâtel.

Pragę. Dwa bataliony strzelców wołoskich i dwa szwadrony huzarów zajęły Radzymin, podczas kiedy reszta korpusu poszła prosto na Pragę. 25-go stanął Mohr przed szańcem przedmostowym i wezwał Hornowskiego do kapitulacyi. Dowódca polski odrzucił propozycye nieprzyjacielskie, wobec czego Austryacy rozpoczęli oblężenie, a w dniu następnym, t. j. 26-go kwietnia, przypuścić mieli szturm. W tym celu Mohr obsadził jednym batalionem i sześciu armatami wzgórze zwane Szmulowszczyzną, sam zaś na czele dwóch batalionów i sześciu dział—stanął pod Grochowem; kawalerya austryacka zewsząd otaczała wały; ruchem tym odciął się generał austryacki od głównego korpusu arcyksięcia, przyczem zaznaczyć trzeba, że nie miał po za sobą mostu na wypadek odwrotu.

Poniatowski, zawiadomiony o ruchu zaczepnym Mohra—postanowił zaatakować go; lecz wobec braku dokładnych informacyi o istotnych siłach nieprzyjaciela, posuwał się nader ostrożnie.

25-go wieczorem rozdzielił wojska na trzy kolumny: pierwsza, pod dowództwem jenerała Sokolnickiego, złożona z 12-go pułku piechoty, 2-go kawaleryi, oraz dwóch dział konnej artyleryi—iść miała z Modlina przez Jabłonnę na Grochów; druga — z jenerałem Kamińskim na czele, składająca się z 1-go pułku strzelców i 2 szwadronów 3-go pułku ułanów—przez Zegrze i Nieporęt ciągnęła w kierunku Okuniewa; trzecia wreszcie, pod dowództwem pułkownika Sierawskiego, złożona z jednego batalionu 6-go pułku piechoty i jednego szwadronu 3-go pułku ułanów, z Serocka skierować się miała na Radzymin. Za nią szedł generał Dąbrowski z 5-ym pułkiem strzelców i 6-tym ułanów. Te trzy kolumny, idące w milczeniu, unikać miały spotkania z patrolami nieprzyjacielskimi, podczas kiedy ks. Poniatowski zajmował na czele swego korpusu—Nieporęt i Jabłon-

nę. Jednocześnie, pod osłoną ciemnej nocy, major Krukowiecki miał przeprawić się przez Wisłę pod Modlinem z kompanią 3-go pulku piechoty i niepokoić Austryaków na lewym brzegu, a przez to rozerwać ich uwagę.

Zamiary te powiodły się całkowicie. Kolumna Sierawskiego stanęła o północy pod Radzyminem, który zajmuje polanę, otoczoną zewsząd lasami w odległości mniej więcej tysiąca sążni (1,950 m.). Sierawski zatrzymał się na skraju tych lasów, na drodze do Serocka i skierował ku Radzyminowi kompanię grenadyerów dla rozpoznania stanowisk nieprzyjacielskich. Spełniwszy poruczoną sobie misyę, którą przypieczętowało kilka strzałów zamienionych z forpocztami austryackiemi, kapitan dowodzący kompanią połączył się z oddziałem Sierawskiego. Instrukcya, dana pułkownikowi, nakazywała oczyścić drogę z Radzymina do Grochowa, aby w razie odwrotu, Austryacy wpadli tu w zasadzkę jenerała Sokolnickiogo, atakującego ich jednocześnie pod Grochowem. Lecz cztery mile dzieliło Sokolnickiego od Mohra, czyli, że nie można było rozpoczynać walki przed świtem. Sierawski postanowił zatem zatrzymać się do 26-go rano, i dopiero o godzinie 6-tej, gdy zagrzmiały działa Sokolnickiego, wysłał kompanię kapitana Rybińskiego z rozkazem wdarcia się do miasteczka, podczas kiedy dwie kompanie, pod dowództwem kapitana Wajakowskiego oskrzydlić miały Radzymin z prawej strony; sam zaś z resztą swego korpusu stanął wprost drogi grochowskiej, aby podtrzymać w razie potrzeby atakujące oddziały.

Rybiński i Wajakowski jaknajdokładniej wykonali rozkazy pulkownika; po zaciętej walce przełamali szeregi austryackie i wdarli się do środka miasteczka; Austryacy, z dwóch stron zagrożeni, czemprędzej opuścili Radzymin i cofnęli się drogą okuniewską; kilka zaś zapoźnionych oddziałów piechoty

zamknęło się w domach i stodołach miasta; kompania Rybińskiego zmusiła ich do złożenia broni. Szwadron 3-go pułku jazdy wkrótce potem puścił się w pogoń za Austryakami. Piechota austryacka, sprawiona w dwie kolumny, osłonięta przez dwa szwadrony huzarów — ukryła się w gęstwinie, uderzyła znienacka na nadbiegającą jazdę polską, rozproszyła ją i pognała z powrotem do Radzymina, który ponownie popadł w ręce nieprzyjacielskie. Lecz kapitan Rybiński, sprawiwszy na rynku miejskim swoją kompanię, przywitał wroga gęstym ogniem i zmusił do odwrotu ku głównemu korpusowi arcyksięcia. Wówczas Sierawski na czele rezerwy stanął na drodze okuniewskiej i kazał strzelać z armat na cofające się do Okuniewa szeregi austryackie. W walce tej utracili Austryacy 200 ludzi w zabitych i ranionych, oraz 130 wziętych do niewoli; Polacy zaś— około 50 zabitych i ranionych. Dąbrowski połączył się z Sierawskim o godz. 11-ej, już po skończonej bitwie.

Ze swojej strony Sokolnicki maszerował przez całą noc. Po godzinnym wypoczynku w Jabłonnie wysłał lasami na trakt do Miłosny podpułkownika Fredrę z 2-gim pułkiem kawaleryi, z wystawionym kosztem Fredry szwadronem, oraz kompanią woltyżerów z 12-go pułku; przecinając drogę z Grochowa do Miłosny, Fredro tamował prawdopodobny w tym kierunku odwrót Mohra, którego Sokolnicki zaatakować miał jednocześnie z frontu. 26-go rano stanął Sokolnicki przed Pragą, a chociaż wojsko znużone było długim pochodem, uderzył bez wahania na batalion austryacki, zajmujący Szmulowiznę, rozbił go i odepchnął aż do stanowisk Mohra, który, stojąc po za Grochowem, opierał się prawem skrzydłem o lasy, lewem—o bagna dochodzące do Wisły. Grochów zajmował oddział piechoty i ośm armat, podzielonych na dwie baterye: cztery działa broniły

przystępu do wioski, cztery pozostałe osłaniały prawą stronę. Sokolnicki oswobodził Pregę i skomunikował się z Hornowskim, który przysłał mu kompanię woltyżerów. Jakkolwiek siły polskie nie przenosiły 2,000 ludzi i dwóch armat, przeciwko 4,000 żołnierzy i dwunastu działom Mohra, Sokolnicki liczył przecież na przybycie Fredry i niezwłocznie postanowił uderzyć na Austryaków. Po krótkim wypoczynku ruszył na Grochów; piechota szła prawą stroną traktu, oba szwadrony kawaleryi—lewą stroną, artylerya postępowała na czele. Po pierwszym wystrzale armatnim wzburzona ludność Warszawy tłumnie wyległa na brzegi Wisły, a wszyscy zasyłali do Boga modły o zesłanie zwycięztwa wojskom polskim. Załoga austryacka stała pod bronią. Arcyksiążę Ferdynand z niepokojem śledził z okien zamku przebieg walki, która miała zdecydować o losie korpusu Mohra, tak niebacznie wysłanego na prawy brzeg Wisły, bez możności otrzymania jakichkolwiek posiłków. Wojsko Sokolnickiego, widząc ruch panujący na przeciwnym brzegu, dobywało ostatnich sił, aby nie zawieść pokładanych w niem przez rodaków nadziei. Piechota uderzyła bagnetami na nieprzyjaciela, podczas kiedy szwadron jazdy rozbił kawaleryę Mohra i zdobył cztery armaty, stojąc przed Grochowem; lecz w tejże chwili przyszła na pomoc piechota austryacka i zmusiła Polaków do porzucenia zdobyczy.

Atak tak był gwałtowny, że Austryaczy opuścić mnsieli wioskę Grzybów i cofnąć się na Grochów. Sokolnicki pociągnął za nimi i jazda polska ze zmiennem powodzeniem uderzała kilkakrotnie na kawaleryę nieprzyjacielską, Gdyby Fredro nie był się spóźnił ze swym odziałem, porażka Austryaków byłaby zupełną, lecz Fredro, zmuszony przebywać złe drogi i bagna, nadciągnął dopiero nad wieczorem; niemniej za jego przybyciem Austryący cofnęli

się przyśpieszonym pochodem do Karczewa. Piechota ich rozproszyła się po lasach i gdyby Sokolnicki mógł wówczas puścić się w pogoń za wrogiem, byłby wziął do niewoli wielu jeńców. W walce tej straty austryackie doszły do stu zabitych i kilkuset ranionych, oraz stu szesnastu ludzi, wziętych przez Polaków do niewoli. Straty wojsk Sokolnickiego stosunkowo były nieznaczne.

Jenerał Kamiński zabrał również około stu jeńców, idąc przez Nieporęt do Okuniewa, Ze swojej strony major Krukowiecki przeprawił się przez Wisłę, doszedł do Łomaz w ciągu dnia 26-go kwietnia i zaalarmował Warszawę. Następnej nocy cofnął się do Modlina, nie poniósłszy żadnej straty,

Zewsząd Austryacy cofali się w nieładzie. Ogólne ich straty w dniu tym ocenić można na 1,200 ludzi.

Książę Poniatowski powinien był skorzystać z wygranej, przyprzeć Mohra do Wisły i zabrać mu resztę jego oddziału; nie wiedział jednak, jak rzeczy stoją i nie przypuszczał, ażeby Mohr odważył się przejść na prawy brzeg Wisły, nie zabezpieczywszy sobie ani posiłków, ani nawet odwrotu w razie porażki. Lękał się tedy iść zadaleko; nietylko powstrymał się od pogoni, lecz nawet cofnął nad Narew i zgromadził pod Serockiem główne swoje siły, pozostawiając w Radzyminie i Nieporęcie tylko przednią straż pod dowództem Sokolnickiego. Główną kwaterę ustanowiono w Zegrzu. Nie był właściwym wsteczny ten ruch, pierwszem bowiem zadaniem Poniatowskiego było nie dopuścić nieprzyjaciela na prawy brzeg rzeki. Jeśli zdecydował się nie iść naprzód, powinien był przynajmniej stanąć z całą armią w pobliżu Pragi i strzedz biegu Wisły od Modlina aż do ujścia Świdru, jako możliwego punktu przeprawy, nadto przygotować się do pogoni za Mohrem, zapewniwszy sobie na wszelki wypadek

bezpieczny odwrót nad Narew. Poniatowski mógł zaatakować nieprzyjaciela tem śmielej, że stał na czele czternastotysięcznego wojska, podczas kiedy armia Ferdynanda, znacznie uszczuplona okupacyą Warszawy, mniej była liczną niż na początku kampanii.

Mohr, widząc, że nikt go nie ściga, zebrał swoich żołnierzy w Karczewie, gdzie były jego łodzie przewozowe. Na tem stanowisku mógł w razie potrzeby przeprawić się przez Wisłę i osłonić budowę szańca przedmostowego, który Austryacy usypali wprost Góry dla ochrony wznoszonego mostu na Wiśle.

Jeśli w opisanych powyżej działaniach można zarzucić co Poniatowskiemu, to zachowanie się Ferdynanda na surowszą znacznie zasługuje naganę. Jeśli pierwszy zbyt wielką może odznacza się ostrożnością, natomiast drugi nieprzezorny jest i zuchwały. Arcyksiążę rozporządzał w tym czasie trzydziestu mniej więcej tysiącami ludzi, wraz z brygadą Bronowackego; załoga Warszawy liczyła 10,000 żołnierzy, pozostawało zatem 20,000 do walki z Poniatowskim i działania na prawym brzegu Wisły. Szerokość rzeki stanowiła w rzeczy samej poważną przeszkodę; lecz od ujścia Pilicy aż do Bielan lewy brzeg, zajęty przez arcyksięcia, góruje nad prawym brzegiem, tak, że przy pomocy licznej swojej artyleryi, bezwątpienia mogli Austryacy przemocą przeprawić się przez Wisłę, nawet w obecności Poniatowskiego. Nie posiadał wprawdzie Ferdynand łodzi pontonowych, lecz można było łatwo uzupełnić w Warszawie wszystkie braki. Przeprawę uskutecznić mógł tylko z całą swoją armią: godnem nagany szaleństwem było przerzucenie na prawy brzeg jednej dywizyi, nie zapewniając jej ani posiłków, ani nawet mostu na wypadek odwrotu.

Po przybyciu do Zegrza, ks. Poniatowski zajął

się organizacyą obrony Księztwa, oraz podziałem komendy pomiędzy podwładnych sobie jenerałów. Mimo niezaprzeczonych zasług Dąbrowskiego i Zajączka, obecność ich w tej samej armii ujemną była raczej niż dodatnią: dawne współzawodnictwo dzieliło nietylko tych dwóch wodzów, lecz istniało również między nimi a księciem; przytem podział wojsk Księztwa na legiony rozszerzył tę niechęć wśród żołnierzy obu korpusów, tak dalece, że lękać się było można jawnej niezgody. Doszło już w obozie do sprzeczek i wymiany obelżywych niemal słów. Na radzie wojennej Zajączek i Dąbrowski wyrażali zwykle wręcz przeciwne zdania: po ewakuacyi Warszawy pierwszy oświadczył się za odwrotem do Torunia, drugi -- popierał myśl szybkiego pochodu do Galicyi. Obaj pozornie ulegali wprawdzie księciu ze wszystkiemi oznakami najszczerszego uznania, lecz każdy mniemał w głębi duszy, że przewyższa go zdolnościami i doświadczeniem, z trudem też i przykrością słuchać musieli rozkazów księcia, przekonani, każdy zosobna, że jemu to właśnie przypaść było powinno w udziale naczelne dowództwo. Książę postanowił zatem poruczyć im oddzielne dowództwa, pozostawiając pod sobą samych tylko jenerałów brygady. Dąbrowski, wysłany do Poznania dla organizacyi nowych poborów w Wielkopolsce, zabrał z sobą tylko 200 jeźdźców wziętych z *depôts* oraz oddział piechoty z załogi toruńskiej razem z kilku kanonierami; miały to być kadry nowej legii. Oprócz osobistego wpływu na prowincyę, w której tak długo dowodził, jenerał brał w rachubę szereg sprzyjających warunków: liczył na zdolności wojskowe jenerała Kosińskiego, na zapał własnego swego syna, Michała Dąbrowskiego, oraz na znany ogólnie patryotyzm generałów Wybickiego i Biernackiego, komisarzy rządowych w departamencie poznańskim i kaliskim. Z Wielkopolski zabrano wszystkie woj-

ska liniowe, lecz było tam kilka *depôts* legionu Dąbrowskiego i Zajączka, nadto gwardya narodowa miast częściowo była już zorganizowana.

Zajączkowi powierzył książę dowództwo rezerw na prawym brzegu Wisły, t. j. załóg Modlina, Serocka i Pragi. Trzecie bataliony 1-go, 2-go, 3-go i 8-go pułku stanowiły zawiązek nowego korpusu; kadry jazdy stały w pobliżu; patryotyzm zaś mieszkańców departamentu płockiego i łomżyńskiego, oraz obecność rządu Księztwa, zapewniały szybki wzrost rezerwy. Zajączek miał pod swemi rozkazami kilku generałów brygady: generała Hauke, który dowodził na prawym brzegu Wisły, od Wyszogrodu do Włocławka, z główną kwaterą w Płocku; jenerała Piotrowskiego, gubernatora Modlina, dowodzącego na brzegu Wisły między Wyszogrodem a Pragą; Izydora Krasińskiego, gubernatora Serocka; wreszcie majora Hornowskiego, komendanta Pragi. Generał Niemojewski, wysłany wówczas do departamentu łomżyńskiego, objął następnie dowództwo Pragi aż do Mniszewa. Wydawszy te rozporządzenia, książę ujrzał się na czele czternastotysięcznej armii czynnej, pod dowództwem zdolnych oficerów i generałów brygady, których zdolnościom i dobrym chęciom całkowicie mógł zaufać; rannego pod Raszynem Fiszera, szefa sztabu księcia, zastępował tymczasowo pułkownik Rautenstrauch, który kierował pracami kancelaryjnemi, podczas kiedy generał artyleryi—Pelletier — zastępował Fiszera na radach wojennych. Należał również do sztabu głównego pułkownik Paszkowski, adjutant króla saskiego, który tak chlubnie wywiązał się z poruczonej mu misyi w sprawie konwencyi praskiej.

Mimo porażki Mohra, arcyksiążę pragnął przeprawić się jak najrychlej na prawy brzeg Wisły i działać w dalszym ciągu. Przyśpieszył budowę mostu, oraz sypanie szańca przedmostowego wprost

Góry (w pobliżu Ostrówka). Pułk Baillot-Latoura obsadził szaniec wraz z trzema armatami. Brakło łodzi pontonowych; Ferdynand sprowadził je z górnej Wisły i natychmiast porozstawiał. Potrzebne do obwarowania szańców drzewo wyciął w lasach wilanowskich, lecz Polacy, którym poruczono tę dostawę, opóźniali ją o ile możności, przysyłając jednocześnie Poniatowskiemu dokładny wykaz dostarczanego materyału [1]).

Dzień 28-gi kwietnia upłynął spokojnie. 29-go generał Sokolnicki, na czele przedniej straży księcia, złożonej z 12-go pułku piechoty i dwóch dział konnej artyleryi posunął się naprzód i zajął Okuniew. Wspierał go generał Rożniecki z 3-cim i 5-ym pułkiem, oraz czterema działami artyleryi konnej. Nieprzyjaciel cofnął się do Karczewa i rozebrał mosty na Swidrze, wzdłuż którego rozstawił swoje forpoczty. 1-go Maja Sokolnicki przeprawił się przez Świder i pędząc przed sobą Austryaków—dotarł do Karczewa; Mohr ustąpił z miasteczka i cofnął się częściwo prawym brzegiem Wisły, częściowo zaś do szańca przedmostowego Góry. Główna kwatera Poniatowskiego i większość jego armii ruszyła na Okuniew. Zajączek i Dąbrowski towarzyszyli księciu, chcieli bowiem raz jeszcze wziąć udział w działaniach armii czynnej, przed ostatecznem objęciem wyznaczonych im stanowisk. 2-go maja ofiarował Dąbrowski swoje usługi i niezwłocznie otrzymał rozkaz wymarszu na Karczew, na czele 6-go pułku piechoty i 6-go kawaleryi. Generał Sokolnicki, wysłany do Dziekanowa—wioski położonej wprost szańca przed-

---

[1]) Prefekt warszawski, Nakwaski, polecił arcyksięciu cywilnego inżyniera, któremu polecił tajnym rozkazem opóźniać podjętą pracę.

mostowego Góry—stanął na miejscu o godz. 7 i pół wieczorem. 1-go mają wieczorem generał Rożniecki zajął Osieck z 5-ym pułkiem jazdy i czterema armatami; 2-gi pułk kawaleryi, wchodzący w skład jego brygady, zajął wówczas Wiązownę. Rano tegoż dnia 5-ty pułk przybył na rekonesans mostu w Ostrówku; przy tej sposobności jeden z oddziałów wziął w posiadanie tabor łodzi płynących z biegiem Wisły. Pułkownik Turno, dowódca tego odziału, starannie rozpoznał budowę mostu i stan obronny szańca; owóż przekonał się, że brakowało jeszcze kilku łodzi do ukończenia mostu ze strony prawego brzegu i że szańca, któremu nie dostawało palisady—bronił jeden tylko pułk austryacki i trzy armaty. Z wywiadu tego zdał Turno szczegółowy raport, który doszedł rąk Sokolnickiego podczas pochodu na Dziekanów, generał przedstawił go natychmiast ks. Poniatowskiemu, oświadczając, że zdecydowany jest zdobyć szturmem szaniec austryacki. Lecz książę, zwiedziony fałszywą wiadomością odebraną z Warszawy, odpowiedział Sokolnickiemu, że 12,000 wojsk nieprzyjacielskich znajduje się już na prawym brzegu Wisły, że nie należy zatem działać nierozważnie; obawiając się jednak możliwej niezgody między Sokolnickim a Rożnieckim[1]), wysłał do Dziekanowa generała Pelletier i upoważnił go do działania stosownie do okoliczności, Wzmocnił przytem siły Sokolnickiego 6-ym pułkiem piechoty i dwoma granatknikami artyleryi konnej, które wyekspedyował z Okuniewa, gdzie ustanowiono główną kwaterę wieczorem 2-go maja. Lecz oba działa dopiero 3-go maja o świcie stanęły na miejscu przeznaczenia.

[1]) Książe powtarzał często, że musiał powtrzymywać Sokolnickiego a popychać naprzód Rożnieckiego.

Generał Sokolnicki miał zatem w Dziekanowie dwa pułki piechoty: 6-ty (złożony z 3 batalionów)— i 12-ty, 5-ty pułk jazdy i sześć armat. Przekonał się zaraz po przybyciu o dokładności raportu pułkownika Turno, lecz o tem przekonał się także, że Austryacy usilnie pracują nad ukończeniem mostu. Widok ten wzmógł jeszcze bardziej chęć natychmiastowego działania. Generał Pelletier, który połączył się wieczorem z Sokolnickim, podzielił w tym względzie jego zdanie, a podczas kiedy wojska szykowały się do ataku, wezwano komendanta o poddanie szańca. Pelletier zredagawał list, oświadczający, że: „generał Sokolnicki otrzymał rozkaz zajęcia wszystkich stanowisk na prawym brzegu Wisły, że zatem załoga austryacka opuścić ma w ciągu godziny szaniec przedmostowy, w przeciwnym razie dowódzca szańca odpowiedzialnym będzie za skutki swojej odmowy".

Kapitan Siemiątkowski, z 5-go pułku jazdy, pojechał niezwłocznie z tym listem, a zarazem miał się przekonać osobiście o stanie szańców i mostu. Dowódca szańca — Czerwinka, szef pułku Baillot-Latoura, długo zatrzymał parlamentarza; była już godzina jedenasta, a poseł nie powracał; Sokolnicki chciał już słać drugiego, kiedy przybył nareszcie Siemiątkowski z odmowną odpowiedzią pułkownika austryackiego, który odpisał, że „potrafi dobrze bronić powierzonego mu posterunku". Siemiątkowski zapewnił stanowczo, że most nie jest jeszcze ukończony; wprawdzie pod ścisłym nadzorem Austryaków nie mógł naocznie się o tem przekonać, lecz słyszał, jak Czerwinka przewieźć kazał czółnem na drugą stronę Wisły oficera, którego wysyłał do Góry po rozkazy do generała Schaurotha. Siemiątkowski użył był języka francuskiego, udając, że wcale nie rozumie po niemiecku; Austryacy nie strzegli się przeto

i w jego obecności wydawali rozkaz wyjaśniający tę tak bardzo ważną okoliczność,

Generałowie Sokolnicki i Pelletier uszykowali swoje wojska i dosiadłszy koni, ruszyli na czele.

Sokolnicki wydał następujące rozporządzenie: 6-ty pułk, który opanować miał szaniec przedmostostowy, podzielono na trzy jednobatalionowe kolumny: pierwsza, pod dowództwem szefa batalionu Bogusławskiego, posuwała się w górę brzegiem Wisły; drugą — podpułkownik Suchodolski w przeciwnym prowadził kierunku, idąc z biegiem rzeki; trzecia, z szefem batalionu Blumerem na czele, wzięła za sobą wszystkich doboszów pułku. Blumer rozpuścić miał swój oddział w tyraliery i uderzywszy w bębny, wielkiemi okrzykami zwrócić na siebie uwagę nieprzyjaciela; następnie, skoro tylko dwie boczne kolumny rzucą się do ataku, zgromadzić miał szybko swoich żołnierzy i wdzierać się od frontu na okopy, 12-ty pułk piechoty i artylerya stały w rezerwie, a 5-ty pułk konnych strzelców, podzielony na oddziały, otaczał wielkiem półkolem szaniec przedmostowy.

Była godzina pierwsza po północy. Ciszę nocną przerywał tylko odgłos cieśli, pracujących nad ukończeniem mostu. Niedostrzeżone przez nieprzyjaciela kolumny zbliżyły się do szańca na wystrzał karabinowy. Po pierwszych strzałach załogi, kolumny Suchodolskiego i Bogusławskiego rzuciły się z bagnetem w ręku na szaniec i przeszły przykopy, zanim jeszcze nieprzyjaciel zdołał stawić im opór. Kolumna Blumera, prowadzona przez Sierawskiego, dowódzcę pułku, ściągnęła na siebie w myśl otrzymanego rozkazu ogień piechoty i artyleryi austryackiej, a następnie przedarła się na wały szańca. Batalion Bogusławskiego pierwszy wdarł się do środka, a za nim poszła reszta oddziałów; kompania 12-go pułku wzięła również udział w bitwie. Załoga austryacka,

nie mając nigdzie wolnej drogi do odwrotu, uszykowała się naokoło baraków obozowych i nader energiczny stawiła opór. Składała się z Belgijczyków oraz emigrantów francuskich, którzy służyli oddawna w wojsku austryackiem. Przez pół godziny walczono na bagnety, lecz w końcu pułk Latour-Baillota musiał uledz i złożyć broń. Wzięto do niewoli 38 oficerów, wśród nich dowódcę pułku, oraz 1,800 podoficerów i żołnierzy; zabrano również trzy armaty. Oddział austryacki, który próbował ucieczki, otoczony został przez pluton 5-go pułku strzelców; chorąży pułku rzucił się ze sztandarem w nurty Wisły, lecz podoficer strzelców skoczył za nim i sztandar mu odebrał. Drugi oddział odpłynąć chciał na galarze przywiązanym do brzegu, w pobliżu szańca, lecz nie mogąc wytrzymać ognia piechoty polskiej — musiał zawrócić do brzegu i poddać się. O świcie bitwa była skończona, jeńcy zabrani i wysłani pod eskortą do Karczewa. Mnóstwo ranionych leżało na placu bitwy. Jak tylko rozwidniło się nażycie, Austryacy rozpoczęli ogień z 14 dział. Pozycya Góry górowała znacznie nad szańcem przedmostowym; kule i kartacze gradem sypały się na okopy. Piechota polska w fossach znalazła schronienie, tak, że kilku tylko ludzi zostało ugodzonych; lecz całodzienna ta strzelanina nie dozwoliła wynosić i ratować przeważnej części ranionych. Wojskowi lekarze polscy okazali w tem zdarzeniu wielką odwagę i pod ogniem nieprzyjacielskim opatrywali ranionych. Austryacy utracili w tej rozprawie 500 ludzi w zabitych i ranionych; straty polskie oceniono na 300 ludzi. Ranionym był szef batalionu, Suchodolski. Były to znaczne straty. Dwa pierwsze bataliony 6-go pułku uzupełniono żołnierzami 3-go pułku, który wysłano do Serocka dla całkowitej reorganizacyi.

3-go maja rano książę Poniatowski przybył do

Dziekanowa, zlustrował wojska i oddał im zasłużone pochwały. Napotkawszy po drodze jeńców austryackich, prowadzonych do głównej kwatery pod eskortą oddziału z 6-go pułku: — rozmawiał z oficerami i wsparł ich znaczną sumą pieniędzy, prosząc o przyjęcie daru w imię dawnego koleżeństwa broni [1]. Jeńców tych wysłano następnie do Pragi.

Do ukończenia mostu na Wiśle brakowało kilku tylko łodzi z lewego brzegu, lękano się zatem, że w dniu 3 maja Austryacy przemocą zechcą przeprawić się przez rzekę pod osłoną licznej swojej artyleryi. Generał Sokolnicki rozkazał kapitanowi Sołtykowi, który przyprowadził był dwa granatniki, wtoczyć je, korzystając z ciemności, na jeden ze świeżo zdobytych bastyonów i spalić most. Kapitan gotował się do wykonania rozkazu, lecz tymczasem nieprzyjaciel sam rozebrał i ściągnął most w nocy z 3-go na 4-ty maja.

Na skutek świetnego tego zwycięztwa, książę wydał do wojska następującą odezwę:

„Żołnierze!

„Dzień 3-ci maja, wsławiony drogą dla serc Polaków pamiątką, nie przestał być dla nas szczęśliwym. Dwa lata ledwo minęły, jak poświęcenie orłów naszych oznaczyło, że polskiem jesteśmy wojskiem, a już zwycięztwa dowodzą, żeście godnymi tego zaszczytu. Dziś o godzinie 2-ej zrana szaniec przedmostowy pod Górą przez przednią straż pod dowództwem generała Sokolnickiego, po uczynionem a nieprzyjętem wezwaniu poddania się, bez wystrzału nadstawionemi bagnetami zdobyty został. 1,800 ludzi, 38 oficerów, między którymi pułkownik, wzięci są w niewolę; trzy armaty dostały się w ręce

[1]. W młodości ks. Poniatowski służył wojsku austryackiem.

nasze. Dowodzący generał Schauoroth ledwie nam na krypie umknął. Generał Sokolnicki, na czele kolumn prowadzący atak, okrył się chwałą. Pułkownicy: Sierawski, Malczewski i Blumer, wszyscy oficerowie w tej sprawie użyci, nieustraszonymi się okazali. Panami jesteśmy całego brzegu Wisły. Żołnierze! nie zwykłem wam pochlebiać, lecz dziś śmiało myśleć możecie, że z największemi zrównaliście się wojskami, zasłużyliście na wdzięczność ojczyzny, a najchlubniejszą przyłączy do niej zadowolenie wielkiego cesarza Francuzów".

Wzięcie szańca przedmostowego pod Górą uczyniło Poniatowskiego panem całego lewego brzegu Wisły; oddziały jazdy polskiej dotarły aż do Wieprza; wojska polskie zajęły cyrkuły: stanisławowski, bialski i siedlecki. Główną kwaterę ustanowiono 4 maja w Wiązownie, zkąd książę tak zwrócił się do mieszkańców Galicyi:

„Polacy! ziomkowie! My już dawniej zyskaliśmy niepodległość, jesteśmy Polakami, idźcie za naszym przykładem, niesiemy wam hasło jedności i swobody. Przyłóżcie się do wielkiego dzieła wskrzeszenia ojczyzny".

Odezwa ta, jakkolwiek napisana z największem umiarkowaniem i ostrożnością, zrobiła jaknajlepsze wrażenie na Galicyanach, którzy pośpieszyli dostarczyć wszystkiego wojskom księcia, sami zaś szykowali się wstąpić w szeregi swoich wybawców.

Tego samego dnia doniósł Poniatowski szefowi sztabu głównego wielkiej armii o pozyskanych korzyściach i zapytał, jaką jest wola cesarza względem przyszłej doli mieszkańców Galicyi. „Znam ich uczucia—pisał książę—lecz nie mogłem wzywać ich i zachęcać do łączenia się ze mną, gdybym ich nie zapewnił, że odzyskanie ojczyzny będzie nagrodą poniesionych ofiar".

ROZDZIAŁ IV.

Wojsko polskie dowiaduje się o zwycięztwie Napoleona pod Ratyzboną.—Wypadki w Niemczech i Włoszech. — Pułkownik Stofflet przywozi księciu rozkaz wkroczenia do Gàlicyi. —List Poniatowskiego do ks. Neufchâtel.—Ks. Józef zdaje raport z zamiarów swoich, oraz działania armii polskiej.— Stan Ferdynanda, wysłanie jednej dywizyi na Toruń i Wielkopolskę. — Dąbrowski przybywa do Torunia; załoga fortecy wysyła oddział do Wielkopolski.—Bitwa pod Skrzynem (11 maja). — Arcyksiążę staje z dywizyą Mohra pod szańcem przedmostowym Torunia i zdobywa go 15 maja.— Wzywa fortecę do kapitulacyi. — Odpowiedź Woyczyńskiego. — Ferdynand ostrzeliwa Toruń, lecz bezskutecznie.— Dowiaduje się o pozyskanych przez Poniatowskiego korzyściach w Galicyi i powraca do Warszawy. — Mohr maszeruje na Radziejewo. — Poniatowski przeprawia się przez Wieprz. — 11 maja staje w Lubartowie, gdzie przyjmuje deputacyę od szlachty galicyjskiej. — Przejęcie listu Gorczakowa do arcyksięcia. — Poniatowski śle Bronikowskiego do cesarza. —Książę wyjeżdża do Lublina 14 maja i ustanawia tam rząd tymczasowy dla Galicyi. — Odezwa do wojska. — Wzięcie Sandomierza i szańca przedmostowego.

W wigilię szturmu na okopy Ostrówka wojsko polskie dowiedziało się o zwycięztwie Napoleona pod Ratyzboną. Radosną tę nowinę potwierdził wkrótce pułkownik Stofflet, który opuścił był główną kwaterę cesarza 24 kwietnia. Wieść o zwycięztwie wznieciła zapał w sercach polskich żołnierzy, zachęcając ich do naśladowania bohaterskich czynów wielkiej armii.

Ponieważ wyłącznem zadaniem niniejszego dzieła jest szczegółowy opis działania wojsk polskich podczas tej kampanii, poprzestaniemy zatem na krótkiej wzmiance o działaniach innych korpusów wielkiej armii, sądząc, że podobne streszczenie dostatecznem będzie, aby dać czytelnikom ogólne pojęcie o wypadkach wojny.

8 kwietnia Austryacy rozpoczęli jednocześnie kroki wojenne w Bawaryi, Tyrolu i Włoszech, a powodzenie sprzyjało im we wszystkich rozprawach z wojskiem francuskiem. Arcyksiążę Karol, stojący na czele armii niemieckiej, dotarł aż do Izary, pędząc przed sobą wojsko francuskie pod dowództwem Berthier'a. Lecz przybycie cesarza do Donawerth (17 kwietnia) zmieniło całkowicie postać rzeczy. Napoleon podjął wkrótce ofenzywę, uderzył masami na decydujące pozycye i między 19 a 23 kwietnia pobił kolejno wszystkie korpusy arcyksięcia. Zajął Ratyzbonę, która popadła była w ręce austryackie, zmusił arcyksięcia Karola do cofnięcia się do Czech i otworzył sobie drogę do Wiednia, którą posunął się niebawem do stolicy Austryi.

Tyrolczycy podnieśli wówczas broń przeciw Francuzom i wymordowali pojedyńcze oddziały francuskie. Wspierani przez generała austryackiego, Chastelera, powstańcy opanowali wkrótce cały kraj. Lecz marszałek Lefebvre uśmierzył zbuntowanych górali i poddał ich znów pod władzę króla bawarskiego.

We Włoszech arcyksiążę Jan pobił ks. Eugeniusza pod Sassile i zmusił go do cofnięcia się aż do Adygi; lecz Eugeniusz, wzmocniony dwiema dywizyami, rozgrzany wieścią o nowem zwycięztwie Napoleona—27 kwietnie ponownie podjął ofenzywę i odparł wojska arcyksięcia aż do podnóża Alp.

Częściowe powstania wybuchnęły w ciągu kwietnia w Westfalii. Katt i Dornberg stanęli na ich czele, lecz wojska króla Hieronima szybko przywróciły porządek. Pod koniec tegoż miesiąca major pruski, Schill, opuścił Berlin na czele 500 huzarów. Nie otrzymawszy od swego rządu żadnego upoważnienia, wkroczył do Saksonii, wzywając do powstania ludy północnych Niemiec; nawoływanie jego słabem wszakże odbiło się echem. Mimo wszystkie przeszkody, Schill potrafił zebrać około 5,000 żołnierzy, lecz powściągnęły go wojska westfalskie i holenderskie ustawicznem nękaniem.

5 maja przybył Stofflet do Wiązownej, gdzie była podówczas główna kwatera Poniatowskiego. Przywieziony przez pułkownika rozkaz cesarski w następujących streszcza się słowach: „Ponieważ wojsko polskie oddalone jest od głównej armii, cesarz zdaje się na gorliwość księcia, a gdy wojsko cesarza dąży do Wiednia, książę powinien wkroczyć do Galicyi“. Jak wiemy, wojska polskie uprzedziły już ten rozkaz Napoleona, zajmując cały kraj między Bugiem a Wieprzem. W raporcie, przedstawionym szefowi sztabu generalnego wielkiej armii, Poniatowski oblicza w pierwszym rzędzie straty austryackie na 6,000 ludzi, w czem 2,800 wziętych do niewoli; dalej wyszczególnia pozycye arcyksięcia między Warszawą a ujściem Pilicy, z forpocztami, wysuniętemi w stronę Kalisza i Płocka. Co się tyczy wojska polskiego, to, po zorganizowaniu, dzięki nowym poborom, załóg Pragi, Sierocka, Modlina i Torunia—książę zamierzał skierować swój korpus

w stronę Wieprza, przeprawić się przez tę rzekę i dotrzeć aż do Sanu. Poniatowski dodawał, że według jego zdania, siły arcyksięcia zbyt są uszczuplone okupacyą Warszawy, aby Austryacy przedsięwziąć mogli jakikolwiek krok stanowczy; gdyby jednak próbowali przejść popod Sandomierz, pozostawałyby wtedy księciu dwie alternatywy: albo stanąć nad Sanem lub Wieprzem i uderzyć na szeregi nieprzyjacielskie podczas przeprawy przez te rzeki, albo też przejść przez Wisłę pod Modlinem, dotrzeć do Cieszyna na Szląsku i połączyć się z wielką armią. W przeciwnym razie, jeśli Austryacy — opuściwszy Księztwo—pociągną na Węgry lub Morawy, książę pójdzie w ślad za nimi prawym brzegiem Wisły, a następnie traktem między Lwowem a Krakowem. Prosi dalej ks. Józef szefa sztabu głównego o radę co do swego postępowania w danym wypadku; podkreśla wreszcie pewne objawy złej woli ze strony Rosyi, która przez ewentualne wypowiedzenie wojny Napoleonowi i zaatakowanie Polaków zmusiłaby go do odwrotu na Gdańsk; jedyną obroną Księztwa byłyby wówczas nieliczne załogi forteczne.

Widząc bezskuteczność swoich wysiłków w palącej sprawie przeprawy przez Wisłę, Ferdynand, którego wojsko liczyło jeszcze 27,000 ludzi, postanowił rozszerzyć panowanie austryackie na departamenty prawego brzegu Wisły, całkowicie pozbawione wszelkich środków obrony. Oddzielony rzeką od armii Poniatowskiego, mniemał, że Polacy, którzy nie posiadali żadnej fortecy na lewym brzegu Wisły od ujścia Wieprza aż do Torunia, nie będą mogli ani zaatakować go z tej strony, ani też odebrać Warszawy. Sądząc dalej, że siły jego podołają potrójnemu zadaniu okupacyi stolicy, obserwowaniu Poniatowskiego i najazdu na Wielkopolskę, zdecydował się ruszyć na Toruń z sześciotysięcznym kor-

pusem. Przez zdobycie tej twierdzy, lub co najmniej zajęcia jej szańca przedmostowego, chciał odebrać Poniatowskiemu jedyną drogę, łączącą wojska polskie z liniami Odry. Działanie to ważnem było nietylko pod względem wojskowym; celem politycznym tej akcyi było nakłonienie Prus i północnych Niemiec do połączenia się z Austryą w walce przeciw Francyi. Ferdynand wiedział o tajnych rokowaniach swego rządu z królem Fryderykiem-Wilhelmem, rezydującym wówczas w Królewcu; wiedział również, że część Niemiec północnych przygotowuje się do powstania, którego hasłem miała być wyprawa Schilla; sądził, że te właśnie wypadki zdecydują o losach wojny, przekonany zaś był o małem znaczeniu akcyi Poniatowskiego. Pozostawił zatem Galicyę na łasce losu, bez środków obrony. Załogi Zamościa i Sandomierza, Lwowa i Jarosławia żadną miarą powstrzymać nie mogły pochodu wojsk polskich; magazyny i *depôts* stały niemal otworem; liczne oddziały rekrutów łatwo było rozproszyć; patryotyzm wreszcie Galicyan, którzy całą duszą oczekiwali braci z Księztwa, aby walczyć razem z nimi przeciw wspólnemu wrogowi—wróżył blizki wybuch powstania w tej części kraju. Lecz Ferdynand zdawał się rozmyślnie przeoczać grożące mu niebezpieczeństwo i dążył jedynie do rozszerzenia swoich zdobyczy ku zachodowi.

26 kwietnia oddział kawaleryi austryackiej zajął Piotrków i dotarł małemi partyami aż do Kalisza; garstka ochotników pruskich, przebranych w austryackie mundury, przeszła ze Szlązka do szeregów arcyksięcia. Drugi oddział nieprzyjacielski dotarł 28-go aż do Kłodawy, na trakcie poznańskim. Z początkiem maja Mohr udał się w tym samym kierunku i stanął nad Bzurą. Otrzymał następnie rozkaz wymarszu na Toruń prawym brzegiem Wisły,

pozostawiając nieliczne oddziały wzdłuż rzeki, oraz na trakcie poznańskim.

Nazajutrz po zdobyciu szańca przedmostowego w Ostrówku generał Dąbrowski opuścił armię księcia Józefa i udał się do Torunia, gdzie naradzał się wraz z generałem Woyczyńskim nad jaknajsumienniejszem wykonaniem poruczonej mu misyi. Oprócz szwadronu jazdy, danego generałowi przez księcia, zawiązek przyszłego korpusu stanowić miała załoga toruńska, dostarczając oddziału piechoty i artyleryi. Lecz Dąbrowski nie chciał czekać na całkowite sformowanie się swoich wojsk i odjechał czemprędzej do Poznania, nie zważając na liczne partye nieprzyjacielskie, krążące po drogach. Stanął na miejscu 10 maja i niezwłocznie zajął się gromadzeniem rekrutów, oraz organizacyą armii, w czem dzielnie dopomagał mu Wybicki, komisarz rządowy departamentu poznańskiego. Na skutek narad Dąbrowskiego z Woyczyńskim, pierwszy oddział wojsk, złożony ze 160 piechurów liniowych, 40 pieszych strzelców i 70 jeźdźców, wyruszył 10 maja do Poznania pod dowództwem pułkownika Cedrowskiego. 11-go Cedrowski napotkał koło Śleszyna majora austryackiego, Gartenburga, który zagradzał drogę na czele czterech szwadronów huzarów. Widząc przed sobą jeden tylko szwadron, który stanowił przednią straż nieprzyjacielską, pułkownik rozkazał kapitanowi Sumińskiemu uderzyć na wroga ze swoją jazdą. Austryacy ponieśli porażkę. Lecz pozostałe trzy szwadrony nadbiegły w tej chwili z pomocą pierwszemu i zaatakowały zewsząd garstkę zuchów, dowodzonych przez Sumińskiego. Kapitan cofnąć się musiał do swoich; natomiast piechota polska, dzięki doskonałej pozycyi, odparła wrogów, rażąc ich gęstym ogniem; naprożno uderzali kilkakrotnie huzarzy austryaccy, za każdym razem ustąpić musieli ze stratą i w końcu cofnęli się do Wylatowa,

pozostawiając na placu bitwy 80 zabitych i znaczną liczbę ranionych, pomiędzy którymi był major Gartenburg i dwóch jego oficerów. Straty polskie ograniczały się do 4 zabitych i 16 ranionych. Ranionym był waleczny kapitan Sumiński. Po tej rozprawie pułkownik Cedrowski ruszył w dalszą drogę i wkrótce połączył się z Dąbrowskim.

Tymczasem Mohr dążył do Torunia. Kłodawa i Kutno, następnie zaś Kowal, Gąbin i Brześć Kujawski popadły w ręce austryackie. 14 maja stanęły forpoczty nieprzyjacielskie pod szańcem przedmostowym Torunia. Arcyksiążę, który opuścił 12-go Warszawę, tegoż dnia połączył się z Mohrem, aby osobiście pokierować ruchami wojsk austryackich.

Załogę Torunia, wzmocnioną dwoma batalionami, sprowadzonemi z Gdańska, składały:

3-ci	batalion	10-go pułku piechoty . .	1,103	ludzi.
3-ci	„	11-go „ „ . .	949	„
3-ci	„	12 go „ (wraz z depôt)	1,455	„
1	kompania	artyleryi pieszej . . .	144	„
		Razem .	3,621	ludzi.

Nadto oddział kawaleryi.

Wspomnieliśmy już powyżej, że twierdzy toruńskiej znikąd nie można było podejść, że zatem, chcąc przedrzeć się do środka, arcyksiążę musiał najpierw znieść przykopy. Natomiast wały szańca przedmostowego nie były w stanie wytrzymać silniejszego ataku; to też pułkownik Mielżyński, który zajmował szaniec z jednym batalionem swego pułku (około 1,000 ludzi) i 6 działami, otrzymał rozkaz ewakuacyi i cofnięcia się do twierdzy z chwilą, gdy Austryacy gwałtowny szturm przypuszczą. Środkiem komunikacyi z lewym brzegiem Wisły był most pontonowy, złożony z dwóch części: część pierwsza łączyła lewy brzeg z wysepką, której broniły okopy,

oraz kilka armat; część druga prowadziła z wysepki do bram twierdzy.

W nocy z 14-go na 15-ty arcyksiążę Ferdynand przygotował się do szturmu. Załoga fortecy nie wiedziała jeszcze o jego przybyciu. 15-go, o czwartej zrana, Mielżyński dostrzegł w oddali maszerujące kolumny piechoty austryackiej i sądził, że wojska te ciągną do Bydgoszczy. Lecz Austryacy wysłali tyralierów ku szańcowi, a kolumny ich stanęły w pewnej odległości. Rozpoczęto niezwłocznie gęstą strzelaninę, która trwała do godziny szóstej. Arcyksiążę rozpoznał przyczółek mostowy i bez namyslu kazał iść do szturmu. Uszykowana w kolumny piechota biegła batalionami na wały. Szybki ten ruch poparty był ogniem z dział, na który Polacy zrzadka tylko mogli odpowiadać, dla braku większej ilości armat. Mimo dzielnego oporu, szaniec przedmostowy został zdobyty, a Mielżyński cofnąć się musiał na wymienioną powyżej kępę z całą swoją artyleryą, z wyjątkiem dwóch armat, które utknęły w nadbrzeżnych piaskach i dostaly się w ręce austryackie.

Austryacy ścigali Polaków aż do pierwszej części mostu; lecz stojąca tam artylerya polska, zręcznie kierowana przez szefa batalionu Hurtiga, obsypywała ich kartaczami i zmusiła do odwrotu. Wkrótce potem stanął u bram twierdzy parlamentarz z listem szefa sztabu głównego aryksięcia, który wzywał dowódcę Torunia do poddania się w przeciągu 24 godzin, grożąc spaleniem miasta w razie odmowy. Odpowiedział na to generał Woyczyński, że gdy nieprzyjaciel: „obróci miasto w perzynę, zrobi wyłom, ostatni mur zniesie i zagrozi ostatniemu schronieniu załogi, wówczas tylko może być mowa o układach; tymczasem baterye polskie odpowiedzą na wezwanie“.

Austryacy rozpoczęli natychmiast silny ogień

działowy; kule i kartacze gradem sypały się na miasto, wzniecając w kilku miejscach pożary; lecz opanowano wszędzie groźny żywioł, tak, że spłonął tylko niewielki magazyn siana. Baterye polskie, ustawione na kępie, oraz na prawym brzegu Wisły, dzielnie dotrzymywały placu Austryakom i w końcu zmusiły ich działa do milczenia. Wieczorem arcyksiążę rozłożył się obozem po za wzgórzami górującemi nad zdobytym szańcem, który obsadził jednym tylko oddziałem piechoty. Most, łączący kępę z lewym brzegiem, spalili Polacy. W dniu tym załoga toruńska utraciła 45 ludzi w zabitych i ranionych, oraz 60 wziętych do niewoli; straty austryackie doszły do 500 ludzi w zabitych i rannych. Zabity został pułkownik Brusch, szef sztabu generalnego arcyksięcia, oficer wielkich zasług i zdolności. Dnie następne upłynęły względnie spokojnie. 20 maja napastnicy opuścili szaniec przedmostowy i cofnęli się do Radziejowa, arcyksiążę zaś powrócił do Warszawy.

Podczas kiedy te wypadki rozgrywały się na północy Księztwa, jazda polska wkroczyła do Galicyi. Dnia 8 maja dwa szwadrony 5-go pułku pokazały się pod Kockiem, zkąd wygnały trzystu huzarów węgierskich po zaciętej utarczce, w której zginął waleczny szef szwadronu, Berek Josielowicz. Huzarów tak dzielnie naciśnięto, że uciekając, nie mieli czasu zniszczyć mostu na Wieprzu. Most ten obsadzono 7 maja trzema świeżo przybyłemi działami konnej artyleryi [1]), a 8-go stanęły po za ba-

---

[1]) Kapitan Sołtyk, który dowodził temi działami, otrzymał w Warszawie od generała Pelletier rozkaz wymarszu na Kock. Na zapytanie, jaka eskorta ma mu towarzyszyć, otrzymał od generała odpowiedź, że nie potrzeba ża-

teryą dwie kompanie woltyżerów z 2-go pułku piechoty. 6-ty pułk jazdy przeszedł przez rzekę tegoż jeszcze dnia i rozdzielił się na trzy części: pierwszy szwadron dotarł do Lublina i zajął go 9 maja; drugi szwadron ruszył do Białej, a trzeci do Włodawy, gdzie miał przechodzić znaczny transport maruderów wojskowych pod osłoną kolumny piechoty austryackiej. Po forsownym marszu szwadron ten spadł znienacka na Austryaków, zabrał cały transport, oceniony przeszło na milion złotych, i wziął do niewoli 700 jeńców, przytem jazda polska odbiła 3,000 galicyjskich rekrutów, pędzonych do *dépôts*.

6 maja korpus księcia Poniatowskiego ruszył w drogę w następującym szyku: przednia straż, pod dowództwem generałów Sokolnickiego i Rożnieckiego, złożona z 6-go i 12-go pułku piechoty, z 2-go pułku jazdy, oraz jednego szwadronu 5-go pułku i z czterech dział konnej artyleryi, przeszła przez Wieprz pod Bobrownikami i trzymając się brzegu Wisły, dotarła aż do ujścia Sanu. W Opolu połączyły się z nią dwa szwadrony 5-go pułku, które przeszły Wieprz pod Kockiem.

Książę na czele głównego korpusu skierował się przez Kock do Lublina. 7 maja ustanowiono główną kwaterę w Parysowie, 10-go w Kocku, 11-go w Lubartowie. Trzy dni bawił Poniatowski w tem mieście. Tam dowiedział się, że arcyksiążę ruszył już z częścią wojska do Wielkopolski, co utwierdzi-

---

dnej eskorty, bo napotkane oddziały austryackie uciekać będą w popłochu. W rzeczy samej, Sołtyk bez wystrzału wziął do niewoli podczas tego pochodu 125 jeńców. Fakt ten, małoznaczący sam przez się, przytoczyliśmy tutaj, gdyż daje on nam pojęcie o ówczesnym sposobie prowadzenia wojny przez Polaków.

ło go w zamiarze przejścia przez San i wkroczenia do Galicyi.

Podczas szybkich ruchów kawaleryi polskiej dostał się do rąk ks. Poniatowskiego list ks. Gorczakowa, generała korpusu rosyjskiego, list zawierający powinszowanie arcyksięciu z powodu odniesionych korzyści i wynurzenie nadziei, że wkrótce wojska rosyjskie wspólnie działać będą z austryackiemi. Obecność oficerów rosyjskich w obozie austryackim poprzednio już doszła do wiadomości ks. Józefa; znaleziony zaś list był namacalnym dowodem porozumienia, jeśli nie dwóch gabinetów, to przynajmniej obu sztabów głównych. Pismo to ks. Poniatowski przesłał natychmiast Napoleonowi przez generała Bronikowskiego, razem z następującym raportem: „Szybkość obrotów mojej przedniej straży spowodowała przejęcie poniżej dołączonego listu ks. Gorczakowa, generała rosyjskiego, do arcyksięcia Ferdynanda. W obecnych okolicznościach wydaje mi się on tak ważnym, jako dokument, rozświetlający istotne zamiary Rosyi, lub co najmniej wodzów i wojsk rosyjskich, że bez zwłoki przesyłam go W. C. Mości. Generał Bronikowski, obywatel galicyjski, który służy pod naszemi sztandarami od początku kampanii, zoofiarował się doręczyć niniejszą depeszę W. C. Mości. Jednocześnie złoży u stóp tronu życzenia swoich współziomków, gorąco pragnących korzystać z dobrodziejstw i opieki, jakiej W. C. Mość udzielać raczy bytowi narodowemu Polski. Racz przyjąć łaskawie, Najjaśniejszy Panie, wyrazy najgłębszego szacunku i wdzięczności".

Cesarz, oburzony na Gorczakowa, przesłał list swojemu ministrowi spraw zagranicznych, a ten zakomunikował go posłowi rosyjskiemu, użalając się w dołączonej nocie na postępowanie generała. Gorczakow, interpelowany przez gabinet petersburski, odpowiedział, że ponieważ nie nastąpiło jeszcze do-

tąd wypowiedzenie wojny między Austryą a Rosyą, sądził zatem, że mógł był swobodnie wypowiedzieć osobiste swoje zdanie w liście poufnym. Lecz Napoleon nie poprzestał na tem tłómaczenin i uzyskał odwołanie Gorczakowa.

W Lubartowie najznakomitsi obywatele ototoczyli księcia, zapewniając go o ogólnej sympatyi Polaków, a deputaci kilku cyrkułów przedstawili podanie o przyłączenie ich do Księztwa Warszawskiego. Ks. Konstanty Czartoryski stanął w szeregach wojska polskiego. Mnóstwo mieszkańców ze wszystkich stanów poszło za jego przykładem i gdyby nie brak broni, wojsko księcia byłoby wzrosło o 20,000 ludzi.

Ludność Księztwa nie dała się wyprzedzić w tem szlachetnem współzawodnictwie: zwołane poprzednio pospolite ruszenie obsadziło prawy brzeg Wisły, którego miało bronić. Ochotnicy szybko uzupełnili kadry dawnych i nowych korpusów.

14 maja wyjechał książę z Lubartowa do Lublina, gdzie przyjęto go z niemniejszym zapałem. Lublin, jedno z największych miast w kraju, liczył wówczas 12,000 mieszkańców. Poniatowski chciał to miasto obrócić na stolicę rządu tymczasowego dla Galicyi. Stanisław Zamoyski, właściciel olbrzymich dóbr w tej prowincyi, mianowany został prezydentem rządu, w skład którego weszli: Matuszewicz, Miączyński i Lewiński; Rembieliński, prefekt departamentu płockiego, objął obowiązki intendenta armii. Lublin robił wówczas wrażenie twierdzy. Zewsząd napływał kwiat młodzieży z prowincyi, tłumnie zaciągając się pod sztandary narodowe. Książę utworzył z nich kompanię gidów pod dowództwem pułkownika Miączyńskiego. Rozkazał nadto zorganizować trzy nowe korpusy. Czartoryski i Zamoyski zobowiązali się wystawić własnym kosztem po pułku piechoty, trzeci

zaś pułk powstać miał z funduszów okręgu lubelskiego.

Wypocząwszy w Lublinie, korpus polski, który przybył do miasta 13 maja, ruszył 14-go w dalszą drogę ku liniom Sanu. Generała Kamińskiego wysłano na Zamość, na czele jednego szwadronu 3-go i dwóch szwadronów 6-go pułku jazdy.

Z powodu okupacyi Lublina, książę wydał do wojska następującą odezwę:

„Żołnierze!

„W tem mieście, gdzie sama bytność Wasza chlubnym jest dla was zaszczytem, miło mi jest przypomnieć wam dokonane już czyny, i to, co dalej zamierzać winniście. Jeszcze pod obcym zostawaliście rządem i nosić imię Polaka prawie wam za winę poczytywano, kiedy odgłos zwycięztw bohatera Francyi, budząc w was odwieczne Sarmatów męztwo, dowiódł, że żadne względy zastanowić was nie zdołają tam, gdzie ojczyzna jest waszych żądań celem. Nagrodziły nieba tak świetne dla niej uczucia. Wyrzekł pogromiciel nieprzyjaciół waszych, że dozwala wam okazać, czyście jeszcze godnymi mieć ją sobie wróconą, a liczne hufce, cudem prawie stworzone, biegły krwią się dokupić straconego przodków imienia. Byt narodowy uwieńczył okazane cnoty, obrona ojczyzny, naszej tylko oddana pieczy, stała się cechą mniemania, które zbawca wasz o polskiej powziął odwadze. Usprawiedliliście żołnierze tak świetne o was nadzieje, okazaliście przeważnemu w sile nieprzyjacielowi, że waleczność, nie liczba, do zwycięztw prowadzić zwykła. Stanęliśmy na ziemi braci naszych, a czyny, któremi do nich utorowaliście sobie drogę, ożywią zapewne w nich pamięć, że wspólną mieli z nami ojczyznę“.

Pozostawiliśmy przednią straż polską u ujścia Sanu. 16 maja generałowie Sokolnicki i Rożniecki

naradzali się nad sposobami zdobycia Sandomierza i jego szańca przedmostowego. Twierdzy bronił generał-lejtnant Egermann z czterotysięczną załogą, złożoną przeważnie z nowozaciężnych. Miasto obwiedzione było starym murem, opatrzonym wieżami, lecz w kilku miejscach rozwalonym, a przy bramie krakowskiej ledwie na trzy do czterech stóp wysokim. Austryacy uzupełnili brak ten wewnętrzną transzeą, której nie zdążyli jeszcze ukończyć. Usypali nadto przed bramą Opatowską szańce dość silne, lecz również nie zupełnie ukończone. Artylerya Sandomierza składała się z 27 armat, w czem 15 dział oblężniczych i 12 polowych. Na prawym brzegu Wisły wznosili Austryacy szaniec przedmostowy, złożony z rozpoczętego muru bastyonowego o dwóch frontach, oraz trzech naprzód wysuniętych lunet. Baterya szańca liczyła 15 dział.

Z opisu tego widzimy, że Sandomierz i szaniec przedmostowy mogły być zdobyte bez przygotowawczych robót oblężniczych. Generałowie polscy postanowili wziąć je szturmem. Sokolnicki podjął się niebepiecznej akcyi na samą fortecę, Rożniecki zaś uderzyć miał na szaniec przedmostowy. W nocy z 16-go na 17-ty Rożniecki przebył San na łodziach z 2-gim i 5-ym pułkiem kawaleryi, jednym batalionem 6-go pułku piechoty, dwiema świeżo przybyłemi z Lublina kompaniami woltyżerów z 8-go pułku i z dwiema armatami. Ze swej strony Sokolnicki rozkazał pułkownikowi Sierawskiemu, dowódcy 6-go pułku piechoty, przeprawić się z jednym batalionem przez Wisłę, o milę poniżej Sandomierza, sam zaś, na czele 12-go pułku piechoty, szwadronu 6-go pułku jazdy, który również przybył z Lublina i dwóch dział lekkiej artyleryi przejść miał przez rzekę pod Zawichostem i połączyć się z Sierawskim.

Wojsko polskie uderzyć miało jednocześnie na obu brzegach w nocy z 17-go na 18-ty.

Sierawski wypełnił dokładnie rozkazy swojego wodza. W nocy z 16-go na 17-ty przeprawił się przez Wisłę i nad samym brzegiem zajął stanowisko w wąwozie; zasłonięty od Sandomierza lasami, nie mając jednak po za sobą mostu na wypadek odwrotu, niecierpliwie czekał oznaczonej godziny. Na szczęście dla niego, żaden patrol austryacki nie posunął się w tym kierunku. Sokolnicki spóźnił się nieco, gdyż pod Zawichostem czekać musiał na potrzebne do przeprawy łodzie; przepłynąwszy rzekę, połączył się z Sierawskim o piątej po południu, poczem obie kolumny ruszyły niezwłocznie na Sandomierz. Patrol huzarów austryackich dostrzegł je wówczas i z pośpiechem cofnął się do miasta. Sokolnicki, widząc, że jest odkryty, umyślił przestraszyc załogę i wpoić w nią przekonanie o wielkiej potędze dowodzonego przez się korpusu, co było tem łatwiejsze, że dzień miał się już ku końcowi, że Egermann nie mógł przeto rozpoznać dokładnie istotnej liczby wojsk polskich. W tym celu ustawił Sokolnicki oba swoje działa w odległości jednego strzału armatniego od bramy opatowskiej, rozwinął swoje bataliony na wzgórzach, wprost bateryi nieprzyjacielskich, i wysłał do miasta parlamentarza wzywającego Egermana do kapitulacyi. Dowódca austryacki wręcz odmówił.

Mrok zapadł. Sokolnicki przemówił do 12-go pułku piechoty, przypominając mu waleczność 6-go pułku, który okrył się chwałą podczas szturmu na szaniec pod Górą, oświadczył żołnierzom, że tak samo wsławić się powinien pułk 12-ty przez zdobycie Sandomierza. Oficerowie i żołnierze odpowiedzieli wodzowi głośnemi okrzykami i ruszyli do ataku. Długi wąwóz leżał przed nimi. Przebyli go bez wahania. Czoło kolumny, złożone z grenadyerów 1-go batalionu, pod dowództwem ks. Marcelego Lubomirskiego, wytrzymawszy gęsty ogień piechoty nieprzy-

jacielskiej, rzuciło się na bramę Opatowską; za niem szedł cały pułk 12-ty. Brama była zabarykadowana, mury wysokie, opatrzone wieżami i licznemi strzelnicami. W mgnieniu oka plac zasłały trupy i ranni. Poległ między innymi waleczny ks. Lubomirski w 24-ym roku życia, a zgon jego obudził żal powszechny.

Mimo odwagi i zapału, szturmujący musieli się cofnąć i wrócić do swoich przez wąwóz, utraciwszy w tej utarczce 100 ludzi zabitych i ranionych.

Niepowodzenie to nie zraziło wszakże Sokolnickiego. 12-mu pułkowi rozkazał uszykować się na nowo po za rezerwą, składającą się z 6-go pułku piechoty i jednego szwadronu 6-go pułku jazdy, i postanowił szukać innego, wygodniejszego punktu, aby tejże jeszcze nocy dojść mimo wszystko do zamierzonego celu. Wysłał pułkownika Sierawskiego z jednym szwadronem kawaleryi i kompanią woltyżerów, na prawą stronę miasta ku Wiśle, dla rozpoznania tej części fortyfikacyi. Noc była ciemna, lecz załoga rzucała nieustannie race, aby sobie przyświecać, mógł więc pułkownik polski rozpoznać przy ich blysku miejsce, gdzie mur był przystępny. Sierawski, oficer zdolny i mężny, bez wahania rzucił się ze swoją kompanią woltyżerów do ataku, przebył fosę i wdarł się na mur, nie napotkawszy żadnego oporu. Nieco po za murem, w nieopalisadowanej jeszcze transzei ukryła się piechota austryacka. Słabe siły Sierawskiego nie dozwalały mu ani uderzyć na nieprzyjaciela, ani też ruszyć do środka miasta; pozostał więc na pozycyi, którą zajął między murem a transzeą i wysłał do Sokolnickiego oficera z prośbą o jaknajszybsze przysłanie mu reszty batalionu i z zawiadomieniem, że znalazł już najsłabszy punkt twierdzy.

Była już północ, gdy Rożniecki zatakował szaniec przedmostowy. W ciągu pół godziny slyszano

na prawym brzegu Wisły gęste strzały karabinowe i armatnie. Rożniecki byłże zwycięzcą, czy zwyciężonym? Zależał od tego rezultat szturmu na Sandomierz, a może nawet i los wojsk, walczących na lewym brzegu rzeki. Lecz krótko trwała ta niepewność: Egerman zażądał kapitulacyi. Strzały ucichły; oddział 6-go pułku, pod dowództwem Sierawskiego, zajął bramę Opatowską, od ktorej odparto mężnych grenadyerów 12-go pułku.

Rożniecki, który — jak wiemy — przeprawić się miał przez San w nocy z 16-go na 17-ty z wojskiem, przeznaczonem do ataku na szaniec przedmostowy, w rzeczy samej ruch ten wykonał i zajął pozycyę pod Trześnią. Dzień 17-go maja przeszedł spokojnie i korpus genarała gotował się do szturmu na noc następną.

Na wspomniane szańce wysłał Rożniecki kapitana Strzeleckiego z 6-go pułku piechoty, który to oficer wykształcił się gruntownie w szkole inżynierskiej w Wiedniu. Strzelecki, równie mężny, jak pełen poświęcenia, poszedł przebrany za wieśniaka, zbliżył się do szańca na odległość strzału karabinowego [1]) i doskonale rozpoznał okopy, zarówno jak ścieżki, prowadzące przez moczary, które broniły przystępu do wałów. Przez niego dowiedział się Rożniecki, że wysunięte naprzód lunety są w należytym stanie obronnym, opatrzone palisadami, lecz że natomiast szaniec przedmostowy nie jest jeszcze ukończony, fosy są płytkie i nieopalisadowane. Wiadomość ta utwierdziła generała w powziętym zamiarze zdobycia szańca nocy następnej. Batalion 6-go pułku, pod dowództwem Bogusławskiego, któremu przydano za przewodnika kapitana Strzeleckiego, ude-

---

[1]) Z motyką w ręku udał, że pracuje przy roli i podszedł w ten sposób czujność straży austryackich.

rzyć miał na lunetę drugą i trzecią; szef zaś szwadronu, Włodzimierz Potocki, otrzymał rozkaz zdobycia pierwszej lunety na czele dwóch kompanii woltyżerów 8-go pułku. Po zdobyciu lunet zaatakować miały okopy szańca. Rezerwa, złożona z 2-go i 5-go pułku jazdy, równocześnie otoczyć miała półkolem fortyfikacye, wesprzeć w razie potrzeby szturmujące kolumny, lub też przeciąć odwrót uciekającym oddziałom nieprzyjacielskim. Gdy noc zapadła, wojska Rożnieckiego uszykowały się w wymienionym powyżej porządku, a o północy ruszyły naprzód. Bogusławski i Potocki szli na ich czele. Idąc w głębokiem milczeniu, niespostrzeżone zbliżyły się do lunet na wystrzał karabinowy, wówczas dopiero zostały odkryte i przywitane gęstym ogniem piechoty nieprzyjacielskiej i strzałami dziewięciu armat. Piechota polska, nie zważając na to, skoczyła biegiem i zdobyła lunety. Broniące lunet oddziały austyackie bądź to złożyły broń, bądź też wybite zostały bagnetami. Obaj waleczni wodzowie polscy ruszyli niezwłocznie na szaniec przedmostowy i niemal w mgnieniu oka zdobyli parapety. Bogusławski i Potocki biegli do szturmu na czele swoich żołnierzy. Atak tak szybki był i tak potężny, że część tylko załogi austryackiej uciec zdołała po za most; na karkach nieprzyjacielskich wjeżdżali już Polacy do miasta, lecz wstrzymał ich rozkaz dowódców.

Sześć armat wałowych dostało się w ręce zwycięzców; z 1,500 ludzi załogi 500 zaledwie uszło do do miasta; 1,000 było jeńców, zabitych i ranionych. Polacy stracili tylko 50 ludzi, lecz w liczbie zabitych był kapitan 8-go pułku i dwóch oficerów 6-go pułku.

Egermann, wypędzony z szańca przedmostowego i zagrożony na lewym brzegu, zażądał — jak już to powiedzieliśmy — kapitulacyi. Sokolnicki

pragnął również zakończyć jaknajprędzej wątpliwą i niebezpieczną wyprawę. Zawarto zatem układ tejże jeszcze nocy; załodze austryackiej pozostawiono dwanaście godzin do ewakuacyi miasta, pozwalając jej wyjść z bronią, bagażami i artyleryą polową. Wieczorem załoga przeciągnęła przed zwycięzkiemi wojskami Polaków i cofnęła się ku Nidzie. Załogę składali w znacznej części Galicyanie, którzy, skoro spostrzegli mundury polskie i znaki narodowe, tłumnie wystąpili z szeregów austryackich i przeszli do rodaków, wołając, że razem z nimi chcą służyć wspólnej sprawie.

Upokorzeni tem wodzowie austryaccy, żadnego nie stawili oporu. 800 ludzi przeszło pod sztandary polskie i Egermann z dwoma niespełna tysiącami zwrócił się ku Nidzie. Sokolnicki zajął Sandomierz 18-go maja; zastał w twierdzy 15 dział oblężniczych, które w myśl umowy pozostawały w rękach Polaków, oraz znaczne zapasy żywności i materyałów wojennych.

Natychmiast po zdobyciu szańca przedmostowego wojsko Rożnieckiego zabrało się do burzenia okopów, które zrównano z ziemią w przeciągu trzech dni. Dziwny ten postępek wytłómaczyć można chyba tylko mniemaniem rozpowszechnionem wśród Polaków, że Austryacy odbiorą wkrótce Sandomierz. Poniatowski, który jaśniej i dalej patrzył i oceniał należycie wartość strategiczną Sandomierza, bardzo był niezadowolony z rozkazu Rożnieckiego; lecz wiadomość ta doszła go po niewczasie, nie mógł już przeto niczemu zapobiedz.

ROZDZIAŁ V.

Poniatowski opuszcza Lublin 15-go maja. — Ciągnie na Ulanów.— Pelletier wysłany jest na Zamość. — Odezwa Poniatowskiego do Galicyan. — Oblężenie i zdobycie Zamościa 20-go maja. — Poniatowski czyni przegląd wojsk generała Pelletier; pozostawia załogę w Zamościu, wysyła do Lwowa część kawaleryi pod dowództwem Kamińskiego i gromadzi swój korpus w Sandomierzu. — Rozpoznanie pozycyi wojsk polskich po zdobyciu Sandomierza. — Sokolnicki radzi księciu wyruszyć na Radom. — Poniatowski zajmuje stanowisko koło Sandomierza. —Co powinien był uczynić?— Rozpoznanie fortyfikacyi Sandomierza. — Mur jest wzmocniony, lecz szaniec nieodbudowany. — Wynikające ztąd braki. — Rożniecki zdobywa Jarosław. — Wojska, użyte do tej wyprawy, powracają na linię Sanu. — Kamiński zajmuje Lwów 23-go maja. — Rożniecki łączy się z nim 28-go.— Nakazuje oficyalne uznanie zwierzchności Napoleona. — Organizuje rząd. — Oblężenie Częstochowy przez generała Grammonta. — Austryaków odpiera kapitan Sztuart. — Nieprzyjaciel cofa się w stronę Krakowa. — Różne rozprawy nad Wisłą. — Poniatowski wysyła Pelletiera do Białegostoku, do księcia Golicyna. — Niechęć generałów rosyjskich do Napoleona.

Poniatowski jeden tylko dzień zatrzymał się w Lublinie i nazajutrz, 15-go maja, ruszył do Bełżyc, gdzie wyprzedził go był jego korpus. Stanąwszy na czele wojska, pociągnął do Janowa, a tam doszła go wiadomość o podstąpieniu pod Zamość kawaleryi Kamińskiego. Domański, generalny zarządca dóbr ordynacyi Zamoyskich, udzielał naczelnemu wodzowi zajmujących szczegółów o stanie twierdzy; przyniósł mianowicie tę ważną wiadomość, że obwód fortecy nie był dostatecznie wzmocniony, że nie uskuteczniono zalewów, które stanowiły główną jej obronę, że zatem w obecnym stanie, Zamość zdobyć było można niespodziewanym szturmem.

Ks. Józefa dzielił tylko jeden dzień forsownego marszu. Polecił więc generałowi Pelletier rozpoznanie fortyfikacyi i ewentualne zdobycie Zamościa. sam zaś udał się do Ulanowa, miasteczka, położonego na Sanem, gdzie oczekiwać miał skutku działania korpusów wysłanych pod Sandomierz i Zamość, W Ulanowie wydał następującą odezwę do Galicyan.

„Polacy Galicyanie!

„Gdym na ziemię waszą niegdyś ojcom naszym wspólną z wojskiem pod moją komendą zostającem wchodził, przez skromną do Was, jako do braci odezwę, chciałem naprzód doświadczyć, czy nimi istotnie być nie przestaliście.

„Przyjęliście nas wszędzie, obywatele, jak się spodziewać należało, a zapał wasz na widok żołnierza polskiego — który po Europie wszędzie zbiera laury -- i naturalna serc jednorodnych skłonność tak jest widoczną, że bynajmniej wątpić nie mogę, abyście obok nas ochoczo stanąć nie mieli i dzielić trudy wojny, przez miłość ojczyzny, Polakom uprzyjemnione. Wreszcie, gdy arcyksiążę Ferdynand przez ogłoszone drukiem wezwanie, przedsięwziął był odciągnąć Sasów od wierności swemu królowi i proponował im, aczkolwiek bezskutecznie, razem z ocho-

tnikani polskimi formować wolne bataliony, z tem mocniejszą pobudką wzywam was, bracia, do wstąpienia w nasze roty, w których już od dwóch lat wielu waszych ziomków z chlubą za ojczyznę i najmilszy dła serca Polaka walczą interes. Idźcie za tym przykładem i za waszem czuciem, którego ani przytłumić, ani wstrzymać nie zdołacie. Pomnijcie, bracia, cośmy w czasie ostatniej wojny uczynili, gdy dla odzyskania bytu naszego, powodowani jedynie nadzieją, na własnej ziemi niszczącą majątki nasze, walczyliśmy z wytrwałością i poświęceniem. Wierzajcie mi, bracia, że nagrodę zasługa uprzedzić powinna i skutek wypływa z przyczyny; egoiści tylko i zimne dusze tej wielkiej prawdy pojąć nie potrafią; prócz wzgardy dla ich obojętności, pozostanie im wieczny wstyd i wyrzuty w udziale.

„Polacy wszędzie podobnymi sobie być muszą, a po srogich doświadczeniach ubiegać się wszystkim należy równie o obywatelskie, jak i rycerskie wieńce".

Poniatowski nie otrzymał był jeszcze od cesarza instrukcyi, jak ma uważać Galicyan; to też zarówno w tej odezwie, jak i w poprzednich, nie mógł powiedzieć nic pewnego o przyszłych losach kraju. Wahał się między pragnieniem zaciągnięcia Galicyan w szeregi wojsk Księztwa a obawą przymusowego zdania ich na łaskę austryackiego rządu. Położenie księcia zrozumieli doskonale mieszkańcy, których ożywiała gorąca miłość dla sprawy ojczystej i którzy też spełnili swój obowiązek, nie oglądając się na możliwe skutki takiego postępowania. Ze swej strony książę, informując Napoleona o nastroju. jaki panował w Galicyi, we wszystkich swoich listach domagał się usilnie dania pozytywnych obietnic na przyszłość.

Tymczasam Pelletier wyruszył z Janowa 17-go, z 1-ym i 2-im batalionem 2-go pułku piechoty, z dwiema kompaniami woltyżerów 3-go i jedną kompanią

woltyżerow 6-go pułku [1]) co stanowiło razem około 2,000 ludzi; dwie armaty i cztery sześciocalowe granatniki (z dział tych — cztery obsługiwała artylerya piesza, a dwa — artylerya konna) uzupełniały skład tego korpusu. Po forsownym marszu stanął 18-go rano pod Zamościem i połączył się z oddziałem generała Kamińskiego, złożonym z jednego szwadronu 3-go i dwóch szwadronów 6-go pułku kawaleryi. Kamiński, który już 15-go maja dotarł był do Zamościa — blokował twierdzę, opanowawszy śluzy, służące do zalewania fos. Pelletier stanął o ćwierć mili od okopów i natychmiast rozkazał uderzyć swoim woltyżerom, którzy zagnali do miasta forpoczty nieprzyjacielskie, a sami zdobyli śluzy, niezbędne do wielkiego zalewu drogi szczebrzeszyńskiej.

Obaj generałowie dosiedli następnie koni i ruszyli na rekonesans Zamościa w towarzystwie Domańskiego, który udzielał im ścisłych informacyi o stanie miejsc, sile fortów i załogi.

Twierdza Zamościa, zbudowana pod koniec XVI w. dla obrony przeciw napadom Tatarów i Kozaków — leży nad brzegiem obszernego bagniska, przeciętego kilku strumieniami. Z bagna tego wypływa rzeka Wieprz. Obwód twierdzy składał się z siedmiu niesystematycznie zakreślonych frontów bastyonowych, pokrytych murem; połowę fortecy zasłaniały bagna; druga połowa, leżąca między drogą lubelską a lwowską, wychodziła na płaszczyznę, którą dzięki specyalnej konfiguracyi gruntu, dosięgnąć mogły na znacznej przestrzeni działa forteczne.

Szkarpy tej części obwodu, której nie bronił zalew, miały od 28 do 30 stóp (od 9 m. 10 ct. do 9 m. 75 ct.) wysokości i pokryte były murami; sze-

---

[1]) Kompania ta wchodziła w skład 3-go batalionu, który stał w Serocku.

rokość fosy wynosiła 30 stóp (9 m. 75 ct.), a głębokość 20 stóp (6 m. 50 ct.). Kontrszkarpom brakowało obmurowania, a pokryte przejście popod wałami zaledwie zaznaczono. Część twierdzy od strony bagien i zalewów była również podmurowana na dość znacznej wysokości, z wyjątkiem 4-go batalionu, którego szkarp wznosił się tylko na 14 stóp (4 m. 55 ct.) — i batalionu 3-go, którego szkarp liczył 16 stóp (5 m. 20 ct.) wysokości. Jakkolwiek nie dopuszczono do otwarcia śluz, grunt był tak bagnisty, że tylko pieszo, niektóremi ścieżkami, można było się przedostać. Pelletier otrzymał stanowcze doniesienie, że od kilkunastu dni Austryacy pracują usilnie nad naprawą szańców, że zaciągnęli na wały dostateczną liczbę armat i usypali szaniec przed bramą Szczebrzeszyńską; że wreszcie załoga, dowodzona przez pułkownika Pulskiego, liczyła 3,000 ludzi, a składała się z dwóch batalionów włoskich, *dépôt* różnych pułków piechoty, oddziału artyleryi i kilkunastu huzarów.

Na podstawie tych wiadomości uznał generał Pelletier, że można uderzyć na wały ze strony Szczebrzeszyna i że najmniejsza zwłoka utrudni to przedsięwzięcie, pozwoli bowiem nieprzyjacielowi uzupełnić środki obrony. Kazał więc robić natychmiast przygotowania do szturmu.

Żeby zająć i zmieszać załogę, po południu 18-go maja rozkazał kapitanowi Sołtykowi stanąć w pobliżu bramy Szczebrzeszyńskiej z dwoma granatnikami, obsługiwanemi przez konną artyleryę i bombardować miasto. Pod osłoną domów i ogrodów przedmieścia Sołtyk zbliżył się niepostrzeżenie na 300 sążni (585 m.) do twierdzy i znienacka rozpoczął ogień, lecz zbyt blizko był wałów, aby módz długo utrzymać się na tem stanowisku. Artylerya nieprzyjacielska zasypała go kulami i zdemontowała mu jeden z jego granatników. Cofnął się zatem do śluzy

szczebrzeszyńskiej i często zmieniając pozycyę, ukrywając się za ogrodami i domami przedmieścia, ostrzeliwał w dalszym ciągu Zamość z pozostałego działa i kilkakrotnie wzniecił w mieście pożary.

Za nadejściem nocy generał Pelletier kazał usypać szaniec koło śluzy szczebrzeszyńskiej i ustawić obok armaty Sołtyka dwa inne granatniki, obsługiwane przez pieszą artyleryę, pod dowództwem kapitana Rudnickiego.

Przygotowania do szturmu zajęły dzień 19-go maja. Niezmierna gorliwość i czynność Domańskiego przyczyniły się znacznie do ukończenia na czas wszystkich robót. Pięćdziesięciu dobrze uzbrojonych kozaków, którzy stanowili służbę konną zarządu ordynacyi, rozesłano po okolicy dla szybkiego zgromadzenia materyałów, potrzebnych do robienia faszyn, koszów i drabin. Kilkunastu ochotników, uzbrojonych w strzelby, połączyło się z oblegającymi; znając doskonale miejscowość i bagna sąsiadujące z twierdzą, służyli oni za przewodników wojskom odkomenderowanym do szturmu.

Tyralierzy rozsypali się wokoło Zamościa, kryjąc się w domach najbliższych bramy Szczebrzeszyńskiej. Kilkakrotnie Austryacy starali się ich stamtąd wypędzić, lecz za każdym razem zostali odparci. Wymieniono wzajemnie wielką liszbę strzałów, przyczem ochotnicy polscy szerzyli spustoszenie wśród strzelców wołoskich*). W oczekiwaniu szturmu, Pulski przedsięwziął niektóre środki obrony;

---

*) Jeden z ochotników, którego nazwiska nie mogę, niestety, tu wymienić, liczył lat 70. Niegdyś służył w wojsku Rzeczp. i opuścił swoją skromną siedzibę, aby mieć — jak mówił — szczęście zabicia kilku Austryaków. Ubiwszy 18 wrogów, powrócił nazajutrz do pracy na roli.

mianowicie opatrzył palisadą szaniec usypany przed bramą szczebrzeszyńską i spalił przedmieście lwowskie dla zdemaskowania dział wałowych.

Była godzina ósma wieczorem. Ukończono już przygotowania do szturmu, gdy Pelletier otrzymał rozkaz natychmiastowego ataku; uszykował tedy wojska w bojowym ordynku.

Pierwsza kolumna, pod dowództwem szefa batalionu Hilarego Krasińskiego, składała się z kompanii grenadyerów 2-go batalionu 2-go pułku, z dwóch kompanii woltyżerów 1-go i 2-go batalionu, z 1-ej kompanii centrum, z 1-go batalionu tegoż korpusu i z kompanii woltyżerów 3-go pułku. Zadaniem kolumny było zdobycie 4-go batalionu.

Druga kolumna z szefem batalionu Czyżewskim na czele, złożona z 4-ej kompanii centrum 2-go batalionu 2-go pułku, oraz z kompanii woltyżerów 3-go pułku, opanować miała bastyon 3-ci.

Wodzowie obu kolumn otrzymali rozkaz wyznaczenia z góry niosących drabiny grenadyerów, których poprzedzać miało kilkunastu saperów, zaopatrzonych w siekiery i faszynę, Posuwać się mieli naprzód w najgłębszem milczeniu, ukryć wszelkie błyszczące przedmioty, nie odpowiadać na wystrzały, szybko dotrzeć do podnóża wałów i jeszcze szybciej wedrzeć się na nie. Następnie uszykować się na wałach i w zupełnym porządku ruszyć ku miastu. Pierwszej kolumnie polecono specyalnie otwarcie bramy Lubelskiej, drugiej—bramy Szczebrzeszyńskiej.

Trzecią kolumną dowodził szef batalionu Suchodolski. Składała się ona 2-ej i 3-ej kompanii centrum 1-go batalionu 2-go pułku i kompanii woltyżerów 6-go pułku. Wspierać miała dwie pierwsze kolumny; w razie potrzeby rozsypać się w tyraliery i odpowiadać na ogień nieprzyjacielski, lecz wtedy tylko, gdyby skierowano na atakujące kolumny wszystkie działa wałowe.

Czwarta kolumna, pod dowództwem szefa szwadronu Brzechwy, złożona z 4-ej kompanii centrum 1-go batalionu 2-go pułku, szwadronu jazdy 6-go pułku i trzech armat, przypuścić miała fałszywy atak do bramy Lwowskiej.

Piąta kolumna, pod pułkownikiem Stanisławem Potockim, składała się z kompanii grenadyerów 1-go batalionu 2-go pułku, z 1-ej, 2-ej i 3 kompanii centrum 2-go batalionu tegoż pułku, oraz z dwóch armat. Z chwilą rozpoczęcia szturmu zadaniem jej było zdobycie bramy Lubelskiej i przywrócenie kamunikacyi przez most.

Wreszcie jeden szwadron 3-go i jeden szwadron 6-go pułku stanęły w rezerwie na drodze lubelskiej.

Kolumny ruszyć miały o godzinie pierwszej po północy. Dwa granatniki, ustawione na szańcu koło śluzy szczebrzeszyńskiej, ostrzeliwały w dalszym ciągu twierdzę. O godzinie jedenastej wcielone zostały do czwartej kolumny, dowodzonej przez szefa szwadronu Brzechwę.

O godzinie 12-ej m. 30 czwarta kolumna zajęła pozycyę na trakcie lwowskim. Kolumny: pierwsza, druga i trzecia stanęły w zagłębieniu 700 niespełna metrów odległości od twierdzy; generał Pelletier wydał im rozkaz wymarszu, sam zaś przyłączył się do piątej kolumny, stojącej na drodze lubelskiej.

Pół godziny minęło w zupełnem milczeniu, a ciszę nocną przerywały tylko hasła straży austryackich: Rozległo się w końcu kilka wystrzałów karabinowych. Generał na czele piątej kolumny zbliżył się do twierdzy, zkąd przywitano go gradem kul armatnich i karabinowych. Jednocześnie niemal usłyszano rozlegającą się na szczycie wałów pobudkę polskich woltyżerów.

Dwie kolumny, przeznaczone do zdobycia okopów, niepostrzeżenie podeszły pod samą twierdzę

i poprzystawiały do murów drabiny. Kapitan Daine[1]), dowodzący kompanią grenadyerów, dał jednemu ze swych ludzi rozkaz wdzierania się na wały. Żołnierz odmówił; wówczas Daine bez wahania przeszył go szpadą, a rozkaz powtórzył dwom innym żołnierzom, za którymi sam zaczął wchodzić na szczeble. Odwaga i energia wodza tak silnie przemówiły do serc żołnierskich, że po chwili ta część wałów była już zdobyta.

Austryacy, znienacka napadnięci, cofnęli się do środka miasta.

Tymczasem druga kolumna zajęła 3 ci bastyon, poczem obie skierowały się ku bramom, które miały otworzyć. Po drodze odwróciły działa w stronę miasta i rozbroiły wojsko, broniące okopów. Waleczny Daine wdarł się ze swoją kompanią grenadyerów do środka i dotarł aż do miejsca zajętego przez batalion Wołochów z pułkownikiem Pulskim na czele. Widząc Polaków, Pulski samotrzeć rzucił się na nich, lecz otoczony przez grenadyerów, odniósł ranę i dostał się do niewoli, batalion zaś jego złożył broń.

Przybywszy do bramy Lubelskiej, generał Pelletier rozkazał szwadronowi 3-go pulku jazdy podzielić się w mieście na plutony i rozbijać napotykane resztki oddziałów nieprzyjacielskich.

Trzecia kolumna początkowo rozsypała się w tyraliery i odpowiadała gęstemi strzałami na ogień załogi; następnie, opanowawszy szaniec pod bramą Szczebrzeszyńską, weszła do miasta.

Czwarta kolumna również nie pozostała bez-

---

[1]) Znakomity ten oficer był Belgijczykiem z pochodzenia. Od r. 1793 służył w armii francuskiej, a następnie przeszedł do służby polskiej ze stopniem kapitana.

czynną. Skierowała najpierw ogień swoich dział na twierdzę, później głośnemi okrzykami i wielką wrzawą starała się rozerwać uwagę nieprzyjaciela podczas szturmu na 3-ci i 4-ty bastyon. Artylerya austryacka przez pół godziny odpowiadała gęstym ogniem, który nagle ucichł. Szef szwadronu Brzechwa zbliżył się do bramy Lwowskiej. Na czele szła piechota, za nią ułani, którzy pozsiadali z koni i z lancami w rękach szykowali się do ataku. Po chwili spuszczono most zwodzony i oddział polski wszedł do miasta. Kanonierzy konnej artyleryi, w liczbie dwudziestu, pozostawili swoje działo pod opieką artyleryi, sami zaś, z kapitanem na czele, pojechali co koń wyskoczy do Zamościa, rąbiąc napotykanych po drodze Austryaków.

Zdobyta została kasa wojskowa austryacka, zawierająca przeszło milion florenów niemieckich. Wołosi, którzy bronili się jeszcze, wkrótce złożyli również broń, tak, że o godzinie czwartej ustał wszelki opór. Pelletier zebrał wszystkie oddziały polskie na placu broni, a załogę austryacką wysłano pod eskortą na trakt lubelski. Z 3,000 ludzi, składających załogę, wzięto do niewoli 2,500 jeńców; resztę stanowili zabici i ranieni. 46 dział wałowych oraz wielkie zapasy żywności i materyałów wojennych dostały się w ręce zwycięzców.

W zuchwałem tem przedsięwzięciu Polacy utracili tylko 30 ludzi w zabitych i ranionych. Całkowite uznanie należy się wojskom polskim za odwagę i poświęcenie żołnierzy i za dokładność z jaką wodzowie wykonali mądre rozporządzenia generała Pelletier.

Poniatowski dowiedziawszy się 20 maja o zdobyciu Zamościa, przybył nazajutrz do miasta, zrobił przegląd wojsk i oddał im zasłużone pochwały. Załogę Zamościa utworzono z batalionu 2-go pułku piechoty i oddziału pierwszej artyleryi. Domański,

który przed laty służył w wojsku polskiem, mianowany został szefem batalionu i komendantem twierdzy w nagrodę oddanych przysług. Generał Kamiński otrzymał rozkaz skierowania się na Lwów, na czele dwóch szwadronów 6-go i jednego szwadronu 3-go pułku jazdy. Reszta wojska 21-go po południu wyruszyła nad San i nazajutrz złączyła się z korpusem księcia.

Przez wzięcie Sandomierza i Zamościa Poniatowski stał się niejako panem dalszych losów kampanii. Generałowie, pozostający pod bezpośredniemi rozkazami naczelnego wodza, doskonale spełnili swoją wojskową i obywatelską powinność: Kamiński zapobiegł zatopieniu okolic Zamościa; Rożniecki zdobył szaniec przedmostowy Sandomierza; Pelletier znakomicie obmyślił i pokierował szturm na Zamość; Sokolnicki szczęśliwie doprowadził do skutku jeden z najśmielszych pomysłów wojennych przez zdobycie Sandomierza i zmuszenie załogi austryackiej do kapitulacyi.

Wojsko Poniatowskiego zajmowało doskonałą pozycyę nad Sanem; posiadając Sandomierz, z łatwością spaść mogło na tyły arcyksięcia i odciąć go od Krakowa. Zdobycie zaś Zamościa ułatwiało księciu zajęcie starej Galicyi aż po Dniestr i Karpaty.

Sokolnicki radził Poniatowskiemu wyruszyć z głównym korpusem z Sandomierza do Radomia. Przedstawił mu, że armia austryacka, rozproszona na znacznej przestrzeni między Wielkopolską a Warszawą, nie będzie w stanie stawić najmniejszego oporu. Między Pilicą a górną Wisłą arcyksiążę miał tylko kilka nader nielicznych garnizonów; mógł więc Poniatowski łatwo je rozbić i ponieść zarzewie powstania w kraj górzysty, pokryty niezmiernemi lasami, zamieszkały przez ludność myśliwską, wśród której bez trudu znaleźć było można 2 do 3,000 zręcznych i całkowicie uzbrojonych strzelców. Arcy-

książę odcięty od Krakowa, a tem samem i od Wiednia, byłby wówczas zmuszony do ewakuacyi Księztwa. Jeśli nawet wojska polskie ustąpią z województwa Sandomierskiego przed przemagającą siłą nieprzyjaciela, to pozostanie mu jeszcze walka z powstańcami, ukrytymi w górach Ś-to Krzyskich, góry te, pokryte lasami, dostępnemi są tyłko dla tubylców; mogli więc powstańcy, zupełnie pewni bezpieczeństwa swoich kryjówek, czynić ztąd częste wycieczki w okolice i nękać oddziały austryackie nieustannemi napadami.

Dodawał Sokolnicki, że w razie, gdyby armia polska nie mogła się później utrzymać między Pilicą a Wisłą, miała zawsze zapewniony odwrót na Sandomierz.

Do wykonania tego planu Poniatowski miał tylko 8 do 9,000 żołnierzy, gdyż musiał zostawić załogi w obu zdobytych twierdzach; lecz zapał i zaufanie, ożywiające wojsko polskie, dostateczną było rękojmię, że mimo znacznej mniejszości sił, osiągnąć zdoła świetne korzyści i okryje się blaskiem nowej chwały.

Ponętny był i możliwy do wykonania plan Sokolnickiego, lecz książę zwrócił już był wówczas swoje zamiary na starą Galicyę, gdzie łatwo mógł rozbić rozproszone oddziały Hohenzollerna, zabrać arcyksiążęce magazyny i wcielić do swojej armii galicyjskich rekrutów, zgromadzonych w *dépôts*. Rozszerzyć mógł powstanie wśród ludności uciemiężonej przez Austryaków aż po granice Węgier i Bukowiny; korzystać nadto z niezmiernych zasobów tej bogatej prowincyi i jej stołecznego miasta Lwowa. Przez dwa tygodnie wyprawa ta zabrać miała ks. Poniatowskiemu przeważną część jego wojsk, pozostałe zaś siły zbyt były słabemi, aby podjąć jednocześnie ofenzywę na północ od Sandomierza. Wreszcie, gdyby książę chwycił się planu Sokolnickiego, zachodziła

obawa, że Hohenzolern wyprawi swoje magazyny po za Dniestr, ściągnie wszystkie swoje oddziały, otrzyma posiłki z przyległych prowincyi austryackich i stanie ze znacznym korpusem pod Sandomierzem, biorąc tym sposobem armię polską we dwa ognie i przecinając jej odwrót. Te właśnie względy przeważyły na szali i książę postanowił wykonać swój własny plan. Wysłał kilka oddziałów do Starej Galicyi, a sam stanął jako rezerwa w pobliżu Sandomierza, żeby módz bronić w potrzebie twierdzy, lub nawet, przeprawiwszy się przez Wisłę, uderzyć na Austryaków. Wykonanie tego planu wymagało przedewszystkiem położonego nad rzeką punktu obronnego, który stawał się osią ruchów księcia, dozwalając mu działać na obu brzegach. Wybór wahał się między Sandomierzem a Zawichostem. Sandomierz przedstawiał dwie niedogodności: po pierwsze, wymagał sześciotysięcznej załogi, co zmniejszało o połowę siły Poniatowskiego; powtóre, leżał powyżej ujścia Sanu do Wisły, co w razie napadu Austryaków na wojska polskie, zmuszało księcia cofać się aż do szańca przedmostowego i bądź to wyrzec się doskonałej linii Sanu, bądź też przejść przez rzekę i bronić jej, odciąwszy się dobrowolnie od Sandomierza.

Książę mógł zburzyć fortyfikacye Sandomierza i centrum działań swoich przenieść do Zawichosta, lecz wówczas należało wznieść jaknajszybciej podwójny szaniec przedmostowy. Nowa twierdza wymagała tylko 3,000 ludzi załogi, zważywszy na to, że można było dowolnie ścieśniać lub rozwijać obwód robót fortecznych. Z prawej strony bronił Zawichostu San, tak, że gdyby nieprzyjaciel groził Poniatowskiemu z tej strony, wojsko polskie mogło zająć pozycyę nad rzeką i bronić przeprawy, nie tracąc komunikacyi z Zawichostem, zachowując nawet wszelką swobodę ruchów po obu brzegach Wisły.

Lecz budowa szańców wymagała dużego nakładu pracy, było zaś rzeczą wątpliwą, czy roboty dadzą się ukończyć przed spodziewanym atakiem Austryaków.

Mimo zatem widocznej przewagi pozycyi Zawichostu nad pozycyą Sandomierza, książę wybrać musiał Sandomierz z tego względu, że fortyfikacye twierdzy szybko mogły być naprawione, a szaniec przedmostowy całkowicie odbudowany, zanim arcyksiążę zdążyłby dotrzeć do miasta i szturm do niego przypuścić[1]). Książę czuł dobrze, jak nierozważnie postąpił generał Rożniecki, burząc szaniec przedmostowy, lecz nie kazał go odbudować, co w następstwie szkodliwe sprowadziło skutki. Wobec braku szańca przedmostowego, wzmocnienie obwodu Sandomierza było półśrodkiem, uszczuplającym wartość strategiczną twierdzy. Odtąd Poniatowski nie mógł już działać na brzegach Wisły, ani podejmować z jednej strony ofenzywy, zachowując jednocześnie z drugiej strony stanowisko obronne.

22-go maja generał Pelletier i pułkownik Mallet obejrzeli Sandomierz i rozkazali rozpocząć najpilniejsze roboty dla obrony miasta, a mianowicie: usypanie nowych okopów przed bramą Opatowską, opatrzenie palisadami wszystkich okopów naczelnych i pomnożenie artyleryi sześciu działami, sprowadzonemi z Zamościa. Korpus księcia zajął pozycyę na prawym brzegu Wisły, na tej samej linii co Zamość; komunikacyę z Sandomierzem utrzymywał most pontonowy, odsłonięty z lewego brzegu

---

[1]) Szaniec przedmostowy Sandomierza w pierwotnych swoich rozmiarach składał się z dwóch frontów, trzech lunet; w przecięciu liczył 10 do 12 stóp (3 m. 25 do 3 m. 90 ct.); wymagał tylko 2,500 robotników i dwa tygodnie pracy.

dla braku okopów. Główną kwaterę ustanowiono w Trześni.

Po zdobyciu szańca przedmostowego Sandomierza książę wysłał na Jarosław generała Rożnieckiego na czele czterech kompanii 8-go pułku piechoty, 2-go i 5-go kawaleryi, oraz czterech armat. Rożniecki stanął poo Jarosławiem 25-go maja. Załoga złożona z 1,000 ludzi, przeważnie rekrutów, zajmowała stanowisko koło klasztoru Św. Maryi, na drodze do Przeworska; wezwana do kapitulacyi, chciała stawić opór, lecz po kilku strzałach armatnich poszła w zupełną rozsypkę. Pułkownik, 20 oficerów, oraz 900 podoficerów i żołnierzy dostało się do niewoli. W Jarosławiu zabrano olbrzymie zapasy żywności, ubiorów i furażu. Wzięcie tego miasta ważnem było również pod względem strategicznym, gdyż w Jarosławiu zbiegały się drogi ze Lwowa do Krakowa i z Sandomierza do Sambora.

26-go Rożniecki otrzymał rozkaz rychłego odesłania nad San wojsk, które wzięły udział w szturmie na Jarosław; pozostać miała jedna tylko kompania piechoty dla ochrony i odstawienia zdobytych magazynów do Lublina i Zamościa. Rożniecki zaś pociągnął do Lwowa na czele wyborowych kompanii 2-go i 5-go pułku kawaleryi.

Na wieść o zbliżającym się oddziale Kamińskiego, ks. Hohenzollern na czele 2,000 nowozaciężnych, opuścił stolicę starej Galicyi, która nazajutrz przeszła bez najmniejszego oporu w ręce generala polskiego. Rożniecki wjechał 28-go do Lwowa, przyjmowany z radością przez mieszkańców. Obywatele z sąsiednich okręgów, pełni zapału dla sprawy narodowej, a w nienawiści ku ciemięzcom, tłumnie go otoczyli. Pomiędzy nimi zaznaczyć trzeba Ignacego Potockiego, marszałka W. Ks. Litewskiego, Ks. Mateusza Jabłonowskiego, Franciszka Młockiego, kasztelana wołyńskiego, Stanisława Tarnowskiego,

Ignacego Cetnera, Jana Uruskiego, Ignacego Krosnowskiego, Józefa Dzierzkowskiego, Bonawenturę Fredrę, Teodora Potockiego, wojewodę bełskiego, i jego syna, Adama Potockiego,[1]) który własnym sumptem wystawił pułk kawaleryi. Adam Potocki cieszył się wielką popularnością; jego charakter i zdolności powszechny zyskiwały mu szacunek, tak, że wybór młodzieży tych okolic ubiegał się o zaszczyt służenia pod jego rozkazami. Miasto znów chciało również wystawić swój pułk; w tym celu bogaci właściciele ziemscy złożyli w kasie publicznej znaczne sumy na koszta organizacyi. Poruszył się cały kraj i powstanie sięgało już Dniestru i Zbrucza (granica Podola). Gdziekolwiek ukazywały się oddziały polskiej jazdy, mieszkańcy chwytali za broń.

Rożniecki wydał we Lwowie odezwę do Galicyan, w której oświadcza, że zajmuje kraj w imieniu cesarza Francuzów i że wszędzie orły francuskie zastąpić mają godło państwowe austryackie. Środek ten przedsięwzięto, aby uspokoić obawy rządu rosyjskiego co do przyszłego wcielenia Galicyi w skład Ks. Warszawskiego. Wiedziano, że wówczas Golicyn wkroczy do Galicyi i obawiano się starcia wojsk rosyjskich z wojskami polskiemi w razie, gdyby orzeł polski zastąpił jako godło orła austryackiego. Dla uniknięcia nieporządków, jakie sprowadzić mogła nagła zmiana rządu, pozostawiono na razie władze austryackie; lecz musiały one złożyć przysięgę na wierność cesarzowi Napoleonowi i przyjąć kontrolę pewnej liczby ogólnie znanych i wpływowych oby-

---

[1]) Już w 16 roku zycia służył w wojsku jako adjutant Kościuszki; w 1794 r. po bitwie pod Szczekocinami otrzymał od naczelnika powstania honorową odznakę za waleczność, okazaną podczas bitwy.

wateli. Pułkownik Błeszczyński, adjutant króla saskiego, mianowany został komendantem Lwowa i dowodził załogą, złożoną z kilku grup nowozaciężnych i z oddziału polskiej jazdy. Szwadron 3-go pułku ułanów, który towarzyszył generałowi Kamińskie-Szemu, otrzymał rozkaz wymarszu nad Dniestr. fem szwadronu był Strzyżewski, oficer rzadkich zdolności, któremu powierzono organizacyę powstania w południowej Galicyi. Rożniecki i Kamiński powrócili nad San do głównego korpusu ze wszystkiemi pozostałemi szwadronami jazdy.

Książę Poniatowski oznajmił generał-majorowi Wielkiej armii o odniesionych korzyściach i przesłał mu wydaną do Galicyan odezwę; jednocześnie oświadczył, że nie wierzy w rychły atak ze strony Austryaków i że według niego, wszystkie próby przeprawy przez Wisłę czynione były przez arcyksięcia w tym celu, aby lepiej wywieść w pole przeciwnika.

W ciągu maja Austryacy próbowali kilkakrotnie przeprawić się przez Wisłę, lecz za każdym razem odparci zostali przez wojska, pozostające pod dowództwem generała Zajączka. Generał rozporządzał 9,000 ludzi z pospolitego ruszenia, w czem 2,000 znakomitych strzelców, uzbrojonych w strzelby myśliwskie, i 800 jeźdźców; reszta składała się z kilku batalionów liniowych, które stanowiły załogi twierdz. Doszło do mniej lub więcej ożywionych utarczek. Generał Piotrowski odparł nieprzyjaciela pod Wychoczem i Wyszogrodem; Hauke pobił Austryaków pod Dobrzyniem, Nieszawą, Tokarami i Włocławkiem; ważniejszą bitwę stoczono 16-go maja na wyspie Tokarówka pod Płockiem.

Wisła, nader szeroka w tem miejscu, tworzy kilka wysp, między któremi największą jest Tokarówka. Między Tokarówką a prawym brzegiem leżała porośnięta krzakami kępa, znana pod nazwą

kępy Płockiej. Szukając przeprawy przez Wisłę, Austryacy uderzyli znienacka na ten posterunek 13-go maja, rozbili oddział polski z 320 ludzi złożony, a sami obsadzili wyspę 500 ludźmi i dwoma działami. Dotąd Płock był zagrożony. Kępę dzieliła od Tokarówki płytka odnoga Wisły, przez którą przerzucona była kładka; należało zatem obawiać się, że nieprzyjaciel opanuje z kolei kępę, a następnie, przeprawiwszy się przez ostatnie rozgałęzienie rzeki, stanie na prawym brzegu. Płocka broniła wówczas jedna tylko nowoutworzona kompania piechoty i gwardya narodowa, co razem wynosiło 400 ludzi

Prefekt departamentu, Rembieliński, wezwał kapitana 2-go pułku kawaleryi—Łagowskiego, który leczył się w Płocku z otrzymanych ran, aby stanął na czele gwardyi narodowej i odebrał Tokarówkę. Lecz Łagowski nie śmiał odważyć się na tę wycieczkę z tak niewyćwiczonem wojskiem. Udał się do szpitala wojskowego, gdzie było kilkuset ranionych i przedstawił im istotny stan rzeczy. Natychmiast 75 przychodzących do zdrowia parło za nim, a wraz z ochotnikami cały oddział liczył 200 ludzi. Łagowski zajął pozycyę na kępie. Ukrywszy piechotę w krzakach, które osłaniały wszystkie jego ruchy, kazał wsiąść porucznikowi Rokickiemu z 25 ludźmi na prom, używany zwykle do przewozu przez Wisłę, położyć się na promie, okryć słomą i wypłynąć na środek rzeki. Prom zdawały się napełniać towary przeznaczone do Warszawy, to też bez przeszkody podpłynął do wyspy, a za chwilę pózniej oddział polski z głośnemi okrzykami rzucił się na Austryaków, Łagowski, wspierany strzałami pozostałych na kępie żołnierzy, ze stu ludźmi uderzył z przodu. Austryacy, zewsząd napierani, rzucili się w nieładzie do łodzi, które, przeciążone armatami i żołnierstwem—wkrótce zatonęły. Tych, którzy nie zdążyli

schronić się na te zdradzieckie statki, bądź to zabito, bądź też wzięto do niewoli.

Łagowski, pozostawiwszy oddział na kępie, wrócił do Płocka na czele walecznych. Ludność witała radośnie zwycięzców, dla których przygotowano świetną ucztę; lecz większa część tych mężnych żołnierzy nie mogła z niej korzystać, bo pootwierane nanowo rany zmusiły ich powrócić do szpitala.

W tym samym czasie, bo d. 2-go maja, zbliżył się do Częstochowy korpus austryacki pod dowództwem pułkownika Grammont, złożony z 1,500 piechurów, 200 jeźdźców i 7 dział. Stanąwszy obozem we wsi Kamieniu, uderzył 3-go maja na kościół Św. Jakóba, leżący między starą Częstochową a fortecą. Kościoła bronił posterunek piechoty, który odparł ze stratami nieprzyjaciela. Po południu 4-go Grammont wznowił atak; uderzył na kościół z tyłu, rozsypując swoje tyraliery po domach nowej Częstochowy, która od tego punktu ciągnie się w stronę fortecy. Oddział polski musiał ustąpić i cofnął się do twierdzy; Austryacy pognali za nim, a gdy zbliżyli się do okopów na odległość 200 sążni (390 m.), komendant Częstochowy przyjął ich wystrzałami kartaczanemi z dwunastofuntowych armat, zabił 40 ludzi, a 100 ranił. Rozbite szeregi austryackie w nieładzie rzuciły się do ucieczki. Mimo tej porażki nieprzyjaciela, pułkownik Sztuart otrzymał wezwanie do kapitulacyi, lecz odrzucił je ze wzgardą. Grammont postanowił naówczas zmienić plan ataku i rozpoczął formalne oblężenie. W nocy z 7-go na 8-y obóz austryacki przeniesiono do wsi Stradomia. 11-go maja Grammont spalił część starej Częstochowy, a zdobywszy następnej nocy klasztor Św. Barbary, który 200 tylko sążni dzieliło od twierdzy, założył tam w nocy z 15-go na 16-ty pierwszą linię równoległą na wystrzał karabinowy od tyłów klasztoru; wzniósł również w tym punkcie aproszę

i obsadził ją znacznym oddziałem piechoty. Pułkownik Sztuart, widząc grożące niebezpieczeństwo, postanowił odebrać klasztor Św. Barbary. Zabudowania i ogrody klasztorne obwiedzione były obronnym murem. O świcie uczynił Sztuart wycieczkę z trzema kompaniami 5-go pułku piechoty, którą osłaniać miały działa forteczne. Klasztor zostałby prawdopodobnie odrazu zdobyty, gdyby piechota polska nie była się rozsypała w tyraliery. Austracy odparli kilkakrotny atak polski. Była już godzina pierwsza po południu, gdy Sztuart, uszykowawszy swoje wojsko w kolumnę, rozwalił wrota cmentarne, a następnie z bagnetem w ręku zdobył cmentarz i ogród. Austryacy, zamknięci w kościele, pozostali przez cały dzień na tem stanowisku i dopiero wieczorem cofnęli się do swojej linii równoległej. W dniu tym stracili 250 ludzi zabitych i ranionych, oraz 14 wziętych do niewoli.

Zachowanie się wojska polskiego przekonało wreszcie Grammonta, że daremnemi są jego trudy, że nie łatwo zdobyć można twierdzę, tak dzielnie bronioną przez karną i waleczną załogę. Odstąpił zatem od oblężenia w nocy z 16-go na 17-ty i przez Koziegłowy i Sławków cofnął się do Krakowa, utraciwszy w tym ruchu około 500 ludzi. Pozostawił pod Częstochową tylną straż, złożoną z 200 piechurów, 60 jeźdźców i dwóch armat; tylna straż skupić miała rozrzucone dookoła twierdzy oddziały i niezwłocznie rozpocząć odwrót.

Mimo korzyści, uzyskanych w Galicyi, ks. Poniatowski konstatował z niepokojem zbyt powolny pochód wojsk rosyjskich, które zdawały się myśleć niechętnie o wzięciu czynnego udziału w kampanii. Wysłał tedy generała Pelletier do ks. Golicyna, naczelnego wodza armii rosyjskiej.

Ks. Golicyn odpowiedział, że zamierza właśnie skierować na Warszawę wszystkie swoje siły i wy-

gnać Austryaków ze stolicy Księztwa. Pelletier domagał się energicznie pomocy ze strony wojsk rosyjskich, twierdząc, że stojący nad Sanem korpus Poniatowskiego, słabszy znacznie od sił nieprzyjacielskich, może okazać się niedostatecznym do obrony ważnej pozycyi Sandomierza. Golicyn uległ pozornie perswazyom generała i obiecał kierować ku liniom Sanu jednę ze swych dywizyi, mianowicie dywizyę Suworowa, która zajmowała najbliższe Sandomierza okolice Włodawy. Wręczył nawet wodzowi polskiemu list do Suworowa z rozkazem wymarszu nad San. Pelletier pośpieszył do Włodawy, lecz wyprzedził go tam adjutant Golicyna z kontr-rozkazem. Suworow, człowiek szczery i otwarty, nie ukrył otrzymanego kontr-rozkazu i oświadczył Pelletierowi, że nie chce odgrywać roli, do której najmniejszego nie czuje upodobania, że on sam, a z nim większość generałów dywizyi wojska rosyjskiego uważa wojnę między Rosyą a Austryą za krok w najwyższym stopniu niepolityczny. Pelletier musiał zatem powrócić do głównej kwatery księcia, nie uzyskawszy od Rosyan natychmiastowej pomocy; w każdym bądź razie przywoził Poniatowskiemu pozytywne dane o niechęci sprzymierzonych generałów i dwulicowości ich wodza.

ROZDZIAŁ VI.

Powrót Ferdynanda do Warszawy. — Mohr cofa się nad Bzurę. — Pochód Schaurotha na Sandomierz. — Bitwa pod murami twierdzy 27-go maja. — Dąbrowski przybywa do Poznania.—Nowe pobory.—Dąbrowski rozpoczyna ofenzywę 22-go maja.—Dąży ku Bzurze.—Mohr cofa się na Łowicz, pustosząc po drodze kraj. — Z Dąbrowskim łączy się w Kutnie oddział wysłany przez Woyczyńskiego.—Dąbrowski zajmuje Łowicz.—Siły jego dywizyi.—Hauke otrzymuje posiłki z Torunia. — Przeprawia się przez Wisłę 25-go maja. — Arcyksiążę decyduje się na ewakuacyę Księztwa i skupia swoje wojska między Pilicą a górną Wisłą.—Pośpiesza do korpusu stojącego około Sandomierza.—Mondet obejmuje dowództwo w Księztwie.—Austryacy opuszczają Warszawę i cofają się 2-go czerwca nad Pilicę.—Rozprawy pod Żeraniem i Oborami.—Zajączek wjeżdża do Warszawy 2-go czerwca i wydaje odezwę do mieszkańców.—Kosiński staje w stolicy 2-go czerwca.—Rada ministrów powraca 8-go.—Poniatowski otrzymuje w Trześni list od ks. Neufchâtel, datowany 15-go maja. — Działania stron walczących we Włoszech i w Niemczech. — Oficyalne skomunikowanie się Golicyna z księciem.—Poniatowski przyspiesza nowe pobo-

ry w Galicyi.—Ferdynand staje pod Sandomierzem. — Bitwy 5-go i 6-go czerwca.—Ruch arcyksięcia na Polaniec.—Przeprawia się tam przez Wisłę i zwraca ku Wisłoce. — Egerman idzie za nim.—Geringer osłania ten ruch na lewym brzegu rzeki. — Poniatowski nie może korzystać ze swojej przewagi.— Wysyła nad Wisłokę Rożnieckiego, który rozpoznaje pozycye nieprzyjacielskie i cofa się do głównego korpusu, stojącego we wsi Wrzawy.—Ks. Poniatowski rozbiera most sandomierski.—Zajączek dąży ku Pilicy i łączy się z Haukem.—Bitwa pod Warką. — Zajączek przeprawia się przez Pilicę i zajmuje Jedlińsk. — Dąbrowski maszeruje na Piotrków, zamiast iść tropami Mondeta.—Mondet skupia swoje siły w Przytyku, 11-go maja uderza na Zajączka pod Jankowicami i zmusza go do odwrotu.—Zajączek przez Kozienice cofa się do Góry, wprost Puław.—Krytyka tego ruchu.—Jednocześnie Dąbrowski idzie w górę Pilicy i zajmuje Piotrków; przednia jego straż ogarnia Sulejów i po dość znacznej utarczce kieruje się na Końskie.—Przyczyny postępowania Dąbrowskiego.—Polityka Aleksandra i usposobienie Rosyan.—Pozycya armii rosyjskiej.—Golicyn wydaje odezwę i wkracza 2-go czerwca w granice Księztwa. — Powolność pochodu Rosyan; skargi Poniatowskiego. — Dywizya Suworowa staje nad Sanem. — Bitwa pod Wrzawami.—Ksiażę przeprawia się przez San 14-go i rozbiera most w Czekaju.

Po powrocie z wyprawy toruńskiej Ferdynand dowiedział się o utracie Sandomierza; odczuł całą ważność tej straty i postanowił odebrać twierdzę. Armia jego rozciągnięta była wówczas na znacznej przestrzeni, od Radziejowa do Warszawy. Arcyksiąże powinien był zatem przedewszystkiem skupić swoje siły; lecz w myśl uprawianego przez się systemu, wysłał na południe Schawiotha na czele ośmiotysięcznej dywizyi a Mohrowi rozkazał cofnąć się nad Bzurę. Rozproszywszy tym sposobem swoje kolumny, pozbawiał się możności zadania Polakom

stanowczego ciosu. Schawioth podążył do Sandomierza i 26-go maja stanął przed forpocztami Sokolnickiego.

Na pierwszą wiadomość o pochodzie jenerała austryackiego, Poniatowski wprowadził do Sandomierza 3-ci pułk piechoty i szwadron 1-go pułku kawaleryi. Załoga składała się tedy z 3-go, 6-go i 12-go pułku piechoty, ze szwadronu 6-go i szwadronu 1-go pułku jazdy, oraz z trzech kompanii artyleryi.

Wojska austryackie ukazały się 27-go rano i odepchnęły forpoczty polskie aż do przedmieść miejskich. Widząc, że nieprzyjaciel zajął tak blizką miasta pozycyę, Sokolnicki uczynił po południu wycieczkę z 3-cim pułkiem piechoty, szwadronem 1-go pułku jazdy i jedną bateryą; Schawioth cofnąć się musiał o pół-mili od twierdzy, utraciwszy kilkuset ludzi w zabitych i ranionych i 200 wziętych do niewoli. Sokolniłki podzielił swoje wojsko na oddziały, które miały osłaniać fortyfikacye i obserwować ruchy nieprzyjacielskie.

Ze swej strony generał Dąbrowski, który, jak to widzieliśmy powyżej, bawił od 10-go maja w Poznaniu, usilnie przeprowadzał nowe pobory w trzech powierzonych sobie departamentach. W krótkim czasie zgromadził 4,000 ochotników, którzy należeli przeważnie do gwardyi narodowej miast Wielkopolski i obeznani byli dostatecznie z rzemiosłem wojskowem. W czynności tej znalazł jak najgorętsze poparcie ze strony wybitnych patryotów i generałów, zostających pod jego rozkazami. Po założeniu kadrów kilku nowych pułków, Dąbrowski miał jeszcze w rezerwie 1,951 ludzi, w czem 1,140 piechoty, 782 jeźdźców i 29 kanonierów, obsługujących dwa działa.

Forpoczty jego zajmowały Śleszyn, Koło i Uniejów. Prawe jego skrzydło opierało się o Często-

chowę, lewe—dochodziło do Bydgoszczy. 22-go maja rozpoczął kroki zaczepne na całej linii i zniósł forpoczty nieprzyjacielskie. Z Częstochowy posunął się pułkownik Sztuart do Koziegłów i Pilicy i spadł znienacka na oddziały austryackie. Generał Michał Dąbrowski, syn Henryka, zajął Łęczycę; generał Dąbrowski senior ruszył na Kłodawę, a generał Kosiński na Kruszwicę. Nieprzyjaciel zewsząd się cofnął, pozostawiając w rękach polskich znaczną liczbę jeńców.

Generał Mohr, którego pozostawiliśmy 20-go maja w Radziejowie, pociągnął 22-go na Kłodawę, gdzie skupił kilka oddziałów, mających stawić opór Dąbrowskiemu, poczem, w myśl rozkazów arcyksięcia, rozpoczął tegoż samego dnia odwrót nad Bzurę. Po raz pierwszy od początku wojny Austryacy, cofając się, spustoszyli kraj. Mieszkańcy, rozjątrzeni tem postępowaniem, chwycili za broń i napadali nietylko na pojedyńczych żołnierzy, lecz na całe nawet oddziały.

Generał Dąbrowski, wzmocniony nowouformowanemi oddziałami, prowadził w dalszym ciągu walkę zaczepną. W Kruszwicy Kosiński podzielił się na dwie kolumny: pierwsza dążyła przez Radziejewo do Kłodawy, druga przez Piotrków (nad Gopłem) do Kutna; środkiem posuwał się drogą warszawską główny korpus Dąbrowskiego z prawej strony szedł do Kutna generał Michał Dąbrowski. Kutno było punktem zbornym wszystkich sił Dąbrowskiego, który założył tam swoją główną kwaterę 27-go maja. Tegoż dnia Kosiński, dowodzący przednią strażą, zajął Żychlin.

Mohr szybko wykonał odwrót i dotarł 27-go maja do Łowicza nad Bzurą; po trzydniowym spoczynku cofnął się do Rokitna, gdzie otrzymał przysłane mu z Warszawy posiłki. Trzy dni bawił Dąbrowski w Kutnie i tam uzupełnił organizacyę swe-

go korpusu, w którego skład weszło sześć dział, oraz trzecie bataliony 10-go i 11-go pułku piechoty, przysłane z Torunia przez generała Woyczyńskiego. Gubernator Torunia wysłał również do Płocka trzeci batalion 12-go pułku, który połączył się z batalionem strzelców generała Haukego, dowódcy siły zbrojnej departamentu płockiego. Hauke, znalazłszy się na czele dwóch batalionów, przeszedł 25-go maja przez Wisłę i podążył do Sochaczewa, żeby połączyć swoje działania z działaniami generała Kosińskiego, który zajął Łowicz 31-go maja. Dąbrowski przybył do tego miasta 1-go czerwca. Tegoż dnia Kosiński zajął Bolimów, a major Umiński, na czele dwóch szwadronów jazdy, wszedł do Błonia. Generał Dąbrowski stał wówczas na czele dywizyi złożonej:

z 3-go batal. 10-go puł. piechoty	utworzone w Poznaniu	oceniając każdy batalion na 700 ludzi, siły te wynosiły 5,600 ludzi.
„ 3 go „ 11-go „ „		
„ 2-go „ 1-go „ „		
„ 2-go „ 2-go „ „		
„ batalionu strzelców z Poznania		
„ „ „ z Kalisza		
Razem z 8 batalionów piechoty		
z 1-go pułku nowouformowanej jazdy		Razem 1,600 ludzi.
„ 2-go „ „ „ „		
z 8 dział, obsłużonych przez pieszą artyleryę — mniej więcej . . .		200 ludzi.
Tren i ambulanse		100 „
Razem . . .		7,500 ludzi.

W nocy z 27-go na 28-y Austryacy z 3,000 ludzi usiłowali przeprawić się przez Wisłę pod Modlinem, lecz zostali odepchnięci ze znacznemi stratami przez 3-ci batalion 3-go pułku, pod dowództwem majora Krukowieckiego, którego wysłano

z Modlina nad brzeg rzeki. Ośmielony tem powodzeniem, generał Zajączek rozkazał pułkownikowi Neumanowi stanąć na czele kilku oddziałów nowozaciężnych i wypędzić nieprzyjaciela z wyspy Obory, leżącej o dwie mile powyżej Warszawy. 31-go maja, o godzinie drugiej po północy, Neumann uderzył na Austryaków, rozbił ich i zajął tę nader ważną pozycyę. Austryacy utracili 200 ludzi zabitych i ranionych i 88 wziętych do niewoli.

Arcyksiążę, przebywający w głównej kwaterze austryackiej w Mokotowie pod Warszawą, otrzymał kolejno wieści o nieudanem oblężeniu Częstochowy, o postępach generała Dąbrowskiego, o porażce Schawiotha pod Sandomierzem i zajęciu przez wojska polskie wyspy Obory. Widząc grożące ze wszystkich stron niebezpieczeństwo, Ferdynand zdecydował się na ewakuacyę Warszawy i Księztwa. Wobec tego postanowienia, należało przedewszystkiem skupić wszystkie oddziały między Pilicą a górną Wisłą i ztąd dopiero działać przeciw dywizyom polskim, które rozproszone od Łowicza półkolem do Sandomierza otaczały armię austryacką. Połączywszy się z korpusami Egermanna i Grammonta, którzy stali pod Krakowem, i uzupełniwszy swoje pułki rekrutami z *dépôts* Nowej Galicyi, arcyksiąże mógł jeszcze zgromadzić 30,000 ludzi i z powodzeniem prowadzić wojnę w dalszym ciągu; lecz na to trzeba było skupić wszystkie swoje siły, a nie rozpraszać ich, jak to uczynił wódz austryacki. 30-go maja opuścił Ferdynand okolice Warszawy i pośpieszył do Sandomierza, gdzie poprzedziła go sześciotysięczna dywizya generała Geringera, który miał połączyć się z Schawiothem pod murami twierdzy. Mondet, na czele 13,000 ludzi, pozostał w Księztwie, aby tamować ruchy wojsk Zajączka i Dąbrowskiego. Tym sposobem armia arcyksięcia została podzielona na dwa korpusy, z których jeden działać miał pod

Sandomierzem, a drugi cofnąć się do granicy galicyjskiej.

W myśl otrzymanych instrukcyi, Mondet opuścił Warszawę w nocy z 1-go na 2-gi czerwca i skierował się ku Pilicy, dzieląc swoich ludzi na dwie kolumny: pierwsza, liczniejsza, ruszyła na Nowe-Miasto, druga—na Białobrzegi.

Gdy doszła do Zajączka wieść o ewakuacyi Warszawy, generał rozkazał pułkownikowi Neumanowi, który zajmował — jak wiemy — wyspę Obory, przeprawić się przez Wisłę i wejść do Wilanowa. Rozkaz został wykonany po południu 2-go czerwca, przyczem doszło w okolicach Warszawy do kilku utarczek z Austryakami. Wkrótce potem wjechał Zajączek do stolicy, gdzie znalazł znaczne zapasy żywności i 1,000 ranionych, pozostawionych w szpitalu wojskowym na Ujazdowie. Kilkuset maruderów zabrano w mieście i najbliższych jego okolicach. Mieszkańcy Warszawy z najżywszą radością witali wojska narodowe; żołnierze i mieszczanie ściskali się na ulicach, winszując sobie tak szczęśliwego wyniku walki. Miasto zostało rzęsiście oświetlone. Zapał był powszechny. 3-go czerwca wydał Zajączek odezwę do mieszkańców Warszawy, w której mówi między innemi: „Pomściła nas ręka Opatrzności; niewdzięcznemu napastnikowi, który zapomniał o dobrodziejstwach walecznych ojców naszych, niedość było zagarniętych ziem polskich; odebrać chciał nam jeszcze to, co odbudowała wspaniałomyślność wielkiego Napoleona. Wybiła godzina odwetu... Nieprzyjaciel ucieka przed nami i nocą oto opuścił stolicę naszą“.

Ponieważ Austryacy nie zagrażali już prawemu brzegowi Wisły, przeto Zajączek skupił w Warszawie wszystkie swoje siły, pozostawiając na dawnych stanowiskach jeden tylko nowoutworzony pułk piechoty, kilka *dépôts* piechoty i kilka oddzia-

łów artyleryi [1]). Główny korpus Zajączka składał się:

z trzecich bat. 1-go, 2-go, 3-go i 8-go puł. 2 kompanii 3-go batal. 6-go „ [1]) 1 batalionu strzelców z Łomży	5 batal. i 2 kompanie; każdy batal. po 700 l.

Przybliżona cyfra ogólna piechoty	—3,740	ludzi.
z 1-go nowoutworzonego pułku kawaleryi	800	„
2 kompanie artyleryi, zabrane z fortec, obsługujących 12 dział	280	„
z trenu i ambulansów	80	„
Razem	—4,900	ludzi.

Dąbrowski dowiedział się o ewakuacyi Warszawy 2-go czerwca; wysłał nazajutrz do stolicy generała Kosińskiego, który został mianowany gubernatorem miasta; lecz po kilku dniach urzędowania powołano go do ks. Poniatowskiego, a miejsce jego zajął pułkownik Kostecki, szef sztabu generalnego Zajączka. Rada ministrów powróciła do Warszawy 8-go czerwca i stanęła ponownie u steru rządów.

Podczas kiedy te wypadki rozgrywały się na północy, ks. Poniatowski ściągał do siebie wszystkie oddziały wojska z Galicyi Wschodniej i gotował się do obrony Sandomierza. 31-go maja kapitan Malczewski doręczył księciu list od generał-majora

---

[1]) Generał Piotrowski, komendant Modlina, rozporządzał wówczas tak nieliczną załogą, że obawiał się zawsze buntu jeńców wojennych austryackich, ilekroć nowy transport przybywał do twierdzy. Umyślił tedy zawiązywać im oczy przy wejściu do Modlina aż do chwili, kiedy zasuwały się za nimi żelazne rygle kazamat.

[1]) Cztery kompanie tegoż batalionu podążyły z Serocka nad San, do głównego korpusu ks. Józefa.

Berthiera, datowany z 18-go tegoż miesiąca, a streszczający się w następujących słowach: „J. C. Mość zadowolony jest z działań armii i z nastroju, panującego w Księztwie Warszawskiem; spodziewa się, żeś powrócił, Mości Książę, do Warszawy, opuszczonej przez arcyksięcia Ferdynanda. Wojsku polskiemu otwarta jest droga na Ołomuniec lub Szląsk; głównym zaś celem waszych działań ma być opieranie się równemu wam liczebnie korpusowi, oraz zbliżenie się do cesarza. J. C. Mość jutro prawdopodobnie przeprawi się przez Dunaj, aby uderzyć na niedobitki armii nieprzyjacielskiej, które schroniły się na lewym brzegu Dunaju. Przypuszczać należy, że gdy odbierać będziesz, Mości Książe, ten list, armia cesarska przybliży się znacznie do granic Księztwa. Wywołanie w Galicyi powstania, które stworzy nowe pułki, zarówno jak pomnożenie wojska polskiego wszelkiemi możliwemi środkami — są zadaniami wagi pierwszorzędnej. Co się tyczy armii rosyjskiej, to cesarz otrzymał listy z Petersburga 28-go kwietnia i tegoż jeszcze dnia wydano wojskom rosyjskim rozkaz wkroczenia do Galicyi. Sprawa nasza jest sprawą Rosyi, żadnych zatem obaw nie należy mieć pod tym względem“.

Po zwycięztwie pod Ratysboną Napoleon ruszył na Wiedeń, a 10-go maja wjeżdżał już do stolicy. Wszystkie mosty na Dunaju były zburzone, musiał więc poświęcić kilka dni na przeprowadzenie nowych środków komunikacyi. W dniu, w którym pisany był list generał-majora, ukończono wszystkie przygotowania, cesarz przeprawić się mógł na prawy brzeg Dunaju ze stutysięczną armią, a liczyć mógł na powodzenie tembardziej, że wojsko arcyksięcia zniechęcone było poniesionemi porażkami. We Włoszech Eugeniusz odparł Austryaków aż do podnóża Alp. 16-go maja był w Fontebbie, a 18-go w Tarvisie, ścigając nieprzyjaciela, który cofał się

na Gratz. W Tyrolu marszałek Lefevre pokonał powstańców; 19-go maja ucichły ostatecznie wszystkie zaburzenia.

Na skutek listu Napoleona, ks. Poniatowski wydał w Trześni następującą odezwę do swoich wojsk:

„Żołnierze! Skoro tylko odniesione pod Ostrówkiem zwycięztwo, pierwsze wasze w Galicyi korzyści i przyjęcia, jakiegoście od ziomków waszych doznali, doszły do wiadomości Najjaśniejszego cesarza Napoleona, natychmiast przez wydane do mnie z Wiednia rozkazy oświadczył, że kontent jest z was i z ducha, który nas wszystkich ożywia i jednoczy. Wzięcie Sandomierza i Zamościa, opanowanie całej prawie Galicyi, nowe nam otworzy zapewne do łask jego prawa, a posunięcie się do Lwowa okaże mu, że nie zapominacie, iż pod cieniem zwycięskich jego laurów sposobiliście się do boju. Miasto Lwów otworzyło nam swoje bramy. Przyjęte tam zostało wojsko z tem samem uczuciem, przez które na tej gościnnej ziemi każdy z waszych kroków stawał się dla was nagrodą lub zachęceniem do nowych czynów. Już zwycięstwa wasze podały braciom sposobność stawienia się w wasze szeregi i łączenia się z wami. dla zasłużenia na tęż samą potężną opiekę, pod którą odzyskamy byt narodowy; policzeni zostaliście między te waleczne hufce, których sława świat zadziwia.

„Mam już dowody, żołnierze, że bracia wasi w Galicyi okażą się godnymi synami wspólnej naszej ojczyzny. W krótkim czasie liczne onych roty pomnażając siłę naszą, dzieląc z nami trudy i chwałę, przyłożą się do oswobodzenia, które im wasza odwaga i zwycięzka Opatrzność gotuje.“

Rząd galicyjski pod prezydencyą Zamoyskiego, czynnie zajmował się formowaniem nowych pułków, które powstawały z funduszów, złożonych

przez mieszkańców tej prowincyi. Urządził po miastach milicye; z każdej zaś wioski dostawić nakazał jednego jeźdzca z koniem i uzbrojeniem, co utworzyć miało korpus kawaleryi, liczący cztery do pięciu tysięcy ludzi. Nowy pułk piechoty organizowano w Lublinie, drugi w Puławach pod dowództwem ks. Konstantego Czartoryskiego, trzeci, przeważnie złożony ze strzelców ordynacyi Zamoyskich, zbierał się i urządzał w Zamościu. Zamoyski złożyć chciał godność prezydenta rządu i na czele tego korpusu wziąć udział w działaniach armii polskiej, lecz ks. Poniatowski na to nie zezwolił, prosząc prezydenta o dalsze sprawowanie czynności administracyjnych. Wspomnieliśmy powyżej, że Adam Potocki formował pułk jazdy we Lwowie; cztery pułki tejże samej broni utworzono na Podolu austryackiem. Wybitni obywatele z Podola rosyjskiego: Rzyszczewski, Tarnowski, Rozwadowski i Trzecieski, stanęli na czele, łożąc znaczne sumy na ich uzbrojenie; kadry pułków wypełnili nietylko ochotnicy galicyjscy, lecz również patryoci z Podola i Wołynia, którzy w liczbie przeszło tysiąca przeszli w całkowitym rynsztunku przez granicę rosyjską, aby służyć wspólnej ojczyźnie. [1])

W tym samym czasie ks. Poniatowski otrzymał od Golicyna depeszę, którą przywiózł Lépine, oficer ordynansowy ceserza. Generał rosyjski zapowiadał niezwłoczne wkroczenie na terytoryum Księztwa. Świadom tajnych zamiarów Golicyna, przekonany był ks. Józef, że zamiast popierać powstanie galicyjskie, Rosyanie będą się starali powstrzy-

---

[1]) W epoce tej ruch emigracyjny wśród młodzieży podolskiej tak był potężny, że opustoszały nawet biura rządowe gubernatora cywilnego w Kamieńcu i że przerwane zostały z konieczności czynności administracyjne

mywać je na każdym kroku; rozkazał tedy rządowi centralnemu, przebywającemu w Lublinie, rządzić krajem w imieniu Napoleona, którego urok miał być tarczą dla nowych formacyi galicyjskich. Rozporządzenie to zyskało sankcyę cesarską i zostało potwierdzone specyalną instrukcyą, przysłaną przez Napoleona z Wiednia.

4-go czerwca wieczorem Ferdynand przybył pod Sandomierz i odbył przegląd wojsk swoich, wynoszących 18,000 ludzi. Chcąc przekonać się o sile i stanowiskach nieprzyjaciela, Poniatowski rozkazał generałowi Sokolnickiemu uczynić z twierdzy wycieczkę w celach wywiadowczych. Sokolnicki, świeżo wówczas zasilony kilku szwadronami jazdy, rozporządzał pięciotysięcznym przeszło oddziałem. Wyruszył z Sandomierza 5-go czerwca o trzeciej rano; 2-gi i 5-ty pułk jazdy otwierały pochód i miały rozkaz dotarcia aż do Lipnik, aby poruszyć tym sposobem nieprzyjaciela z zajmowanej przez niego pozycyi. Generał skierował się na wieś Różki z 3-cim i 2-gim pułkiem piechoty; szwadronem 1-go i szwadronem 6-go pułku kawaleryi i dwunastu działami; w Rożkach zatrzymał się, rozpoznał pozycye arcyksięcia i cofnął się następnie powoli do Sandomierza. Austryacy poszli w ślad za nim, a korzystające ze swojej przewagi, zwłaszcza w artyleryi i kawaleryi, kilkakrotnie usiłowali oskrzydlić go; lecz wojsko polskie udaremniało wysiłki nieprzyjaciela i bez strat powróciło do twierdzy. Szwadron 5-go i pluton 1-go pułku jazdy wykonały świetny atak na piechotę austryacką i rozbiły batalion pułku Dawidowicza, którym chlubiła się armia arcyksięcia. W rozprawie tej Austryacy stracili 500 ludzi zabitych i ranionych, lub wziętych do niewoli.

Poranek 6-go czerwca upłynął spokojnie; lecz wieczorem Austryacy zaatakowali szańce naczelne i przedmieścia. Arcyksiążę kierował osobiście tym

atakiem i zachęcał żołnierzy; niemniej jednak Austryacy zewsząd zostali odparci ze znacznemi stratami. Polacy wzięli do niewoli 50 jeńców; sami zaś stracili tylko 9 zabitych i 8 ranionych, lecz ciężką ponieśli stratę przez śmierć Gajzenbacha, dzielnego szefa batalionu 8-go pułku piechoty.

Przekonawszy się, że Sandomierz nie ulegnie po jednym szturmie, arcyksiążę postanowił przeprawić się przez Wisłę i tak manewrować na linii Sanu, aby zmusić Poniatowskiego do opuszczenia zajętej pozycyi i przejścia przez rzekę, coby ułatwiło wojsku austryackiemu otoczenie Sandomierza na obu brzegach. Ruch Austryaków zaczął się 8-go czerwca. Generał Schauroth na czele 9,000 ludzi doszedł do Połańca, tam przebył Wisłę i podążył nad Wisłokę, opierając swoje prawe skrzydło o Dębicę, Generał Egermann, który połączył się był z oddziałem Grammonta i zajmował pozycyę nad Dunajem, pośpieszył z 4,000 ludzi do korpusu Schaurotha. Generał Geringer stanął z 3,000 między Bogoryą a Szydłowcem, żeby osłaniać poruszenia arcyksięcia. Wojsko Poniatowskiego stało za Wisłoką, a że rzeczkę tę wszędzie niemal przebyć można było wbród, nie chciał przeto książę bronić jej przeprawy. Liczył na rychłe przybycie Rosyan, a przy ich pomocy spodziewał się utrzymać na stanowisku. Wysłał więc tylko przednią straż na spotkanie nieprzyjaciela, sam zaś pozostał z głównym korpusem w Trześni, dokąd nadciągnęły w tym czasie trzy kompanie 8-go i cztery bataliony 2-go pułku piechoty, zluzowane w Lublinie i Zamościu przez nowozaciężne oddziały galicyjskie. Przednia straż pod dowództwem generała Rożnieckiego składała się z 2-go i 5-go pułku kawaleryi, z czterech kompanii piechoty 8-go pułku i czterech armat. Przez Baranów doszła do Tuszyna, gdzie napotkała 9-go czerwca jazdę Schaurotha i musiała się cofnąć po kilkakrotnem starciu z nie-

przyjacielem, przyczem dostał się do niewoli szef szwadronu, Kurnatowski. Uwiadomiony przez Rożnieckiego o zwycięztwie Austryaków i znacznej ich sile, książę uznał za stosowne opuścić dotychczasową pozycyę i stanąć dalej od Sanu we wsi Wrzawy. Lecz przy wykonaniu tego wstecznego ruchu musiał rozebrać most pod Sandomierzem i kazał spuścić łodzie aż do ujścia Sanu, pozbawiając się tym sposobem komunikacyi z twierdzą. Gdyby — jak to mówiliśmy powyżej—odbudowany był szaniec przedmostowy, Poniatowski mógłby się cofnąć pod osłoną jego okopów i armat, a będąc panem obu brzegów Wisły, mógłby kolejno uderzyć na rozdzielone korpusy austryackie i zwyciężyć je jeden po drugim. W obecnym stanie rzeczy, gdy pozycya centralna nie została obwarowana, książę nie mógł utrzymać się na lewym brzegu Sanu.

W tym samym czasie Zajączek ścigał cofający się nad Pilicę korpus Mondeta. 7-go czerwca połączył się w Warce z 1,400 ludźmi generała Hauke, który wyprzedził go, tworząc jego przednią straż, poczem przeprawił się przez Pilicę i podążył do Jedlińska, poprzez niezmierne lasy, rozciągające się między Pilicą a rzeką Radomką. Mondet przeprawiał się wówczas przez Pilicę pod Białobrzegami i Nowem Miastem, powinien więc był Zajączek zatrzymać się ostrożnie na skraju lasów; lecz tego nie uczynił i niebacznie posunął się na równinę pod Jedlińskiem; 9-go czerwca zajął groble, prowadzące z tego miasteczka do Radomia, którego broniła załoga tylko z 2.000 Austryaków złożona. 10-go czerwca wysłał swoją przednią straż do Jankowic na drodze do Przytyku; tam czekał na niego generał Mondet, któremu jedenastotysięczny korpus zapewniał zwycięztwo nad znacznie słabszym oddziałem polskim, liczącym tylko 6,300 ludzi. Dąbrowski, który stał w Łowiczu, obserwowany przez nieprzyjaciel-

ski oddział wywiadowczy, odebrał od ks. Poniatowskiego rozkaz połączenia się z Zajączkiem; 10-go czerwca dotarł do Skierniewic, a 11-go do Rawy, pędząc przed sobą Austryaków; jego przednia straż, pod dowództwem majora Umińskiego, zajęła tegoż dnia Nowe Miasto, gdzie znalazła 500 ranionych, lecz most na Pilicy był zniszczony, nie mógł więc Umiński dalej postępować. Zajączek, własnym pozostawiony siłom, sam stanąć musiał naprzeciw Mondeta i przeważającej liczebnie armii nieprzyjacielskiej.

11-go czerwca brygada Haukego zaatakowana została o świcie przez przednią straż austryacką pod dowództwem Gartenburga, który wyparł ze wsi Jankowic jeden batalion polski z majorem Świderskim na czele. Na wieść o tej porażce, Zajączek przybiegł ze swoją dywizyą, pozostawiając na grobli dwie armaty i jeden tylko batalion 3-go pułku piechoty pod dowództwem majora Krukowieckiego. Piechota polska szła kolumnami z artyleryą na przedzie, nowo uformowany pułk jazdy ciągnął na lewem skrzydle. Hauke uszykował za niemi swoją brygadę i stanął w rezerwie. Wyparto Austryaków z Jankowic, które przeszły ponownie w ręce polskie. Nad wsią górowały wzgórza osłaniające główne siły Mondeta. Zajączek ciągle posuwał się naprzód, aż stanął niespodziewanie wobec kolumn nieprzyjacielskich, które niezwłocznie na niego natarły. Kawalerya polska została odparta i rozproszona, mimo wysiłków majora Rostworowskiego. Mondet okrążył lewe skrzydło polskie, odkryte przez porażkę, jazda i kawalerya jego uderzyła z tyłu na piechotę polską. Generał Zajączek nie upadł wszakże na duchu: przebiegał szeregi, przemawiając do żołnierzy i świecił im własnym przykładam. Daremnie usiłowali Austryacy przełamac piechotę, która ustawiona w czworoboki, powoli i w porządku cofnęła się do Jedlińska. Szczególniej odznaczył się 3-ci ba-

talion 12-go pułku, szerząc celnym ogniem rotowym wielkie spustoszenia w szeregach jazdy nieprzyjacielskiej; strzelcy zaś łomżyńscy, wspierani przez kilka plutonów 3-go batalionu 8-go pułku, odebrali Austryakom dwa zdobyte przez nich poprzednio działa polskie. O zmroku powrócił Zajączek na swoją pozycyę w Jedlińsku.

Nie mniej szalony opór stawił major Krukowiecki na groblach jedlińskich. Generał Mohr na czele silnych kolumn piechoty austryackiej napróżno usiłował przeprawić się przez Radomkę. Za każdym razem, przyjęty ogniem kartaczowym, cofnąć się musiał w nieładzie. Mimo tak chlubnych dowodów męztwa i wytrwałości, dzień ten smutnym był dla Polaków: 600 pozostało na polu bitwy, 400 wzięto do niewoli; straty austryackie — znacznie mniejsze— nie przeniosły 500 ludzi. W nocy z 12-go na 13-ty generał Zajączek cofnął się do Kozienic, 13-go do Gniewoszewa, a 14-go zajął pozycyę we wsi Góra naprzeciw Puław. Przyparty do Wisły, nie mając mostu po za sobą, generał narażony był na porażkę w razie napadu Austryaków; liczył wprawdzie na pomoc stojących w Puławach wojsk rosyjskich, lecz niemniej popełnił ważny błąd strategiczny; zamiast posuwać się brzegiem Wisły, powinien był cofnąć się nad Pilicę i schronić w lasach jedlińskich, gdzie byłby i sam bezpieczniejszy i jednocześnie mógłby osłaniać Warszawę. Austryacy mogli ścigać go do Puław, wepchnąć do Wisły i zniszczyć całą jego dywizyę z tem większą łatwością, że z Jedlińska nad brzeg Wisły mieli tylko dwa dni marszu przez Radom i Zwoleń. Na szczęscie, Mondet, który skupił swoje siły w Radomiu, otrzymał rozkaz natychmiastowego wymarszu na Sandomierz i obsadzenia okolic twierdzy od północy.

Podczas kiedy Zajączek cofał się do Puław, Dąbrowski pociągnął do Lubochni, którą zajął 12-go

czerwca; po dwudniowym wypoczynku w tem mieście, wypędził Austryaków z Ujazdu i z Wolborza. Zwrócił się następnie na Piotrków i zajął go 16-go czerwca. Jego przednia straż, złożona z jednego szwadronu 1-go pułku nowozaciężnych i jednej kompanii strzelców, stanęła tegoż dnia przed Sulejowem. Miasta broniła kawalerya nieprzyjacielska; szwadron 1-go pułku uderzył na nią, rozproszył i gnając przez miasto, odparł aż do murów podmiejskiego klasztoru, zkąd powitany został ogniem strzelców wołoskich, którzy zabili lub ranili dwudziestu ludzi; lecz nadbiegli wówczas z pomocą strzelcy polscy i razem z jazdą, wyparłszy nieprzyjaciela z Sulejowa, pędzili go aż do Końskich.

Porażka wojsk Zajączka surową wywołała krytykę: ogólnie przypisywano ją szkodliwemu współzawodnictwu, które nie ustąpiło nawet przed grozą klęski. Lecz podobna prywata jest uczuciem zbyt niegodnem wodza legionów włoskich, aby można tak ciężkim obarczać go zarzutem, zwłaszcza, że dokładniejsze obliczenia wykazują niesłuszność podobnego zapatrywania. 13-go czerwca Dąbrowski przypuszczalnie mógł jeszcze podążyć do Radomia, lecz i tak nie byłby zapobiegł przegranej pod Jedlińskiem; sam zaś, wyszedłszy na równiny, narażał się na spotkanie ze znacznie liczniejszym nieprzyjacielem. Mógł nadto przypuszczać, że Zajączek znajdzie bezpieczne schronienie w lasach, rozciągających się aż do Pilicy.

Ks. Poniatowski, którego pozostawiliśmy we wsi Wrzawy, liczył na rychłe przybycie dywizyi rosyjskiej i nieustannie naglił Golicyna o pomoc.

Mimo ogólnego w Rosyi wstrętu do przymierza francuskiego, Aleksander pragnął dotrzymać swoich zobowiązań względem Napoleona. Nie sympatyzował bynajmniej ze sprawą cesarza Franciszka i obojętnie patrzył na upadek państwa austryackiego; lecz

obawiał się wzrostu Księztwa Warszawskiego, którego terytoryum rozszerzyć mogły zdobycze Poniatowskiego, obawiał się odbudowania dawnej niezależnej Polski. Nienawistnym mu był ruch galicyjski, który tak wielką cieszył się popularnością w południowych prowincyach Polski. Postanowił zatem pozornie współdziałać z Poniatowskim, aby w rzeczy samej neutralizować ruch w Galicyi i powstrzymywać zbrojenia się mieszkańców. W tym celu ofiarował się podwoić armię Golicyna; Napoleon przeniknął jednak tajemne zamiary cesarza i odrzucił propozycyę, która łatwo stać się mogła ciężarem.

Golicyn gotował się wkroczyć do Galicyi; 1-go czerwca wydał do mieszkańców tej prowincyi odezwę, w której oświadczał: że „Wojna między Austryą a Francyą nie może być obojętną dla Rosyi, ściśle związanej traktatami z cesarzem Francuzów. Rosya starała się powstrzymać wybuch tej wojny, lecz, skoro jej rady żadnego nie wywarły wpływu, zrywa z Austryą wszelkie stosunki.“ Armia rosyjska następujące zajmowała pozycye: Dywizya Suworowa rozciągała się od Włodawy aż do Dubna.; dywizya Lamberta (poprzednio Gorczakowa) zajmowała Włodawę i Brześć; dywizya generała Lewis stała wzdluż linii od Białegostoku do Brześcia; dywizya wreszcie Doktorowa zajmowała Białystok i Grodno. Cały korpus liczył 25,000 ludzi.

2-go czerwca wojska rosyjskie opuściły dotychczasowe stanowiska i przekroczyły granicę w czterech punktach. Suworow wszedł do Galicyi przez Uściług i pociągnął przez Krasnystaw do Ulanowa; 11-go czerwca jeden z jego oddziałów zajął Zaklików. Dywizya Lamberta, przeprawiwszy się przez Bug w Terespolu, poszła na Kock, gdzie stanęła 10-go, a następnie podążyła do Lublina. Dywizya generała Lewis przeprawiła się przez Bug w Drohi-

czynie i przez Siedlce, Garwolin doszła do Bobrownik; tam przebyła Wieprz po moście wystawionym dla niej przez Polaków i dotarła aż do Puław. Nareszcie dywizya Doktorowa, zebrana w Białymstoku, przeszła Bug w Brześciu i udała się do Lublina. Golicyn szedł przy tej dywizyi.

Zdając cesarzowi raport z pochodu wojsk rosyjskich, książę w ten sposób się wyraża: „List, dołączony w kopii, który musiałem napisać do ks. Golicyna, przekona W. C. Mość o postępowaniu tego generała, jakoteż o zwłokach, przez które usiłuje uniknąć czynnego działania ze swojej strony, już to skracając pochody, a podwajając dnie wypoczynku, już to nadając kolumnom kierunek zupełnie przeciwny temu, jaki z natury rzeczy powinny były obrać. Przełożenia, zawarte w moim liście, uczyniły, jak się zdaje, niejakie wrażenie na ks. Golicynie i odpisał mi na skutek tego co mu doniosłem o naszem stanowisku, że jedna jego dywizya udaje się do Puław, a druga niezwłocznie połączy się z moim korpusem.“

Uspokojony obietnicami Golicyna co do natychmiastowej pomocy wojska rosyjskiego, ks. Poniatowski gotował się do walki z arcyksięciem. Ferdynand z dywizyą Schaurotha, składającą się z 6,000 piechoty i 2,500 jazdy, posunął się przez Baranów wzdłuż Wisły, podczas kiedy Egermann dążył prosto na Lwów. 11-go czerwca Rożniecki połączył się we Wrzawach z głównym korpusem polskim, który rozstawiony był w ten sposób: 1-szy pułk piechoty z dwoma działami konnej artyleryi zajął pozycye w widłach między Sanem a Wisłą, wzdłuż grobli usypanych przeciw corocznym wylewom Wisły; pozycyę tę osłaniało dawne łożysko Sanu, zupełnie wyschnięte, lecz głębokie i trudne do przebycia dla kawaleryi. Część tego pułku obsadziła wieś Wrzawy, o którą opierało się jego lewe skrzydło, a czte-

ry kompanie skryły się w lesie nad brodem na Sanie o pół mili powyżej. 2-gi pułk piechoty, uszykowany batalionami w kolumny — stał po za lewem skrzydłem 1-go pułku z czterema armatami na przedzie. 2-gi i 5-ty pułk jazdy, wchodzące wraz z dwoma działami w skład przedniej straży Rożnieckiego, stanęły w rezerwie przed mostem na Sanie. 8-my pułk piechoty, cztery kompanie 6 go pułku, 1-szy pułk jazdy i dwa szwadrony 3-go, zajmowały z sześciu działami pozycyę w Pniewie, wiosce, leżącej na prawym brzegu Sanu na wyniosłem wzgórzu. Cały korpus księcia, złożony z sześciu batalionów i czterech kompanii piechoty, jedenastu szwadronów kawaleryi i 14 dział, wynosił 7,300 ludzi [1]), podzielony był na dwa — po obu stronach Sanu stojące oddziały, które łączył most pontonowy, przerzucony przez rzekę pod wsią Czekajem. Dziwacznem wydaje się to rozporządzenie, lecz Poniatowski wydał je w nadziei podjęcia akcyi zaczepnej wobec tego, że od 11-go czerwca wieczorem Suworow zajmował na lewo od pozycyi polskich Radomyśl i Dąbrowę. Bez tego byłby czekał na nieprzyjaciela za Sanem, a nie narażał dwóch trzecich swego wojska na przyparcie do rzeki w razie zwycięstwa Austryaków. Wszystko zdawało się zapowiadać, że Rosyanie przyjdą nakoniec z pomocą wojskom polskim. Oddział, złożony ze 150 kozaków, ukazał się 11-go w obozie polskim i podążył następnie drogą do Baranowa. Poniatowski i Suworow często znosili się z sobą.

Po południu 12-go czerwca przednia straż arcyksięcia zajęła Gorzyce, wieś, położoną na wzgórzu

---

[1]) Reszta wojska była w Sandomierzu, a jeden szwadron jazdy pod Suchedniowem — na Podolu galicyjskiem.

w odległości strzału armatniego od wsi Wrzawy. Tyralierzy austryaccy rozpoczęli walkę; ustawiono na szczycie wzgórza baterye z sześciu armat, które sypnęły gradem kul; odpowiadały im dwa działa 1-go pułku piechoty polskiej. O godzinie drugiej korpus arcyksięcia stanął w Gorzycach, rozwijając się po obu stronach wioski; kolumny piechoty austryackiej, poprzedzone przez licznych tyralierów, uderzyły na groble i wioskę Wrzawy, bronioną przez 1-szy pułk piechoty polskiej, która odparła napastników. Lecz Austryacy atak ponowili mimo gęstego ognia kartaczowego dwóch armat polskich; kompania grenadyerów węgierskich zdołała nawet przebyć groblę na lewo od wioski. Dowódca 1-go pulku, pułkownik Małachowski, wysunął naprzód rezerwę grenadyerów, którzy bagnetami odparli nieprzyjaciela przez groblę; lecz uniesieni ogólnym w armii polskiej zapałem, grenadyerzy odbiegli za daleko, zostali zaatakowani przez szwadrony szwoleżerów nieprzyjacielskich, ukrytych za chatami wsi Gorzyce. Padło dwudziestu ludzi wraz z kapitanem Siemiątkowskim, a 50 dostało się do niewoli; reszta oddziału z trudem powróciła do Wrzaw.

Była godzina czwarta po południu. Austryacy rozwinęli z lewej strony wioski kilka szwadronów jazdy i jednę baterye, grożąc oskrzydleniem. Od początku bitwy książę kierował osobiście 2-gim pułkiem [1]) i teraz, widząc manewr nieprzyjacielski, udaremnił go przez wysłanie jednego batalionu tegoż pułku, który odparł Austryaków, prażonych równocześnie ogniem z czterech armat. Gdyby był roz-

---

[1]) Podczas bitwy Poniatowski wysłał do Suworowa oficera ordynansowego z prośbą o pomoc; Suworow przyjść obiecał, lecz nie ruszył się z miejsca.

porządzał Poniatowski większą ilością jazdy, mógł łatwo rozbić wówczas Austryaków; lecz brygadę, stojącą w rezerwie koło mostu, musiano wysłać nad bród na Sanie, broniony przez cztery kompanie 1 go pułku piechoty; zachodziła bowiem obawa, że kawalerya austryacka zechce przeprawić się w tem miejscu przez rzekę i uderzyć następnie na tyły wojsk polskich.

Około godziny 6-ej wieczorem, widząc, że nie zdoła przełamać szeregów Poniatowskiego, arcyksiążę rozkazał podwoić liczbę armat batervi w Gorzycach. Wśród gęstego ognia walka trwała do godziny wpół do dziesiątej. W dniu tym utracili Austryacy kilkuset ludzi zabitych i ranionych i 100 wziętych do niewoli; straty polskie wynosiły 30 zabitych, 50 ranionych i 40 wziętych do niewoli. Następnego dnia obie strony utrzymały się na swoich stanowiskach. W nocy z 12-go na 13-ty Poniatowski wysłał generała Pelletier do Suworowa, nagląc go do przeprawy przez San. Brygada Suworowa otrzymała ostentacyjnie rozkaz wymarszu; lecz gdy przyszło do przejścia mostu, przerzuconego przez rzekę pod Radomyślem, Siewers wynalazł liczne powody, aby opóźnić spełnienie rozkazu. Zwalił najprzód winę na poniedziałek, dzień feralny, w którym jakoby Rosyanie nigdy nie rozpoczynali walki; nazajutrz złą wróżbą miała być zguba krzyża św. Jerzego. Ks. Poniatowski, który wahał się dotąd między obawą przed tym niebezpiecznym sprzymierzeńcem a nadzieją uzyskania pomocy, którego rozporządzenia nacechowane są już to zbytnią zuchwałością, już to nadmiarem ostrożności, zrozumiał nareszcie istotę rzeczy i rozpoczął odwrót. W nocy z 13-go na 14-ty przeprawił się przez San i rozebrał most na rzece. Arcyksiążę wysłał nad rzekę batalion strzelców, którzy w ciągu dnia 15-go czerwca liczne wymienili strzały z piechotą polską. Brygada ka-

waleryi austryackidj ruszyła na Ulanów i chcąc przejść swobodnie przez miasteczko, namawiała do biernego zachowania się stojący tam oddział rosyjski. Lecz Rosyanie nie śmieli przepuścić Austryaków i odmowną dali odpowiedź.

Równocześnie z wypadkami nad Sanem generał Egermann zajął Rzeszów, później Jarosław, gnając przed sobą napotykane po drodze nowe oddziały galicyjskie, 18-go czerwca stanął pod Lwowem, a 19-go zajął miasto i zamianował Wüntera gubernatorem lwowskim. Wszędzie pozrzucał orły francuskie. Przywrócił władze austryackie i uwięził patryotów polskich, których przydzielił był Rożniecki austryackim urzędnikom; wszystkim groził srogą zemstą cesarza Franciszka, a wielu z nich uprowadził okutych w kajdany. Armia rosyjska zupełnie biernie przyglądała się ruchom nieprzyjacielskim i z przyjemnością konstatowała przywrócenie jarzma austryackiego w Galicyi.

ROZDZIAŁ VII.

Ferdynand gromadzi pod Sandomierzem brygadę Geringera i dywizyę Mondeta; przygotowania do szturmu. — Załoga Sandomierz; jej środki obrony.— Ferdynand wzywa załogę do kapitulacyi. — Atakuje twierdzę w nocy z 15-go na 16-ty. — Odparcie szturmu ze stratami. — Kapitulacya Sandomierza. — Załoga polska opuszcza twierdzę i dąży do Mniszewa nad Pilicą, — 15-go Poniatowski staje w Lublinie. — Konferencya z Golicynem. — Rozpatrywany przez obu wodzów plan działania. — Rosyanie działać mają na prawym brzegu, Polacy—na lewym. — Bezczynność Fiszera. — Odwrót Zajączka przez Puławy nad San, gdzie łączy się z korpusem księcia —Poniatowski dowiaduje się o szturmie i kapitulacyi Sandomierza. — List księcia do Sokolnickiego.—Raport złożony przez Poniatowskiego generał-majorowi 21-go maja. — Książę reorganizuje swój korpus. — Dzieli go na dywizyę kawaleryi i dywizyę piechoty. — Golicyn luzuje Poniatowskiego nad Sanem. — Poniatowski wysłać chce do Lwowa 1-szy pułk jazdy dla poparcia tworzących się oddziałów galicyjskich. — Rosyanie opierają się temu. — Opieszałość Golicyna. — Przeprawa Rosyan przez San. — Egermann opuszcza Lwów i cofa się na Sta-

nisławów. — Rosyanie zajmują Rzeszów, Lwów i Sędziszów. — Przywracają wszędzie władze austryackie.—Prześladowanie patryotów polskich. — Golicyn nie chce uznawać imienia Polski. — Arcyksiążę Ferdynand skupia swoje siły około Sandomierza i rozpoczyna 22-go czerwca pochód ku górnej Pilicy. — 30-go staje na miejscu. — Poniatowski wyrusza 22-go a 24-go przybywa do Puław. — Buduje most na Wiśle i przeprowadza przez rzekę swoją kawaleryę. — Raport Poniatowskiego do generał-majora z 27-go czerwca.— Wypadki majowe i czerwcowe w Niemczech, Włoszech i na Węgrach. — Srodki komunikacyjne wielkiej armii są zagrożone. — Pobyt ks. Poniatowskiego w Puławach. — Swiątynia Sybilli. — Rozkaz dzienny Poniatowskiego. — Nowe pułki francusko-galicyjskie. — Poniatowski dąży do Radomia, łączy się z Sokolnickim i Dąbrowskim. — Armia wynosi 23,000 ludzi.— Złożenie głównej kwatery w Radomiu i powstanie nowego rządu. — Patryotyzm mieszkańców. — Tworzenie partyi. — Rozkaz dzienny księcia.

Wyparłszy po za San korpus ks. Poniatowskiego, Ferdynand postanowił skorzystać z uzyskanej przewagi, aby otoczyć Sandomierz i szturm do twierdzy przypuścić. Wezwał tedy do siebie Mondeta, który po forsownym marszu stanął 15-go pod murami fortecy i połączył się z Geringerem. Sandomierz otoczony był od północy i od południa. Arcyksiąże przeprawił się na lewy brzeg i osobiście kierował przygotowaniami do szturmu, którego wykonanie poruczono wyborowym oddziałom austryackim.

Ze swej strony Sokolnicki do dzielnej przygotował się obrony. Ponaprawiano wyłomy w murach, pozostałe po ostatnim szturmie, usypano nowy szaniec, a uzupełniono i opatrzono palisadami szańce naczelne, zbudowane jeszcze poprzednio przez Austryaków. Bateryе forteczne składały się z 39 dział,

w czem 21 armat wałowych. Załoga, złożona z 3-go, 6-go i 12-go pułku piechoty, 6-go jazdy i trzech kompanii artyleryi, liczyła 5,000 ludzi zdatnych do boju.

Dnia 15-go Czerwca, o godzinie 10-ej wieczorem, generał Geringer w imieniu arcyksięcia wezwał załogę Sandomierza do poddania się i otwarcia bram twierdzy. Sokolnicki nie mógł powstrzymać swojego oburzenia; zwrócił się do oficerów dowodzących oddziałami z zapytaniem, co myślą o podobnych warunkach. „Są one niesłychane—odpowiedział pułkownik Sierawski, dowódca 6-go pułku;—gdyby nawet przyjęte zostały przez załogę, pułk mój by je odrzucił i potrafił przedrzeć się z bagnetem w ręku poprzez szeregi nieprzyjacielskie“. Poczem wyszedł niezwłocznie, aby przygotować swoich ludzi do bitwy i wydać im odpowiednie rozkazy. Inni dowódcy oddziałów dzielili w zupełności zdanie i uczucia Sierawskiego. Wobec tego Sokolnicki odrzucił stanowczo propozycyę Geringera i kazał odprowadzić parlamentarza do forpoczt.

Pierwsze strzały padły z chwilą, gdy doszła arcyksięcia odmowna odpowiedź Sokolnickiego. Było trzy kwadranse na jedenastą. Austryacy zdemaskowali przedewszystkiem sześć granatników i sześć dział dwunastofuntowych, ustawionych na miejscu dawnego szańca przedmostowego; trzy inne bateryе zajmowały wzgórza na lewym brzegu Wisły. Grad kul i pocisków posypał się na Sandomierz. Tyralierzy austryaccy rozstawieni po domach na przedmieściach, skierowali również gęsty ogień przeciw okopom. Strzelano tak do północy wśród nieprzejrzanych ciemności. Artylerya forteczna, nie mogąc celować, rzadko tylko odpowiadała nieprzyjacielowi. 10 do 11,000 ludzi z najlepszych pułków armii arcyksiążęcej uszykowano w dziewięć kolumn; prowadzili je oficerowie inżynieryi, znający dosko-

nale miejscowość. Kolumny te zaopatrzone były w faszynę, kosze i drabiny, słowem we wszystkie przyrządy, potrzebne do szturmu i wdzierania się na wały.

Stopniowo ożywił się ogień dział fortecznych. Odparto od murów pierwszą kolumnę, skierowaną przeciw 12-ej bateryi. Ważnego tego posterunku, który strzegł prawego brzegu Wisły powyżej Sandomierza, dzielnie bronił Zawadzki, waleczny kapitan 3-go pułku; w obronie czynny wziął udział pułkownik Bontemps, dyrektor materyału wojennego artyleryi polskiej. Druga kolumna okrążyła wieś Strachajce i natarła z tyłu na stojące tam trzy kompanie 6-go pułku piechoty pod dowództwem podpułkownika Blumera, który, widząc grożące niebezpieczeństwo, cofnął się do 2ej i 3-ej bateryi pod kapitanem Rybińskim; wkrótce później obie te baterye zostały zaatakowane, utrzymały się jednak na stanowisku. Pułkownik Sierawski zaciekle bronił nowego szańca. Kolumny trzecia i czwarta uderzyły na kościoł św. Pawła, czyli na 4-tą baterye, lecz zostały odparte przez mężnego szefa batalionu Białkowskiego, który bronił zewsząd otoczonego posterunku na czele 130 ludzi z 12-go pułku piechoty; pułkownik Weysenhoff przybył w końcu z odsieczą, uderzył na Austryaków z dwiema kompaniami grenadyerów i rozproszył oddział nieprzyjacielski.

Piątą kolumnę, idącą od strony Łojowic, odparł kapitan 12-go pułku Płonczyński, który przy pomocy artyleryi przerzedził znacznie szeregi austryackie. Wszyscy prawie kanonierzy polegli lub odnieśli ciężkie rany; oficerowie więc sami obsługiwali działa; wielu z nich zostało ranionych; pułkownik Weysenhoff nie wyszedł również cało z walki, gdyż wybuch prochu opalił mu całą twarz.

Kolumny: piąta, szósta i siódma trzykrotnie uderzyły na baterye 6-tą i 7-mą. Polegli wszy-

scy niemal kanonierzy. Załoga bateryi nr. 6, dowodzona przez kapitana Pogorzelskiego z 12-go pułku piechoty, opuściła wówczas swoje stanowisko, zagwoździwszy dzieła. Podpułkownik Morawski, zmuszony opuścić baterye nr. 7, chciał ją następnie odebrać, lecz otoczony przez dziesięćkroć silniejszą kolumnę nieprzyjacielską, posuwającą się od wsi Chwałki, dostał się do niewoli razem ze swoim oddziałem.

Austryacy skierowali wówczas wszystkie swoje siły przeciw bateryi nr. 11-ty, dowodzonej przez Sokolnickiego. Ulokowali się w karczmie i pozostali na tem stanowisku, mimo zdwojonego ognia polskiej artyleryi. Generał Sokolnicki nie zniechęcił się wszakże oporem nieprzyjaciela i zarządził wycieczki. Kapitan Czajkowski z 3-go pułku piechoty uderzył na Austryaków ze swoją kompanią i zabrał im do niewoli 80-ciu ludzi, nie licząc zabitych i ranych. Jednocześnie drugą wycieczkę oddziału piechoty poprowadził kapitan Jerzmanowski, adjutant generała Biegańskiego, który odparł ze stratami nieprzyjaciela. Tyralierzy austryaccy trzymali się jednak mimo wszystko w kaplicy zajętego przez się klasztoru; postanowił wypędzić ich ztamtąd kapitan Jordan, adjutant Sokolnickiego; uderzył więc na niego na czele kompanii grenadyerów i 100 woltyżerów 3-go pułku, rozproszył ich i wziął do niewoli 200 jeńców. W tym punkcie walka najbardziej była zacięta; świadczyły o tem trupy, zaściełajace dostęp do bateryi nr. 10 i 11.

Dwie pozostałe kolumny austryackie — ósma i dziewiąta—z których jedna dążyła od strony Zawichostu, a druga posuwała się brzegiem Wisły, uderzyły na baterye nr. 9 i omal że jej nie zdobyły; a dzięki znajomości polskiego języka, oficerowie dowodzący podali swoje oddziały na woltyżerów 3-go i 6-go pułku piechoty polskiej; dopuszczeni tym

podstępem do bateryi na wystrzał karabinowy, Austryacy z taką szybkością rzucili się no forpoczty, że baterya nie mogła dać więcej nad dwa strzały kartaczowe, lecz wzmocniona oddziałami 3-go i 6-go pułku piechoty, zdołała odeprzeć wdzierających się na wały napastników. Równocześnie odcięte zostały dwa szwadrony 6-go pułku kawaleryi, stojące nazewnątrz murów fortecznych; ocalił je wszakże pułkownik Dziewanowski, który ze zwykłą sobie śmiałością przebił się przez szeregi nieprzyjacielskie. Jeden ze szwadronów, pod dowództwem podpułkownika Brzechwy, zsiadł z konia; jak pod Zamościem, połączył się z piechotą, odpierając lancami ataki Austyaków.

Mimo zatem osobistego nadzoru arcyksięcia, wszystkie użyte do szturmu wyborowe bataliony austryackie pułków Dawidowicza, Weissenfelda, Straucha i Scheklera, nie zdołały przełamać oporu walecznej załogi polskiej [1]). Bitwa ustała o świcie. Napastnicy cofnęli się, pozostawiając na placu 986 rannych i 689 zabitych, w tem 6 oficerów wyższych a 20 niższych, 315 jeńców, między nimi 6 oficerów dostało się w ręce załogi. Straty polskie w zabitych, ranionych i wziętych do niewoli wynosiły około 1,000 ludzi.

Dzień 16-ty czerwca poświęcony został grzebaniu poległych i zabieraniu ranionych. Dzień 17-ty wypełniły przygotowania do nowego szturmu. Sokolnicki liczył już tylko 4,000 ludzi zdatnych do boju; nie mając prawie wcale amunicyi, oddzielony Wisłą od korpusu Poniatowskiego, na obu brzegach blokowany, znikąd spodziewać się nie mógł pomo-

---

[1]) Przed szturmem rozdano żołnierzom austryackim znaczną ilość wódki.

cy; obowiązkiem zaś jego było ocalenie załogi. Rozpoczął tedy rokowania i zgodził się na kapitulacyę, którą podpisano 18-go czerwca, o godzinie 9-ej rano.

Załoga w przeciągu dwunastu godzin opuścić miała twierdzę. Wolno jej było wyjść z bronią, bagażami i artyleryą, oprócz 15 dział wałowych, które stały na szańcach fortecy w chwili zdobycia Sandomierza przez Polaków. Łodzie pantonowe, magazyny i materyały wojenne przechodziły w posiadanie Austryaków. Wojska polskie przez Zawichost, Solec i Kozienice udadzą się za Pilicę do Mniszewa—pod eskortą szwadronu huzarów. Ułożono wzajemną wymianę jeńców wojennych, wziętych z obu stron do niewoli podczas szturmu. Rekonwalescenci Polacy pojadą za wojskiem polskiem na podwodach, dostarczonych przez armię austryacką; ranni zaś i chorzy, leczeni w szpitalu wojskowym w Sandomierzu, po wyzdrowieniu powrócić będą mogli do swoich pułków. Nakoniec przedłuża się zawieszenie broni na 48 godzin po przejściu przez Pilicę. Dodatkowy artykuł zastrzegał, że z powodu ciemnych nocy, ostatnia kolumna polska opóźnić może chwilę wymarszu aż do 19-go rano. Co się tyczy jeńców wojennych, którzy przemocą mogli być zaciągnięci w szeregi polskie, to pod tym względem Austryacy polegli na honorze generała Sokolnickiego i żadnego dochodzenia nie czynili. Natychmiast po zawarciu umowy Austryacy zajęli bramę Krakowską i zamek, a 19-go rano objęli w posiadanie całe miasto.

Opieszałość wojska rosyjskiego, dyplomatyczne wybiegi generałów, widoczna niechęć Suworowa i Siewersa—dokładnie określały istotne stanowisko tego sprzymierzeńca. Poniatowski postanowił jednak raz jeszcze zwrócić się w tę stronę. 15-go czerwca rano podążył do Lublina, aby porozumieć się oso-

biście z Golicynem, przeniknąć do głębi jego zamiary i nakłaniać do odsieczy Sandomierza. Przedstawił niebezpieczeństwo sytuacyi, w jakiej była twierdza i wezwał Golicyna, żeby przeprawiwszy się na lewy brzeg Wisły, działał przeciw korpusowi Mondeta. Golicyn zasłonił się rozkazami, otrzymanemi od cesarza Aleksandra i odmówił wszelkiej pomocy w tym kierunku. Daremnie nalegał Poniatowski; Rosyanie pozostali, jak dotąd, na prawym brzegu, Polacy zaś działać mieli z lewej strony Wisły. Podczas powrotu do głównej kwatery doszedł Poniatowskiego huk strzałów armatnich z pod Sandomierza, czemprędzej pośpieszył więc do Pniewa, lecz gdy o świcie stanął na miejscu, bitwa była już ukończona.

Generał Fiszer, sprawujący naczelne dowództwo pod nieobecność księcia, z chwilą rozpoczęcia szturmu powinien był jeśli nie przeprawić się przez Wisłę, to innym jakim ruchem rozerwać uwagę i siły nieprzyjaciela; powinien był mianowicie przejść przez San brodem powyżej wsi Wrzawy i zaatakować Austryaków na prawym brzegu Wisły. Lecz tego nie uczynił, ograniczając się do roli biernego widza. Książę zaś, wciąż niezdecydowany co do losu twierdzy, z którą żadnej nie miał komunikacyi, sądził zapewne, że jest już za późno i żadnej akcyi nie przedsięwziął.

Pozostawiliśmy generała Zajączka w fatalnem położeniu, przypartego do Wisły niedaleko Zwolenia pod nieustanną grozą ataku ze strony korpusu Mondeta. Ponieważ w pobliżu stała dywizya generała Lewis, przeto Zajączek podążył do kwatery rosyjskiej i odbył konferencyę z której zdaje sprawę księciu w raporcie 17-go czerwca. „Z Góry — pisze generał — udałem się osobiście do Puław, dla porozumienia się z generałem rosyjskim Lewisem, który stoi w tem mieście ze swoją dywizyą. Namawiałem

go do wysłania na lewy brzeg Wisły 2 lub 3,000 jeźdzców, motywując tę prośbę niebezpiegzeństwem, na jakie—wskutek braku mostu—narażona jest moja dywizya w razie porażki, ile że znaczne siły austryackie przebywają w Zwoleniu. Lecz generał rosyjski wszelkiego odmówił współdziałania na tej rzekomo podstawie, że słaby jego oddział nie zdoła powstrzymać przeważającego liczebnie nieprzyjaciela, którego, jeśli mniej licznym się okaże, pokona z łatwością moje wojsko bez obcej pomocy. Oświadczyłem wówczas generałowi Lewisowi, że przeprawię się na lewy brzeg Wisły i połączę z korpusem W. Ks. Mości, co też uczyniłem niezwłocznie w dniu 15-go Czerwca na łodziach, przygotowanych przez księżnę Czartoryską [1], która gorliwie ułatwiała nam przeprawę. Całą jej służbę użyto do wioseł.“

Po dwudniowym wypoczynku w Puławach, 17-go ruszył Zajączek w dalszą drogę, a 19-go połączył się nad Sanem z głównym korpusem księcia.

Poniatowski był tymczasem jakby uwięziony w Pniewie. Rosyanie obozowali bezczynnie, przed księciem stała dywizya Schaurotha, a Wisła dzieliła go od Sandomierza. Niewiadomemi były dotąd losy twierdzy wskutek braku oficyalnego raportu. Dopiero 19-go czerwca dowiedział się książę o szczegółach szturmu i warunkach przyjętej ostatecznie przez Sokolnickiego kapitulacyi.

Jakkolwiek bolesną była strata Sandomierza, należało przecież cieszyć się, że nie pociągnęła za sobą straty załogi; książę czuł się jednak w obowiązku wyrazić generałowi swoje niezadowolenie w następującym liście, wysłanym 20-go czerwca:

---

[1]) Małżonka ks. Czartoryskiego, starosty, generała ziem podolskich, właściciela Puław.

„Otrzymałem, generale, twoj raport wraz z kopią warunków kapitulacyi w ośm godzin po zakomunikowaniu mi tej wieści przez pułkownika Neipperga [1]). O ile podnoszę z przyjemnością waleczność pańską i pańskiej, generale, załogi, o tyle uważam za przedwczesne otwarcie bram twierdzy. Przyznaję, że uzasadnionemi są przyczyny podane w raporcie, lecz zarówno moje instrukcye, jak męztwo załogi, przemówić były powinny za przedłużeniem obrony. Posuwaj się teraz, generale, w oznaczonym przez umowę kierunku; przyślę później stosowne rozkazy.“

Poniatowski okazał dzielnemu obrońcy Sandomierza surowość, jaką mu nakazywało jego stanowisko naczelnego wodza; bardziej sprawiedliwy w raporcie przesłanym generał-majorowi wielkiej armii, oddał załodze zasłużone pochwały i usprawiedliwił kapitulacyę Sokolnickiego. „Generał—pisał książe— nie miał już ładunków dla piechoty, ani nabojów do armat sześcio i trzyfuntowych i spodziewał się nowego szturmu.“ Skarży się dalej Poniatowski na bazczynność armii rosyjskiej, której dwie dywizye, przeznaczone do odsieczy Sandomierza, nie chciały ruszyć się z miejsca, mimo naglących jego próśb. Oświadcza następnie, że w podobnych warunkach istnieją, według niego, dwie tylko alternatywy; albo działać na lewym brzegu Wisły i osłaniać Księstwo przed wycieczkami Ferdynanda, albo też iść śladami arcyksięcia, jeśli ten cofnie się do Krakowa. Kończy książę swój list następującą uwagą „Wprawdzie sam będę musiał stawiać odpór siłom nieprzyjacielskim, lecz przynajmniej nie doznam zawodu, będę wiedział na co mam liczyć i będę mógł ścigać nieprzyjaciela nie zatrzymywany zwłoką i złą wolą Rosyan “

---

*) Szef sztabu głównego armii arcyksiążęcej.

Przybycie Zajączka powiększyło główny korpus do cyfry 12,000 ludzi. Poniatowski zorganizował go na nowo. Trzecie bataliony powróciły do właściwych pułków. Piechota utworzyła jednę dywizyę pod dowództwem Zajączka, kawalerya — drugą pod dowództwem generała Rożnieckiego. 21-go czerwca armia Golicyna zluzowała nakoniec Poniatowskiego nad Sanem i rozciągnęła się w kierunku Lwowa. Książę wysłał do Lwowa 1-szy pułk jazdy dla sprawowania opieki nad tworzącemi się na Podolu oddziałami Galicyan; lecz Rosyanie stanowczo się temu oparli, tak, że jedna tylko kompania tego pułku połączyć się mogła z szefem szwadronu, Strzyżewskim, który działał w tej części kraju.

Po kilkunastu dniach zwłoki, podczas której rozlokował się nad Sanem, Golicyn zdecydował się posunąć wgłąb Galicyi, 22-go czerwca generał rosyjski Müller zajął Lwów, z którego ustąpił w stronę Stanisławowa generał austryacki Egermann. 23-go czerwca dywizya rosyjska obsadziła Rzeszów. Tegoż dnia Golicyn ustanowił w tem mieście swoją główną kwaterę, którą zwinął dopiero 30-go czerwca. Przednia straż rosyjska stała w Sędziszowie, główny zaś korpus rozstawiony był na trakcie, prowadzącym ze Lwowa do Krakowa. Władze austryackie znowu objęły zarząd kraju, a orły francuskie zastąpiono w urzędzie orłami austryackiemi. Rosyanie i Austryacy doskonale zgadzali się z sobą: zacni obywatele polscy, którzy umiłowali gorąco sprawę ojczystą, gnębieni byli i prześladowani. Z niemałym trudem wyjednał książę Poniatowski utrzymanie władz polskich, ustanowionych w cyrkułach Nowej Galicyi, na prawym brzegu Wisły położonych, i w Zamościu, który wchodził w skład Starej Galicyi. W korespondencyach swoich z Golicynem książę używał zwykle tytułu naczelnego wodza wojsk polskich; otóż i w tem nawet przebijała się niechęć Rosyan, gdyż za

każdym razem generał rosyjski protestował przeciw tej nazwie, oświadczając, że w myśl traktatu tylżyckiego, nie ma wcale wojska polskiego, lecz tylko wojsko Ks. Warszawskiego.

Tymczasem arcyksiążę Ferdynand zajął Sandomierz rano 19-go czerwca i natychmiast odbudował most na Wiśle. Wyprawił następnie swoich ranionych i wszelki materyał wojenny do Krakowa i zajął się zburzeniem fortyfikacyi, których zdobycie opłacił tak wielkim krwi rozlewem, poczem wyruszył 22 Czerwca przez Kielce i Małogoszcz do Przedborza. Jego przednia straż pod dowództwem generała Mohra zajęła Piotrków 30-go czerwca. Ferdynand chciał zbliżyć się tym sposobem do Niemiec i do armii arcyksięcia Karola, przebywającej w Marchii. Na prawym brzegu Wisły pozostawił słabe tylko oddziały, którym rozkazał ustępować bez walki przed wojskami Golicyna.

Dnia 22-go czerwca ks. Poniatowski wyruszył z Pniewa. 24-go stanął w Puławach, a 26-go przeszedł wprost przez Wisłę i przeprawił niezwłocznie jazdę, która zajęła Radom i Opatów. Wyłuszczywszy ks. de Neufchatel szczegóły ostatnich wypadków i motywy swego postępowania, ks. Poniatowski skarży się na opieszałość i rozliczne wykręty Golicyna, o których arcyksiążę Ferdynand doskonale był poinformowany; tem tylko da się wytłómaczyć niczem niezamącony spokój odwrotu Austryaków na lewy brzeg Wisły, zkąd zagrażali granicom Księztwa. „Z powodu tego ruchu — pisze dalej książe — pociągnąłem z wojskiem do Puław, a z pozycyi tej mogę zważać na dalsze ruchy nieprzyjaciela i stosownie jak będzie potrzeba, przejść na lewy brzeg Wisły i złączyć się z generałami Dąbrowskim i Sokolnickim. Nie zaniecham żadnej sposobności do otrzymania nowych korzyści i zawsze wypełnię zamiary Najjaśniejszego Pana, zatrudniając korpus

wojsk austryackich, większy od tych, które przeciw nim stawić mogę,.. Generałowie rosyjscy opóźniają wszędzie w Galicyi formowanie nowego wojska,... lecz spodziewam się, że wytrwała garliwość mieszkańców przezwycięży tę nową przeszkodę i że nie będziemy pozbawieni środków, jakich kraj ten dostarczyć nam może dla powiększenia sił naszych."

W myśl artykułów kapitulacyi, Sokolnicki wyruszył w stronę Mniszewa. Jego brygada przeciągała naprzeciw Puław w tej właśnie chwili, kiedy przybył tam książę. Jenerał osobiście udał się po rozkazy do naczelnego wodza; książę polecił mu pospieszyć pochód i złączyć się z generałem Dąbrowskim, któremu rozkazał iść w dół Pilicy i osłaniać Warszawę. Do 19-go czerwca stał Dąbrowski w Piotrkowie, siejąc trwogę aż do bram Krakowa, potem ruszył przez Inowłódz do Nowego-Miasta, gdzie przednia jego straż starła się z oddziałem austryackim, następnie przez Mogielnicę udał się do Czerska i połączył z generałem Sokolnickim, który szedł od Mniszewa.

Miał zatem książę Poniatowski 12,000 wojska w Puławach, a 11,000 na lewym brzegu Pilicy. W ciągu dwóch dni mógł zgromadzić je w Radomiu.

Wyprawa arcyksięcia spełzła więc na niczem w ciągu kilku tygodni, gdyż odtąd pozostawał całkowicie pod wpływem ruchów swojego przeciwnika, musiał trzymać się defenzywy i osłaniać tyły wojsk arcyksięcia Karola, który gotował się do rozstrzygającej bitwy nad Dunajem.

Dla lepszej oceny położenia drugiej armii austryackiej, musimy wspomnieć w sposób pobieżny o wypadkach, rozgrywających się na widowni wojny po zajęciu Wiedna przez Napoleona.

Dnia 21-go maja wielka armia zaczęła przeprawiać się przez Dunaj, gdzie niespodziewane a gwal-

towne wezbranie rzeki stanęło na przeszkodzie, Skorzystał z tego przybyły z Czech arcyksiążę Karol; puszczając z prądem łodzie napełnione kamieniami, zerwał most łączący wyspę Lobau z prawym brzegiem, czyli odciął tem samem od głównego korpusu część armii francuskiej, która toczyła zaciętą walkę około wsi Aspern. Francuzi musieli cofnąć się, broniąc każdej piędzi ziemi, lecz nie upadli na duchu i zaatakowani ponownie 22-go, równie waleczny stawili opór. Austryacy nie mogli przełamać straszliwie przerzedzonych szeregów nieprzyjacielskich; Francuzi zaś powoli cofali się w porządku i 23-go dotarli o świcie do wyspy Lobau. Arcyksiążę Karol, zadowolony ze zwycięztwa, zaniechał wszelkiej pogoni i rozłożył się obozem o milę od pola bitwy.

Tymczasem arcyksiążę Jan cofał się na całej linii. 16-go maja stanął w Komornie, ścigany przez księcia Eugeniusza, z którym 14-go czerwca stoczył pamiętną bitwę pod Raab; pobity na głowę, cofnął się do Presburga i przeszedł w tem miejscu przez Dunaj. 23-go twierdza Raab otworzyła swoje bramy zwycięzkim hufcom francuskim.

Napoleon gotował się do odwetu. W pierwszych dniach lipca Marmont przyprowadził z Dalmacyi dwie świetne dywizye; Bernadotte z Linzu dążył do Wiednia, a zwycięzkie wojsko wice-króla połączyło się z wielką armią. Na czele wojsk swoich cesarz szykował się do przeprawy przez Dunaj. Karol postanowił nie dopuścić nieprzyjaciela na drugi brzeg Dunaju, wskutek czego Ferdynand zbliżył się do Krakowa, aby w czasie bitwy osłaniać przed możliwym atakiem Poniatowskiego tyły armii austryackiej.

Niepomyślna dla wojska fransuskiego bitwa pod Esslingen przywołała do życia zgasłe już w północnych Niemczech nadzieje wrogów Napoleona.

Schil opanował Stralsund i czekał w tem mieście na broń i amunicyeę, których dostarczyć mu mieli Anglicy. Lecz zawiodła go pokładana w Anglikach ufność; zanim przypłynęła flota angielska, generał Gralien wdarł się już był do miasta i po silnym oporze zmusił do poddania się oddział powstańczy. Schill poległ w tej rozprawie.

Równocześnie Austryacy zebrali w Czechach 60,000 żołnierzy, z których 20,000 stało pod bronią w oczekiwaniu walki i wyruszyli z Czech kilku kolumnami, aby wzmocnić powstanie w północnych i środkowych Niemczech.

Generał austryacki Amande opanował Drezno, gdzie połączył się z nim 12 go czerwca ks. Brunszwicki, który wkroczył powtórnie do Saksonii na czele swojej legii. Obaj wodzowie uderzyli razem na Lipsk i zmusili króla saskiego do cofnięcia się aż do Frankfurtu nad Menem. Książę podążył następnie do granic dziedzicznego swego państwa i zajął Halberstadt 29-go czerwca.

Dnia 14-go czerwca generał Radziejowicz ukazał się ze swoim korpusem pod Egra, powołał ludność do broni i zagroził królestwu Würtemberskiemu. W Tyrolu wybuchnęło znowu powstanie i Bawarczycy ustąpić musieli z Insbrucku 25-go maja. Powstanie wzrastało coraz bardziej; oddziały partyzanckie zapuszczały się z jednej strony w dolinę Dunaju, z drugiej—w dolinę rzeki Po.

Niezmierne wzburzenie umysłów zapanowało w południowych Włoszech na skutek wydanego w Wiedniu (14-go maja) dekretu, mocą którego Napoleon przyłączył kraje papieskie do cesarstwa francuskiego. Krok ten rozjątrzył Włochów. Skoro tylko rozeszła się wieśc o wyniku bitwy pod Esslingen, mieszkańcy krajów papieskich porwali się do broni, uderzyli na załogi francuskie, zmusili je do cofnięcia się do Rzymu i rozpoczęli blokadę miasta. Otoczony

wojskami cesarskiemi, Ojciec św. nie wahał się jednak rzucić klątwy na wszechwładnego Napoleona. Eskadra angielska, pod dowództwem admirała Stuarta, widziana w pobliżu Neapolu 25-go czerwca, opanowała wyspę Ischia i usiłowała wylądować na wybrzeżach Kalabryi i Romanii, lecz została odparta. Stanowczość króla neapolitańskiego Joachima obróciła wniwecz wszystkie zamiary nieprzyjacielskie. Papież został uwięziony i wysłany z Rzymu do Sawony, co ostatecznie zgnębiło ruchawkę wszczętą w Romanii.

Widzimy więc, że pod koniec czerwca wybuchnęły groźne powstania na tyłach wielkiej armii i że we wszystkich krajach zagrożone były jej komunikacye; lecz Napoleon liczył ne to, że blizkie zwycięztwo, odniesione w stanowczym punkcie, rozstrzygnie o losach wojny i wojska francuskie wydobędzie z matni, druzgocząc chwilowe korzyści nieprzyjaciół Francyi.

Powróćmy do wypadków w Polsce. Ks. Poniatowski założył główną kwaterę w Puławach, w pałacu książąt Czartoryskich. Wojsko obozowało w parku pałacowym wśród zielonych trawników i kwater, pełnych rozlicznego kwiecia. Po raz pierwszy wrzawa wojenna zakłócała spokój tego uroczego zakątka, który natchnął był swoim czarem poetę Delilla. Radość, wzajemna przychylność i ofiarne umiłowanie ojczyzny nie dozwalało uczuwać ciężarów wojny. W godzinach porannych odbywały się rewie i mustry, wieczorami zaś świetne zabawy, ożywione wdziękiem i urodą dam, otaczających księżnę Czartoryską[1]).

---

[1]) Poza gościnnoscią przyjęcia, księżna Czartoryska służyła nadto gorliwie sprawie ojczystej, organizując w Puławach szpital wojskowy, w którym otaczano troskliwą opieką rannych i chorych.

W parku puławskim wystawiony jest budynek, zwany świątynią Sybilli, w którym księżna gromadziła przez długie lata dawne pamiątki narodowe, a więc, między innemi trofea polskie, pochodzące ze zwycięzkich bitew i zbroje bohaterów, którzy siebie i kraj swój wiekopomną okryli chwałą. Sanktuaryum to, z czcią odwiedzane przez wojsko książęce, stało się dlań nowem źródłem męztwa i energii.

Poniatowski dzielił czas spędzony w Puławach między rozrywki a pracę, jaką nakładały na niego obowiązki naczelnego wodza. W Puławach otrzymał nader łaskawy list od cesarza Napoleona i zawiadomił o nim wojsko rozkazem dziennym d. 1-go lipca. Oznajmił w tym rozkazie, że otrzymał polecenie zajęcia Galicyi, sprawowania jej rządów w imieniu Napoleona i odebrania od władz cywilnych przysięgi wierności na imię cesarza i króla; formujące się pułki gałicyjskie przejść mają na żołd francuski i nosić trójkolorową kokardę; broń i fundusze, potrzebne do uzupełnienia kadrów pułkowych są już w drodze. Wojsko to, zarówno jak nowo utworzone pułki Księztwa, przybrały odtąd miano wojska francuzko-galicyjskiego, lecz pozostało nadal pod bezpośredniemi rozkazami Poniatowskiego. Podajemy tu wykaz wszystkich nowych korpusów, utworzonych w Galicyi i Ks. Warszawskiem:

Piechota.

1-szy pułk, uformowany w Galicyi kosztem cyrkułów lubelskiego, siedleckiego i bialskiego.

2-gi pułk, uformowany przez Zajączka w Księztwie, na prawym brzegu Wisły, kosztem departamentów łomżyńskiego i płockiego.

3-ci pułk, uformowany przez Dąbrowskiego

w Księztwie, na lewym brzegu Wisły, kosztem departamentów Wielkopolski.

4-ty pułk, uformowany przez Dąbrowskiego w Księstwie, na lewym brzegu Wisły, kosztem departamentów Wielkopolski.

5-ty pułk, uformowany w Galicyi, kosztem ks. Konstantego Czartoryskiego.

6-ty pułk, uformowany w Galicyi, kosztem prezydenta rządu, Zamoyskiego.

Kawalerya.

1-szy pułk ułanów, uformowany na prawym brzegu Wisły przez Zajączka, kosztem departamentów łomżyńskiego i płockiego.

2-gi pułk ułanów, uformowany na Podolu galicyjskiem, kosztem obywatela Rozwadowskiego i mieszkańców kraju.

3-ci pułk ułanów, uformowany przez Dąbrowskiego w Księztwie, na lewym brzegu Wisly, kosztem departamentów Wielkopolski.

4-ty pułk ułanów, uformowany we Lwowie, kosztem Adama Potockiego i mieszkańców kraju.

5-ty pułk ułanów, uformowany na Podolu, kosztem Rzyszczewskiego, oraz obywateli Podola austryackiego i rosyjskiego.

6 ty pułk ułanów, uformowany na Podolu, kosztem Trzecieckiego.

7-my pułk ułanów, uformowany na Podolu kosztem Tarnowskiego.

1-szy pułk huzarów, uformowany w Galicyi, kosztem cyrkułów lubelskiego, bialskiego i stanisławowskiego, oraz cyrkułu Zamościa.

2-gi pułk huzarów, uformowany w Księstwie przez Dąbrowskiego. kosztem departamentów Wielkopolski.

1-szy pułk kirasyerów, uformowany nieco później w Końskich, kosztem Stanisława Małachowskiego.

Wszystkie te pułki, tak piechoty, jak kawaleryi, wystawione zostały kosztem mieszkańców, nie obciążały zatem bynajmniej skarbu państwowego.

W tym czasie doszła rąk księcia proklamacya, wydana 24-go czerca w Frankfurcie nad Menem przez króla Saskiego a księcia Warszawskiego, który temi odzywa się słowy:

„Mamy sobie za obowiązek użyć pierwsze chwile powróconego nam rządu na wynurzenie tych uczuć, które w nas wzbudził patryotyzm i przywiązanie narodu do naszej osoby, w tych trudnych okolicznościach tak świetnie nam dowiedzione.

„Wkroczył był nieprzyjaciel w kraj z licznem wojskiem, któremu zaledwo podobnem zdawało się oprzeć, lecz wnet doznał, jaka jest siła waleczności prowadzonej przez dowódcę tak odważnego i biegłego, jakim jest nasz minister wojny, książę Poniatowski.

„Ogół narodu ze swojej strony okazał, że go ożywia ten sam duch waleczności i miłości ojczyzny, co i dawnych Polaków. Najazd licznego nieprzyjaciela nie odstraszył go, zapalił tylko do ochoczych i nadzwyczajnych ofiar, bez ochrony osobistej własności i poniósł ją całkowicie na obronę ojczyzny. Ubiegały się departamenty, który liczniejszemi szeregami pomnoży działające wojsko, który je zasili żywnościami, który na odparcie nieprzyjaciela potężniejszą siłę wystawi.

„Nasza rada stanu przez swoją wierność, gorliwość, roztropne środki, nawet przez staranie utrzymania się w czynności samą zmianą miejsca posiedzeń swoich, wsparta od wszystkich konstytucyjnych władz, równym sposobem myślenia zajętych, potra-

fiła zachować działania rządu, o tyle, o ile trudne okoliczności mogły dozwolić.

„Narodzie! zwrócona Ci jest spokojność, a z nią rząd konstytucyjny. Najmilszem nam będzie zatrudnieniem, starać się zatrzeć blizny przez wojnę krajowi zadane".

Tak przemawiał do narodu ten zacny król, ten wierny przyjaciel Napoleona, który, chociaż wyzuty z tronu, nie stracił przecież wiary w dobrą gwiazdę swojego potężnego sprzymierzeńca i zapominał o sobie, myśląc natomiast o szczęściu i dobrobycie Polaków.

Po ośmiodniowym wypoczynku w Puławach Poniatowski wyruszył śladami arcyksięcia Ferdynanda i postanowił skupić swoje siły w Radomiu. Jazda, pod dowództwem generała Rożnieckiego, wysunęła się naprzód, zajmując Opatów, Kielce i Końskie, a w tym pochodzie zabrala Austryakom kilkuset jeńców, 500 karabinów i 500 pałaszów. Generał Sokolnicki przeprawił się przez Pilicę i stanął w Zwoleniu 3-go lipca. Generał Dąbrowski pociągnął przez Nowe-Miasto i zajął Radom 4-go lipca. Korpus księcia, który opuścił był Puławy 2-go lipca, połączył się 3-go z Sokolnickim w Zwoleniu a 4-go z Dąbrowskim w Radomiu, gdzie tegoż dnia założoną została główna kwatera książęca. Książę ustanowił natychmiast nowy rząd dla departamentu radomskiego pod prezydencyą Stanisława Sołtyka[1]), zasłużonego obywatela, którego ogólne życzenie mieszkańców powołało do sprawowania tej godności. Ludność lewego brzegu Wisły, gorąco przywiązana do sprawy ojczystej, z zapałem chwyciła za broń, two-

---

[1]) Ojca autora niniejszej pracy.

rząc partye powstańcze, które odcinały i brały do niewoli pojedyńcze oddziały austryackie.

Książę Poniatowski odbył w Radomiu przegląd wojsk, a uderzony świetną prezencyą korpusu generała Dąbrowskiego, wyraził mu swoje zadowolnienie w następującym rozkazie dziennym: „Z radością widzę, że wojsko pod rozkazami generała Dąbrowskiego zebrane i wyuczone, w tak krótkim przeciągu czasu już w wielu spotkaniach okazało wojennego ducha i godne jest innych wojsk polskich. Ten pomyślny rezultat jest skutkiem niestrudzonej gorliwości generała Dąbrowskiego i oficerów jego korpusu.“

ROZDZIAŁ VIII.

Pozycya obu przeciwników w dniu 4-go lipea.—Arcyksiążę udaje się do Czech. — Mondet zastępnje go jako naczelny wódz Galicyi. —Odwrót armii austryackiej w stronę górnej części Wisły.—Poniatowski idzie śladami nieprzyjaciela. — Rozprawa pińczowska.—Bitwa pod Żarnowcem.—Potyczka pod Książem i Miechowem.—Bitwa pod murami Krakowa.— Umowa określająca warunki kapitulacyi Krakowa. — Ruch armii rosyjskiej.—Rosyanie pośpieszają zająć miasto.—Polacy przemocą okupują je wraz z Rosyanami. — Raport Poniatowskiego, przesłany cesarzowi. — Zawieszenie broni zawarte w Znaimie na skutek bitwy pod Wagram.—Pozycya stron wojujących.—Wyprawa Strzyżewskiego na Podolu.— Pochód na Zaleszczyki. — Bitwa pod Zaleszczykami. —Odwrót Strzyżewskiego do Tarnopola. —Bitwa Zagrobelska.— Odwrót Bikinga do Chrostkowa; zagarnięcie jego tylnej straży.—Kessler w Brzeżanach. — Biking łączy się z nim. — Ścigany jest przez wojsko polskie i zaatakowany w Wieniawce.—Kapitulacya.—Pochód Strzyżewskiego na Maryampol. — Wzajemne ostrzeliwanie się poprzez Dniestr. — Obie strony otrzymują wiadomość o upływie ostatniego terminu znaimskiego zawieszenia broni.—Strzyżewski rusza do Tar-

nopola i rozsyła do właściwych kwater pułki podolskie. — Pobyt Poniatowskiego w Krakowie. — Uzupełnienie armii Księztwa oraz wojsk francusko-galicyjskich.—Napoleon uzupełnia uzbrojenie. — Wypadki rozgrywające się na różnych punktach terenu welki. — Rokowania pokojowe. — Wyjazd Ignacego Potockiego i Tadeusza Matuszewicza do głównej kwatery cesarza. — Zawarcie pokoju w Schoenbrunn 14-go października.—Rozszerzenie terytoryum Księztwa Warszawskiego. — Ustanowienie komisyi demarkacyjnej. — Uwagi nad całą kampanią.

W dniu 4-ym lipca trzy armie działające w Galicyi, zajmowały następujące stanowiska: arcyksiążę Ferdynand stał z dwudziestoczterotysięcznym korpusem po obu stronach Pilicy; prawem skrzydłem opierał się o Nidę i osłaniał Kraków. Poniatowski zebrał 23,000 żołnierzy w okolicach Radomia i posunął przednią straż do Kielc. Armia rosyjska pod dowództwem Golicyna posuwała się powoli traktem prowadzącym ze Lwowa do Wiednia; przednia straż rosyjska stała w Dembicy, tylna—w Rzeszowie, główną zaś kwaterę założono w Sędziszowie; korpus Golicyna nynosił 30,000 ludzi, nie licząc oddziału stojącego we Lwowie.

Ferdynand otrzymał rozkaz objęcia naczelnego dowództwa nad wojskiem austryackiem, zebranem w Czechach; Mondet, objąwszy po nim korpus galicyjski, w dalszym ciągu dążył ku górnej części Wisły, aby przybliżyć się do armii arcyksięcia Karola. Dla wykonania tego wstecznego ruchu, Mondet podzielil wojsko na trzy kolumny: pierwsza szła głównym traktem krakowskim, druga — ciągnęła ku Oświecimowi prawym brzegiem Pilicy, trzecia szła w tymże samym kierunku, a wszystkie trzy jednocześnie przeprawić się miały przez Wisłę. Ze swej strony Poniatowski opuścił 5-go lipca Radom i ruszył na Kraków przez góry Ś-to Krzyskie, drogą wązką

i niedogodną. 8-go stanął w Kielcach, gdzie założył główną kwaterę i tego jeszcze dnia wysłał w dalszą drogę wojsko, uszykowane w trzy kolumny; prawe skrzydło, pod dowództem Kosińskiego, poszło na Koniecpol, a po drodze wysłało do Przedborza szwadron 2-go pułku jazdy, który spadł znienacka na stojący w tem mieście oddział piechoty austryackiej i zabrał do niewoli 54 jeńców; kolumna środkowa, którą dowodził osobiście ks. Poniatowski, szła na Chęciny; lewe zaś skrzydło, prowadzone przez Rożnieckiego, ruszyło na Pińczów i zajęło go 9-go lipca po dość gwałtownej utarcze z jazdą nieprzyjacielską.

10-go lipca armia polska postępowała w stronę Krakowa w tym samym porządku. Prawa kolumna posunęła się do Żarnowca, którego bronił oddział generała Mohra. Podpułkownik Szembek, dowódca [illegible]e dniej straży Kosińskiego, rozpoznać miał pozy[illegible]ę Żarnowca; uniesiony zapałem wojennym, wypędził ztamtąd Austryaków i zajął miasto około południa, lecz wieczorem zaatakowała go i zmusiła do odwrotu kolumna nieprzyjacielska, złożona z 3,000 piechoty, 500 jeźdźców i 4 armat pod rozkazami generała Mohra. Lecz nazajutrz, o godzinie 8-ej rano, Kosiński przyciągnął pod miasto, a obszedłszy jednym batalionem pozycyę Austryaków, główną siłą natarł na nich z przodu. Manerw ten udał się całkowicie; po dośc silnym oporze, Mohr opuścił Żarnowiec i cofnął się do Książa, straciwszy stu ludzi w zabitych i ranionych, a 200 wziętych do niewoli; Kosiński znalazł w mieście znaczne zapasy żywności i furażu. W rozprawie tej odznaczył się walecznością 3-ci batalion 10-go pułku piechoty, który pierwszy raz był w ogniu.

Po dwugodzinnym wypoczynku, Kosiński wyruszył za uchodzącem wojskiem Mohra, dognał je, pobił po raz wtóry i wyparł z Książa, uszczupliwszy siły austryackie o 100 ludzi zabitych i ranionych

i 50 jeńców wziętych do niewoli. Do zwycięztwa przyczyniła się głównie lekka artylerya i nieustraszona jazda polska. Austryacy dali również dowody wytrwałości i męztwa; dni następnych bronili uporczywie każdej piędzi ziemi, zmuszając Polaków do kilkakrotnych utarczek. Dnia 12-go lipca książę założył główną kwaterę w Wodzisławiu, 13-go wypędził nieprzyjaciół z Miechowa, a 14-go generał Rożniecki stanął z przednią strażą pod Krakowem W tych kilku spotkaniach Austryacy utracili 500 ludzi w zabitych i ranionych, a 1000 jeńców dostało się w ręce polskie.

Generał Monet zajmował Kraków; piechota jego stała na przedmieściach, a jazda strzegła dróg prowadzących do miasta. Około południa Rożniecki natarł z powodzeniem na jazdę austryacką i zmusił ją do cofnięcia się. W imieniu Mondeta Mohr wysłał wobec tego parlamentarza, żądając zawieszenia broni. Po kilkogodzinnem rokowaniu o 6-tej po południu podpisano umowę, zawierającą takie mianowicie warunki: zawieszenie broni trwać będzie 12 godzin; przez ten czas armia austryacka wyjdzie z Krakowa, który odda Polakom, wraz z przedmieściem Podgórze; przednia straż polska dopiero w sześć godzin po upływie zawieszenia broni wyruszyć będzie mogła z Podgórza, wojsku zaś austryackiemu pozostawiona jest swoboda zajęcia tymczasem odpowiedniej pozycyi obronnej, most na Wiśle i magazyny bez żadnego uszkodzenia oddane będą Polakom; ranieni i chorzy austryaccy pozostaną w szpitalu wojskowym w Krakowie, jako jeńcy wojenni; urzędnicy administracyjni doznać mają przyzwoitego obejścia.

Poniatowski otrzymał w Miechowie wiadomość o zawarciu tej konwencyi. Jakkolwiek była już godzina ósma wieczorem, dosiadł natychmiast konia i pośpieszył do przedniej straży. Około dziesiątej przybył do Czerwonego Prądnika, wioski, leżącej

o pół mili od Krakowa i stanął tam główną kwaterą. Po drodze spotkał generała Rożnieckiego, który jechał właśnie do Miechowa po ratyfikacyę podpisanej umowy. Generał winszował księciu nowego zwycięztwa, zapewniając, że wszystko zostało już załatwione. Na nieszczęście jednak nie kazał sobie wydać jednej z bram miasta, co sprowadziło szereg przykrych następstw, z których książę musiał zdać sprawę cesarzowi. Oto raport książęcy:

„Miałem zaszczyt donieść W. C. Mości w mojej ostatniej depeszy, że rozkazałem uderzyć na Pińczów i wydałem rozporządzenia mające na celu obejście stanowiska nieprzyjaciela nad Nidą. Jedno i drugie działanie powiodło się najszczęśliwiej. Miasto Pińczów zajęte zostało dnia 9-go lipca po krótkim oporze przez generała Rożnieckiego; jednocześnie część wojsk wyruszyła do Chęcin, a druga pod dowództwem generała Kosińskiego na Koniecpol. Przez taki obrót nietylko obeszliśmy stanowisko na Nidą, lecz korpus arcyksięcia Ferdynanda, zagrożony z boku, z pośpiechem przeprawił się przez Wisłę.

„Wtenczas nieprzyjaciel ostatecznie skłonił się do wstecznego ruchu. Daremnie usiłował utrzymać się pod Wodzisławem, Książem, Żarnowcem i Miechowem. Te to stanowiska opanowane zostały w dniach 10-go, 11-go, 12-go, i 13-go lipca. Nieprzyjaciel także wyparty został z pośrednich stanowisk, których mógł silnie bronić w kraju przeciętym wąwozami, a po kilku spotkaniach, zawsze dla nas przyjaznych, zupełnie odepchnięty pod mury Krakowa.

„Chociaż liczne przeszkody, z natury gruntu wynikające, nie dopuściły mi jeszcze połączyć wszystkich części wojsk naszych, rozkazałem uderzyć na pozycyę, zajętą przez korpus generała feldmarszałka Mondeta. Rozkaz wykonał generał Rożniecki ze zwykłą sobie walecznością i innteligencyą. Po zdobyciu pierwszych forpoczt, zasłaniających tę po-

zycyę, generał Mohr zażądał w imieniu feldmarszalka zawarcia umowy o ustąpienie z miasta.

„Nie chciałem zrazu zezwolić na nią, jednakże zważając, że opór nieprzyjacielskiego wojska mógłby potrwać przynajmniej trzydzieści sześć godzin, że musiałbym zaczekac na nadciągnięcie przynajmniej części wojsk naszych, że ta zwłoka podałaby Rosyanom, którzy stali dotąd bezczynnie nad Dunajcem, czas do zmówienia się z Austryakami i zajęcia Krakowa, sądziłem, że te powody powinny przeważyć nad innemi względami, zwłaszcza gdy idzie o tak ważny punkt strategiczny. Upoważniłem przeto generała Rożnieckiego do zawarcia kapitulacyi, którą mam zaszczyt przesłać W. C. Mości, a która zapewnia nam, oprócz Krakowa, posiadanie Podgórza na prawym brzegu Wisły.

„Wejdę do Krakowa jutro, 15-go lipca, w trzy miesiące po wkroczeniu nieprzyjaciół na ziemie Księztwa Warszawskiego. Wojska polskie, którym obronę własnej ojczyzny poruczył W. C. Mość, cieszyć się będą, że wypełniły oczekiwanie W. C. Mości i że zatkną zwycięzkie orły francuskie w tej stolicy dawnej Polski, którą nam powrócić raczyłeś.

„Austryacy stracili w spotkaniach powyżej wzmiankowanych 1,000 jeńców, oprócz zabitych i rannych, a wojska polskie, należące do walki, okazały znamienite męztwo. Jazda wykonała dziś rano siedem bardzo świetnych ataków. Rozprawa pod Żarnowcem czyni wielki zaszczyt generałowi Kosińskiemu za jego zimną krew i dobre rozporządzenia.

„Miałem wyprawić gońca z tym raportem do W. C. Mości, gdy nadzwyczajne wypadki skłoniły mnie, żem go o kilka godzin opóźnił, abym mógł jednocześnie donieść o nich. O dziesiątej wieczorem, 14-go lipca, wielka liczba mieszkańców Krakowa, wyszedłszy z miasta na powitanie wojsk polskich, zapewniła naszych oficerów, że placówki kozaków

i dragonów rosyjskich znajdują się w mieście. O północy przyjechał parlamentarz austryacki z listem od feldmarszałka Mondeta do generała Rożnieckiego, dowódcy naszej przedniej straży, w którym to liście tenże feldmarszałek oświadcza, że oficer, zawierający umowę o ustąpienie z Krakowa, przekroczył swoje instrukcye i pełnomocnictwo, zezwalając na ustąpienie Podgórza, przedzielonego Wisłą od miasta; odwołuje się przeto do prawości generała dla sprostowania umowy co do tego punktu. Zdziwiony tem, że chociaż felmarszałek Mondet jest w Krakowie, a generał Rożniecki o wystrzał karabinowy od miasta, korespondencya ta doszła nas dopiero w sześć godzin po podpisaniu umowy, już chciałem zerwać zawieszenie broni; ale pomyślawszy, że to może być tylko podejściem dla zyskania czasu, w ciągu którego przyciagnęliby Rosyanie, oraz że posiadanie Podgórza, leżącego na płaszczyznie tuż pod Krakowem, jest dla mnie rzeczą zupełnie obojętną, zważając, że tylko parę godzin pozostaje do końca zawieszenia broni, chwyciłem się innej drogi: rozkazałem zatem dyrektorewi inżynierów, podpułkownikowi Mallet, żeby pojechał do feldmarszałka Mondeta i oświadczył mu, że zezwalam na żądaną zmianę. Oficera tego oprowadzono pod różnemi pozorami po kilku przedmieściach, leżących po drugiej stronie miasta, tak, że dopiero o czwartej rano mógł się widzieć z feldmarszałkiem Mondetem. Pomimo blizkości naszego obozu, powrócił dopiero o piątej rano i doniósł mi, że w mieście jest kilka pułków rosyjskich.

„Ta okoliczność już mi nie pozwoliła wątpić o nowem podejściu; rozkazałem natychmiast wyruszyć wojsku i o godzinie szóstej rano szef szwadronu, hrabia Włodzimierz Potocki, stanął przy bramie Krakowa na czele jednego plutonu, Zastał tam generała Siewersa, który rzekł do niego: „Rozkazano mi bronić panu wstępu do miasta“. Szef szwadronu

hr. Potocki odpowiedział: „A ja mam rozkaz wejść do niego w imieniu Najjaśniejszego Cesarza Francuzów i spodziewam się, że mnie, panie generale, nie zechcesz zmuszać, abym przemocą drogę sobie otworzył“. Generał Siewers nie posunął się do tej ostateczności i przednia straż polska weszła do miasta. Dowódca jej, generał Rożniecki, dowiedziawszy się, że generał Siewers jest w Krakowie, udał się do niego z oryginalnym egzemplarzem konwencyi, którą pokazał wodzowi rosyjskemu i rzekł, iż układ ten zawarty był poprzedniego dnia o godzinie szóstej wieczorem, że zatem po upływie zawieszenia broni obejmuje w posiadanie miasto w imieniu W. C. Mości. Jadąc koło wojsk rosyjskich, zdziwił się, widząc pomieszanych z niemi wielu żołnierzy austryackich, zupełnie uzbrojonych, którzy uciekli za jego przybyciem; kazał ich ścigać i zabrał ze trzystu jeńców, a sam ujął dwóch oficerów austryackich zpośród szeregów rosyjskich.

„Tak stały rzeczy, gdym wjechał do miasta z moim sztabem głównym[1]). Widziałem na rynku 12 armat rosyjskich, wyrychtowanych przeciw ratuszowi. Przybywszy do ulicy prowadzącej do mostu, zastałem ją zamkniętą przez szwadron huzarów rosyjskich w szyku bojowym, obróconych tyłem do nieprzyjaciela; szwadron nie chciał mnie przepuścić i musiałem otworzyć sobie przejście, nacierając koniem na tych, którzy mi drogę zastępowali. Tym dopiero sposobem przeprowadziłem dwie armaty do brzegu Wisły. Piechota, ciągnąc do mostu, doznała tych samych przeszkód, a pułk dragonów rosyj-

---

[1]). U bram Krakowa ozekiwały na przybycie księcia rada miejska, a radny Krzyżanowski wystąpił z mową powitalną.

skich wtedy dopiero ją przepuścił, kiedy podpułkownik Blumer, dowódca pierwszego batalionu, kazał wystawić naprzód bagnety i iść żołnierzom jak do ataku.

„Takie wystąpienie Rosyan zmusiło mnie do powiększenia sił moich i rozkazałem wejść do miasta brygadzie generała Sokolnickiego. Lecz piechota nasza niedoznała już przeszkody. Obsadziwszy wszystkie bramy, tak, abym zupełnie był pewny posiadania Krakowa, wezwałem magistrat, żeby wykonał przysięgę hołdu i wierności W. C. Mości, w imieniu której objąłem Kraków w posiadanie. Natychmiast zadośćuczyniono żądaniu mojemu, z tym zapałem, którym tchną wszyscy Polacy dla W. C. Mości. Protokół tego aktu został wciągnięty do księgi narad i orły francuskie zajęły miejsce orłów austryackich. Wtedy dopiero spotkałem w mieście generała Siewersa i wyraziłem mu, jak mocno dziwi mnie taki osobliwy postępek, mający na celu zajęcie miasta, zdobytego przez wojska sprymierzone, a którego posiadanie zabezpieczone zostało W. C. Mości na mocy umowy. Usiłował tłómaczyć się, mówiąc, że po przybyciu do Krakowa wcale nie wiedział o tym układzie, bo w takim razie byłby nie wprowadzał wojsk swoich, mimo rozkazu ks. Suworowa; lecz gdy już ten krok był uczyniony, nie może go cofnąć bez otrzymania nowych rozkazów.

„Jeszcze nie wiedziałem o okolicznościach, jakie poprzedzily i towarzyszyły wejściu wojsk rosyjskich. Najznamienitsi obywatele udali się do mnie i opowiedzieli mi wszystko, co się stało. Wynika z ich opowiadania:

„1-o) Że podczas gdy generałowie austryaccy umawiali się z generałem Rożnieckim,, wysłali czemprędzej po oddział wojska rosyjskiego, żeby wpuścić go do miasta przed wejściem wojsk naszych; że dnia 14-go wieczorem weszły dwa oddziały kozaków

i dragonów, że ich przeprowadził pułkownik austyacki Latour i sam wskazał im, jakie stanowiska zająć mają.

„2-o) Że wojska rosyjskie, oddalone o kilkanaście mil od Krakowa, przyśpieszony pochód odbyły dla uprzedzenia wojsk polskich w zajęciu tego miasta, a żądane zawieszenie broni było tylko środkiem zyskania czasu i zapewnienia, że Rosyanie zdążą nadciągnąć.

„3-o) Że wojska rosyjskie, wszedłszy do miasta bez żadnej umowy, pozwoliły cofnąć się Austryakom i wypuściły spokojnie wszystkich oficerów, nie wyłączając 4 generałów.

„Wszystkie te okoliczności powtórzyli przy mnie generałowi Siewersowi znakomici obywatele, którzy byli ich świadkami, między innemi hr. Grabowski, były generał-lejtnant wojsk polskich. Generał Siewers nie mógł zbić żadnego z tych zarzutów.

„Oto jest, Najjaśniejszy Panie, dokładny opis ewakuacyi i zajęcia Krakowa. Dołączone papiery, obejmujące korespondencyę prowadzoną w tym przedmiocie, przekonają W. C. Mość, z jak złą wiarą postępowali względem nas generałowie austryaccy i rosyjscy.

„Podług wiadomości, przesłanych mi o ruchu nieprzyjaciela, idzie on ku Szlązkowi. Wojska moje zebrały się pod Krakowem. Nie wiem, co uczynią Rosyanie, lecz dzisiejsze wypadki dostatecznie dowiodły, jak niebezpieczną byłoby rzeczą stanąć miedzy nimi a nieprzyjacielem. Położenie moje jest tem przykrzejsze, że teraz niepodobna mi puszczać się w pogoń za uchodzącym". Raport ten wyprawiono z Krakowa dnia 15-go lipca.

Książę Poniatowski ustanowił swoją główną kwaterę w jednym z hotelów na rynku; kwatera generała Suworowa znajdowała się tuż obok, w sąsiednim zajeździe. Wobec gwałtownego rozjątrzenia wojsk pol-

skich, zachodziła ciągle obawa wybuchu między Polakami a armią rosyjską; obaj jednak wodzowie naczelni w dobrych żyli stosunkach i zdołali powstrzymać objawy wzajemnej nienawiści obu wojsk. Ustanowiony został przez księcia rząd tymczasowy dla dapartamentu krakowskiego z ks. Henrykiem Lubomirskim na czele. Sokolnicki otrzymał nominacyę na komendanta Krakowa, a generał Hebdowski—na gubernatora wojennego Galicyi. Mondet cofnął się na Szląsk austryacki i stanął pod Białą. Golicyn, idący powoli śladami Suworowa, założył główną swoją kwaterę w Bochni.

Dnia 16-go lipca książę otrzymał wiadomość o podpisaniu zawieszenia broni w Znaimiu, które zastrzegało, że wojska walczące zatrzymać się mają w tych pozycyach, jakie zajmowały w chwili zawarcia umowy. Gdyby Poniatowski nie był skrępowany chytrością i podstępnem porozumiewaniem się Austryaków z Rosyanami, byłby już wówczas na drodze do Wiednia, lub przynajmniej byłby zajał Wieliczkę i jej bogate żupy solne, podczas kiedy w danych warunkach za szczęście poczytywać sobie musiał zajęcie Krakowa i zniweczenie spisku, uknutego przez wrogów sprawy polskiej [1]).

W tym samym czasie, kiedy Polacy gnali przed sobą uchodzące wojska austryackie, ważne wypadki zaszły nad Dunajem. Nie doznawszy najmniejszego oporu, Napoleon przeprawił się przez tę rzękę w nocy z 4-go na 5-ty lipca na czele potężnej armii. Arcyksiążę Karol, uprzedzony o koncentracyi wojsk francuskich na wyspie Lobau, przedsięwziął stosow-

[1]). Zajęcie dużego kraju miało wielkie znaczenie nie tylko pod względem wojskowym, lecz przedewszystkiem pod względem politycznym, gdyż na tem opierać się miały główne zarysy traktatu pokojowego.

ne środki i wysłał natychmiast gońców do arcyksięcia Jana z rozkazem jaknajrychlejszego przybycia. Dwa dni (5-ty i 6-ty lipca) trwała wielka bitwa, zwana pod Wagram, od wioski, o którą opierało się centrum austryackie; ostatecznie szala zwycięztwa przechyliłą się niepodzielnie na stronę wielkiej armii. Obie strony straciły około 24,000 w zabitych i rannych, lecz Francuzi wzięli do niewoli 20,000 jeńców. Usilnie ścigany przez Napoleona, arcyksiążę Karol cofnął się do Czech, a przybywszy do Znaimu zażądał zawieszenia broni, na skutek którego ustały kroki nieprzyjacielskie.

Musimy zdać jeszcze sprawę z działania Strzyżewskiego na Podolu. Opuściwszy Lwów 29-go maja ze szwadronem 3-go pułku jazdy, Strzyżewski ruszył na Bukowinę i zajął kolejno Zborów, Buczacz, Jazłowiec i Touste; wszędzie zostawił oddziały jazdy z komendantem na czele. Ludność. wyswobodzona z pod jarzma austryackiego, z zapałem rzuciła się do broni, chwytając za kosy, piki i fuzye myśliwskie. W cyrkule brzeżańskim Aloizy Cykowski, były huzar austryacki, wystawił własnym kosztem szwadron kawaleryi, a Józef Nowicki, zarządzający dobrami książąt Lubomirskich, zebrał leśniczych i gajowych z dóbr Brzeżany i utworzył z nich kompanię pieszych strzelców.

Dnia 8-go czerwca stanął Strzyżewski pod Zaleszczykami, miastem cyrkułowem, bronionem przez batalion piechoty austryackiej. Zaleszczyki, położone na lewym brzegu Dniestru, są w tej stronie ostatniem miastem galicyjskiem na linii granicznej; most pontonowy łączył miasto z prawym brzegiem rzeki i ułatwiał komunikacyę z Czerniowcami, stolicą Bukowiny, gdzie generał Biking znaczną gromadził siłę. Strzyżewski oceniał należycie znaczenie strategiczne Zaleszczyk, lecz nie mając piechoty, nie mógł na nie uderzyć; postanowił więc czekać

na przybycie oddziałów powstańczych i zajął tymczasowo pozycyę w Zwiniaczu, wiosce niezbyt oddalonej od miasta. Nie zawiodły go nadzieje, gdyż przywiedziono mu wkrótce kilka nowoutworzonych oddziałów pieszych strzelców. 10-go czerwca. Dwernicki i Trzeciecki przeprawili się przez Zbrucz i przyprowadzili z Podola rosyjskiego 400 dobrze uzbrojonych ochotników. Przybył wreszcie major Rodkiewicz na czele pospolitego ruszenia z sąsiednich cyrkułów. Oddział Strzyżewskiego liczył wówczas 250 kawalerzystów liniowych, 400 ochotników konnych i 300 pieszych strzelców, oraz 4,000 pospolitaków. Z temi siłami ruszył Strzyżewski na Zaleszczyki 18-go czerwca. Szef szwadronu, Lanckoroński, na czele 30 kawalerzystów 3-go pułku, 70 jeźdźców ochotniczych z Podola i 100 pieszych strzelców przeprawić się miał na prawy brzeg Dniestru i stamtąd zagrażać miastu, podczas kiedy Strzyżewski, pozostały na lewym brzegu, uderzać będzie z resztą oddziału. Pospolite ruszenie tworzyło pierwszą linię, a strzelcy piesi i konni ochotnicy—drugą, regularna zaś jazda stała na obu skrzydłach. Pierwsze wystrzały kartaczowe zmieszały pospolite ruszenie, rozpraszając je na wszystkie strony.

Niezrażony tem niepowodzeniem, Strzyżewski utrzymał się z resztą wojska i zamierzał zaatakować miasto skoro tylko Lanckoroński z tyłu uderzy na Austryaków. Nie wiedział, że poprzedniego już dnia, oprócz 1,000 ludzi dawniejszej załogi, kwaterował w Zaleszczykach generał Biking z 3,000 żołnierzy i dwoma działami, przyprowadzonemi z Czerniowiec. Lanckoroński przeprawił się przez Dniestr o godzinie czwartej rano wprost lasu, który kończył się pod miastem zrzadka zarośniętą polaną; przez las ten przeszedł i o godzinie szóstej rano przybył do wioski Świnice, a strzelców swoich ukrył w poblizkiej gęstwinie. Biking, zaalarmowa-

wany tym manewrem, wysłał przeciw niemu znaczną kolumnę. Po żwawej utarczce, Lanckoroński musiał się cofnąć aż do haszczów, w których ukryci strzelcy przywitali Austryaków celnym ogniem, szerzącym spustoszenie w szeregach nieprzyjacielskich. Natura terenu nie dozwalała Bikingowi na rozpoznanie sił polskich; sądząc, że są znaczne, przysłał nowe posiłki, wobec czego Lanckoroński zwrócił się do odwrotu, wpław przepłynął przez Dniestr i o 11-ej połączył się ze Strzyżewskim. Na lewym brzegu walka wrzała w najlepsze. Usłyszawszy pierwsze strzały z za Dniestru, Strzyżewski uderzył bezzwłocznie na okopy, lecz Biking, zabezpieczony już na prawym brzegu, całą siłą odparł atak polski. Strzyżewski musiał cofnąć się do swojej pozycyi w Zwiniaczu, gdzie pozostał aż do wieczora, nadaremnie usiłując skupić i uszykować rozproszone pospolite ruszenie; tylko część zbiegów powróciła do obozu, reszta znikła bez śladu. Nie koniec jednak na tem. Następnej nocy doszła wodza polskiego wiadomość o odwrocie Poniatowskiego i zbliżaniu się korpusu Egermanna. Postanowił więc cofnąć się do Tarnopola. Odwrót rozpoczął nazajutrz rano, ścigany przez Bikinga z 4,000 ludzi i 4 armatami. Przez Touste, Czortków, Budzanów, wzdłuż brzegów Seretu, dotarł 23-go do Janowa, gdzie połączył się 24-go z Rozwadowskim, który przyprowadził 200 konnych ochotników. 25-go czerwca przez Trębowlę i Mikulińce pociągnął do Tarnopola i zajął go 27-go. Biking przeprawił się w Janowie na prawy brzeg Seretu i usiłował wyprzedzić Polaków, lecz Strzyżewski dość wcześnie stanął w Tarnopolu, aby zburzyć mosty na rzece, której broniły w tem miejscu nieprzebyte bagna nadbrzeżne. Na północ od Tarnopola leży wielkie jezioro, które ciągnie się na przestrzeni dwóch mil i dochodzi prawie do wioski Biała. Tak osłonięty,

Strzyżewski utrzymał się na stanowisku i mógł ściągnąć do siebie kilka nowoformujących się oddziałów. 300 pieszych strzelców, 50 konnych ochotników i 100 jazdy z 1-go pułku, przysłanych przez ks. Poniatowskiego w chwili wyjazdu z Pniewa, połączyło się z jego kolumną. Nie licząc pospolitego ruszenia, stanął wówczas Strzyżewski na czele 1,500 ludzi i postanowił ponownie podjąć ofenzywę. Pozostawił w Tarnopolu oddzial pod dowództwem Rozwadowskiego, a sam ruszył 1-go lipca przez Białą, okrążył jezioro i zajął wieczorem stanowisko na przeciwnym brzegu Seretu, wprost Zagrobli.

Następnej nocy podoficer 1-go pułku jazdy nazwiskiem Jaszczułt, o mało nie wziął do niewoli generała Bikinga w jego własnej kwaterze. Waleczny ten żołnierz okrążył obóz nieprzyjacielski na czele dwudziestu ludzi, wśród ciemnej nocy dostał się do środka wsi, zsiadł z konia i wszedłszy do głównej kwatery, porwał generała i jednego pułkownika; już ich szczęśliwie uprowadzał, gdy dał ognia żołnierz stojący na straży i pobudził placówki; awanturniczy podoficer puścić musiał zdobycz i czemprędzej umknął wraz ze swoim oddziałem. Mimo przeważającej liczby Austryaków, Strzyżewski zaatakował Bikinga 2-go lipca, o czwartej rano. Korpus polski podzielony był na trzy kolumny: pierwsza—pod dowództwem Rozwadowskiego—szła z Tarnopola, druga po Strzyżewskim z Kutkowiec, trzecia — poszła najpierw na Janów, a następnie skręciła na lewo; wszystkie zaś trzy dążyły do Zagrobli. Biking, napadnięty znienacka, zdołał zaledwie pochwycić za broń. Jazda polska dokazywała cudów waleczności, dzielnie wspierana przez ochotników i strzelców. Ustąpić musiała zarówno kawalerya, jak piechota austryacka; Biking, wyparty z Zagrobli i ścigany przez Polaków, cofnął się od Mikuliniec o godzinie dziewiątej. Strzyżewski wysłał za nim oddział jazdy

a sam, dowiedziawszy się o przybyciu szwadronu kawaleryi rosyjskiej, powrócił do Tarnopola, aby stwierdzić urzędownie zajęcie miasta przez wojsko polskie. Rosyanie usiłowali stawiać mu liczne przeszkody, jak to uczynili po kapitulacyi Krakowa, lecz Strzyżewski nie dał się podejść i wszedł do miasta. Wkrótce potem Tarnowski przyprowadził mu 200 nowozaciężonej jazdy; a Rzyszczewski 150 jeźdźców i 300 pieszych strzelców. 4-go lipca puścił się Strzyżewski w pogoń za Bikingiem, dogonił go koło Trębowli i zmusił do cofnięcia się na Chrostków, a napastując go nieustannie, zabrał mu kilka oddziałów.

W tymże samym czasie trzytysięczny korpus austryacki, pod dowództwem generała Keslera, należący do dywizyi Merfelda, przeprawił się przez Dniestr w Haliczu i opanował Brzeżany. Nie mogąc uderzyć na wroga ze znacznemi siłami, Strzyżewski wysłał na wywiady szwadron Cykowskiego i oddział nowozaciężnych strzelców, którzy nękając Austryaków, tak dobrze wywiązali się z zadania, że Kesler zatrzymał się w Brzeżanach i nie śmiał w dalszą ruszyć drogę. Biking, oddalony od Keslera o trzy dni marszu, postanowił do niego dotrzeć, zostawił więc w Chrostkowie swoją tylną straż i przeprawił się przez Seret pod Budzanowem. Strzyżewski uderzył natychmiast na osamotniony batalion austryacki, rozbił go, puścił się zaraz w pogoń za kolumną Bikinga, którą dogonił i pędził w nieładzie do wsi Wieniawki. Wojsko austryackie nadzwyczaj było znużone. Biking zabrał znaczny transport soli, ustawił wozy w czworobok i schował się za tym taborem. Żołnierzom brakowało wody, a dostępu do wsi i do wody bronili strzelcy polscy. Upał był niezmierny, wkrótce też ludzie i konie doznawać zaczęli okropnych udręczeń pragnienia.

Strzyżewski, wzmocniony oddziałem 700 strzel-

cow, których przyprowadził mu z Bursztyna hr. Skarbek, silniej jeszcze nacisnął nieprzyjaciela, a waleczny Dwernicki na czele 50 jeźdzców zabrał oddział austryacki, który szedł z pomocą i schwytał oficera, wysłanego do generała Merfelda z prośbą o przysłanie posiłków. Austryacy upadli na duchu; ludzie, nie należący do wojska liniowego, od dwudziestu czterech godzin nie dostali ani kropli wody i umierali z pragnienia. Jedna markietanka zemdlała i wkrótce umarła w okropnych męczarniach, przeklinając przy zgonie dowodzącego generała. Żołnierze, zgromadzeni dokoła umierającej kobiety, zaczęli szemrać, nie mogąc znieść tak strasznego widoku; niechęć wzmogła się szybko i wprost groziła już buntem. Biking wreszcie ustąpił i podpisał kapitulacyę, zastrzegającą, że wojsko austryackie złoży broń i zatrzyma tylko 200 karabinów i 200 ładownic; że reszta broni, armaty i konie oddane będą Polakom; że korpus, odprowadzony pod eskortą do Czerniowiec, nie będzie mógł walczyć aż do zawarcia pokoju; nakoniec, że w cztery godziny po złożeniu broni wojsko austryackie wyruszy do miejsca swego przeznaczenia.

W raporcie do cesarza, datowanym z 23 lipca, ks. Poniatowski przypisuje to zwycięztwo pułkownikowi Rzyszczewskiemu i jego pułkowi, pomijając zupełnie istotne zasługi Strzyżewskiego. Raport ten pisany był na podstawie pierwotnych, niedokładnych jeszcze wiadomości i sprawiedliwość wymaga sprostowania faktów. Pułkownicy Rzyszczewski, Trzeciecki, Tarnowski i Rozwadowski w rzeczy samej walczyli pod Wieniawką z wystawionemi własnym kosztem oddziałami jazdy, lecz żaden z nich nie miał jeszcze wojennego doświadczenia, wszyscy więc podrzędną tylko rolę odegrali w tej wyprawie. Strzyżewski był dowódcą, jemu też słusznie należy się chwała tak świetnego zwycięztwa.

Po rozprawie pod Wieniawką Strzyżewski ruszył przeciw Keslerowi, który jednak nie dotrzymał placu: dowiedziawszy się o porażce Bikinga, jeszcze przed przybyciem Strzyżewskiego opuścił Brzeżany, przez Rohatyn dotarł do Halicza i w tem mieście przeprawił się przez Dniestr. Strzyżewski posunął się za nim do Dniestru, jakkolwiek wiedział, że stoi pod Stanisławowem ośmiotysięczne wojsko generałów Merfelda i Egermanna. Dnia 20 lipca zajął Maryampol, a następnej nocy wyprawił za Dniestr jeden szwadron 3-go pułku jazdy, w ślad którego pójść miał nazajutrz. Lecz szczupły oddział polski napotkał koło Stanisławowa tak przewyższającą siłę nieprzyjacielską, że mimo całej waleczności, musiał cofnąć się i wśród nocy przepłynąć wpław na lewy brzeg Dniestru. Merfeld zajął pozycyę wprost Maryampola i ustawił bateryę z dwunastu dział, które sypnęły na miasto gradem pocisków. Strzyżewski miał tylko cztery armaty, zabrane Bikingowi, lecz nie posiadał ani kul, ani też jednego doświadczonego artylerzysty; nie zniechęcił się jednak i odstrzeliwał się nieprzyjacielowi zbieranemi kulami austryackiemi. Wiadomość o zawieszeniu broni doszła wśród walki, ucichły wnet strzały i wrzawa wojenna.

Skoro tylko Strzyżewski ukazał się nad Dniestrem, wybuchnęło wszędzie powstanie, które objęło całą tę część kraju aż do Karpat i granicy węgierskiej. Kilku gorących patryotów stanęło na czele górali. Odznaczyli się głównie swoją gorliwością: kapitan Kopestyński i bracia Siedleccy. Merfeld powściągnął wszakże te ruchy. Po walecznej obronie polegli obaj bracia Siedleccy, zabici we własnych dobrach, a Kopestyński został schwytany, stawiony przed sądem wojennym i rozstrzelany. Mąż ten cieszył się szacunkiem i powszechną miłością swoich rodaków; zginął za ojczyznę, opłakiwany przez

wszystkich przyjaciół niepodległości i swobód narodowych. Merfeld, nieobecny w Stanisławowie podczas egzekucyi, nie ukrywał nawet swego niezadowolenia z takiego obrotu sprawy. Partyzanci galicyjscy schwycili żonę generała, zmuszoną uciekać ze Lwowa; nie chcąc mścić się na bezbronnej kobiecie, obeszli się z nią z wszelkiemi względami, a zabrawszy mapy i papiery generała, opatrzyli ją listem bezpieczeństwa i wyprawili po za Dniestr. Ujęła Merfelda rycerkość Polaków, to też nie bez żalu dowiedział się o spełnieniu wyroku śmierci na Kopestyńskim.

Podczas zawieszenia broni Strzyżewski powrócił do Tarnopola. Zdobyte na Austryakach armaty odesłano do Zamościa, a cztery nowe pułki jazdy podolskiej rozstawiono nad granicą rosyjską, gdzie uzupełniły całkowicie swoje kadry nowozaciężnymi i oddziałem 500 przeszło ochotników, którzy przeprawili się przez Zbrucz, mimo surowego zakazu rządu rosyjskiego.

Podczas pobytu w Krakowie ks. Poniatowski zajął się gorliwie organizacyą wojsk. Odbywał liczne przeglądy, rozdawał krzyże wojskowe i awanse, a nowe pułki wprawiał w robienie bronią i obroty wojenne. Polska posiadała wówczas dwa oddzielne wojska: wojsko Ks. Warszawskiego, które liczyło pod koniec października:

	28,367	piechoty
	5,908	jazdy
	2,680	artyleryi
razem	36,895	ludzi,

i wojsko francusko-galicyjskie, liczące:

	16,583	piechoty
	8,610	jazdy
razem	25,193	ludzi.

Ogólna cyfra wszystkich wojsk polskich wynosiła 62,088; 52,192 ludzi było w Polsce, a 9,896 po za granicami kraju.

Lecz wojska te nie były należycie uzbrojone. Pod koniec więc września cesarz przysłał na żądanie Poniatowskiego 20,000 karabinów, wziętych z arsenału fortec pruskich.

Pomimo zawartego zawieszenia broni, walka w Tyrolu nie ustawała; dopiero w połowie sierpnia Austryacy wyparci zostali przez generała Lefébvra, a Tyrol oddany ostatecznie pod zwierzchnictwo Bawaryi. Pod koniec czerwca generał Kinmayer objął naczelne dowództwo wojsk austryackich we Frankonii i Saksonii, skupił pod swemi rozkazami korpusy generałów Amande, Am-Ende i ks. Brunszwickiego, wynoszące razem około 15,000 ludzi. Przeciwnikami Kinmayera byli generał Junot i król Hieronim: Obaj zostali pobici. Junot cofnąć się musiał do Ambergu, a król Hieronim do Erfurtu. Tymczasem Kinmayer dowiedział się o konwencyi w Znaimie i powrócił do Czech. Jeden tylko ks. Brunszwicki, na czele 4,000 ludzi, nie uznał zawieszenia broni i śmiałym ruchem zwrócił się na północ; chciał połączyć się z Anglikami, którzy wylądowali w Kuxven i wraz z nimi wzniecić w kraju powstanie; pobił zrazu Westfalczyków i powrócił w granice swego państwa, lecz otoczony przeważającemi siłami, nie mógł dotrzymać placu; 7 sierpnia wsiadł na statki u ujścia Wezery i schronił się na wyspę Helgoland, gdzie pozostał aż do zawarcia pokoju.

Od dnia 18 lipca, t. j. od ratyfikacyi zawieszenia broni przez cesarza austryackiego, trwały rokowania pokojowe w Schoenbrunnie. Tam rozstrzygnąć się miały losy Austryi. Cesarstwo austryackie zdane było—rzec można—na łaskę lub niełaskę Napoleona, lecz wymazanie tego państwa z mapy politycznej Europy groziło niechęcią Rosyi i wojną z cesarzem

Aleksandrem, wojną, której bezpośrednim skutkiem byłoby zerwanie z Prusami i koalicya wszystkich wielkich mocarstw europejskich przeciw Francyi; Napoleon zachował tedy Austryi byt polityczny, poprzestając na zabraniu prowincyi, które przeszły w jego posiadanie, jako zdobycz wojenna. Wzamian za oddane cesarzowi usługi Polacy słusznie spodziewać się mogli znacznego rozszerzenia swego terytoryum; obawiali się jednak wrogich im intryg i poduszczeń. Niepowołani do obrad w Schoenbrunnie, chcieli przynajmniej poprzeć u Napoleona sprawę ojczystą. Ignacy Potocki, były marszałek W. Ks. Litewskiego, i Tadeusz Matuszewicz, członek rządu tymczasowego dla Galicyi, udali się do głównej kwatery cesarza, gdzie oczekiwał na nich generał Bronikowski. Podczas udzielonej im audyencyi, wszyscy trzej starali się trafić cesarzowi do przekonania i jaknajwymowniej przedstawić mu położenie kraju. Lecz mimo najlepszych chęci, cesarz nie mógł uzyskać nic ponad przyłączenie do Księztwa prowincyi, zabranych przez wojsko polskie.

Traktat pokojowy, zawarty 14-go października, zawierał między innemi następujący artykuł:

„Najjaśniejszy Cesarz Austryi ustępuje i oddaje Najjaśniejszemu królowi Saskiemu dla przyłączenia do Ks. Warszawskiego całą Galicyę zachodnią, czyli Nową Galicyę, niżej oznaczone zaokrąglenie naokoło Krakowa i cyrkuł Zamoyski w Galicyi Wschodniej.— Zaokrąglenie naokoło Krakowa, na prawym brzegu Wisły po za Podgórze, będzie miało wszędzie za promień odległość między Podgórzem a Wieliczką; linia demarkacyjna przechodzić będzie przez Wieliczkę i opierać się na zachód o rzekę Skawinę, a na wschód o strumyk, który uchodzi do Wisły pod Brzegami.— Wieliczka i całe terytoryum żup solnych należeć będą wspólnie do cesarza austryackiego i do króla saskiego; sprawiedliwość wymierzana będzie w imie-

niu władzy municypalnej; wojska tam będą tylko dla policyi i w równej liczbie z każdego z dwóch narodów. — Sól austryacka z Wieliczki będzie mogła być transportowana Wisłą przez Ks. Warszawskie, nie podlegając żadnej opłacie. Zboża, pochodzące z Galicyi Austryackiej, będą mogły być przewożone Wisłą. — Będzie mogło nastąpić między Najjaśn. Cesarzem austryackim i Najjaśn. Królem saskim oznaczenie granic tak, aby rzeka San od punktu, w którym dotyka się cyrkułu Zamoyskiego aż do ujścia swego do Wisły, służyła za granicę obu państwom".

Rosya otrzymała również cyrkuł Tarnopolski, jako nagrodę za współdziałanie, lub raczej za zachowanie neutralności. Dla wytknięcia linii granicznej, obie strony mianowały specyalnych komisarzy. Księztwo: generałów Pelletier i Rożnieckiego oraz ks. Henryka Lubomirskiego; Austrya: generałów Mayera i Würmsera. Wcielona do Księztwa część ziem galicyjskich utworzyła cztery nowe departamenty: siedlecki, lubelski, radomski i krakowski. Prawem obowiązującem w tych departamentach stała się konstytucya Księztwa i odtąd pięć milionów Polaków odzyskało utraconą niepodległość.

Opisane w niniejszym szkicu wypadki świadczą wymownie o poświęceniu, do jakiego zdolny jest naród polski. W chwili wybuchu wojny armia Księztwa liczyła 22,000 ludzi; przy zawarciu zaś pokoju, mimo rozlicznych przeszkód i nieodłącznych od wojny klęsk ekonomicznych — 52,000 żołnierzy stało w szeregach polskich. Olbrzymim, nieproporcyonalnym wprost był podobny przyrost sił wśród tak niepomyślnych warunków, lecz gorąca miłość ojczyzny podołała temu zadaniu. Skarb był pusty,

napełniły go dobrowolne ofiary, a kosy, piki i fuzye myśliwskie uzupełniły brak broni. Tak samo zdobyte na polach bitwy armaty [1]) pomnożyły nader ubogą artyleryę polską. Wszędzie tworzyły się nowe oddziały: co żyło, chwytało za broń. Najbogatsi obywatele, a którzy istotnie najwięcej mieli do stracenia, ochoczo składali wielkie ofiary na ołtarzu ojczyzny. Jednaki zapał i umiłowanie sprawy narodowej okazywali zarówno mieszkańcy Księztwa, jak ludność Nowej Galicyi, która od ostatniego rozbioru pozostawała pod obcem jarzmem, jak wreszcie ludność Nowej Galicyi, wcielonej jeszcze w 1772 roku w skład cesarstwa austryackiego. Napróżno pozornie sprzymierzone wojsko rosyjskie wszelkiemi sposobami stara się paraliżować usiłowania patryotów; napróżno rząd rosyjski surowemi grozi karami i pomnaża straże graniczne; setki ochotników przekradają się przez granicę, aby stanąć w bratnich szeregach. Pięknym był zaiste widok narodu, który, mimo osamotnienia i przeważających sił dobrze wyćwiczonej armii nieprzyjacielskiej, nie wahał się stawić czoła niebezpieczeństwu i nietylko, że wyparł wroga ze swego terytoryum, lecz nadto znaczne zabrał mu obszary. Daremnie 60,000 Austryaków przesuwa się kolejno przez widownie [2]): połowa wyginęła lub poddała się; druga połowa, rozbita i zdemoralizowana, z trudem dotrzeć zdołała do granic Niemiec i Węgier. Nie były to wówczas jedyne ofiary naro-

---

[1]) W ciągu tej kampanii wojsko polskie zabrało nieprzyjacielowi 68 dział.

[2]) Armia arcyksięcia liczyła 40,000 ludzi w chwili wybuchu wojny; Węgry i Bukowina dostarczyły 5,000 posiłków, a na 20,000 rekrutów, 15,000 Galicyan powiększyło siły Ferdynanda.

du polskiego: 18,000 Polaków walczyło równocześnie w Hiszpanii i w Niemczech, lub stanowiło załogi forteczne twierdz pruskich. Razem z legią nadwiślańską, złożoną z trzech pułków piechoty i jednego pułku jazdy, oraz pułku gwardyi towarzyszącej Napoleonowi.

Po niepomyślnej bitwie pod Essling, Napoleon zaniechać musiał na czas jakiś swoich zamiarów i zająć się przedewszystkiem reorganizacyą wielkiej armii. Silne wzburzenie umysłów panowało w Niemczech i we Włoszech, wszędzie wybuchały powstania, podżegane i wspierane przez koalicyę Tyły wielkiej armii były zagrożone. Prusy gotowały się do walki, a Rosya oczekiwała tylko stosownej chwili, aby zerwać z Francyą. Horyzont polityczny zaciemniał się coraz bardziej. Po zajęciu Warszawy Ferdynand skierował się był ku granicy pruskiej, aby nakłonić malkontentów do zbrojnego protestu przeciw Napoleonowi, lecz Polacy podążyli tymczasem nad San, w Galicyi wybuchnęło powstanie, poddały się twierdze austryackie, a Poniatowski stanął na tyłach armii arcyksiążęcej, podczas kiedy Dąbrowski i Zajączek z przodu uderzyć mieli na wroga. Arcyksiążę zmuszony został do odwrotu i wyparty z Księztwa, wobec czego upadł jego projekt przedarcia się do Niemiec i zorganizowania tam zbrojnego ruchu wśród malkontentów. W kampanii tej Polacy oddali cesarzowi wielkie usługi, których Napoleon nietylko nigdy nie zaprzeczał, lecz przeciwnie sam je podnosił i tembardziej gorąco pragnął utworzyć potężne państwo nad brzegami Wisły. Nieprzyjazne jednak warunki krępowały jego zamiary w tym względzie. Doświadazenie nauczyło go nie dowierzać sprzymierzeńcom. Anglia, zwycięzka na półwyspie, wysadzała teraz oddziały wojska na ląd kontynentu; musiał więc Napoleon dyplomatyzować z Rosyą i odkładać na czas nieograniczony polityczne odbudowanie na-

rodu, którego odwagę i miłość ojczyzny wysoce sobie cenił. Traktat Schoenbrunski przyznawał Polakom zdobyte przez nich ziemie; lecz wzamian słusznie mogli być dumni z usług oddanych władcy, który był im wiernym przyjacielem i sprzymierzeńcem, który oceniając należycie wartość polityczną narodu polskiego, zdecydowany być musiał na odbudowanie Rzeczp., jako filaru podtrzymującego potężny strop monarchii francuskiej.

K O N I E C.

70 21,-
70 M,-